Chrzest św. u Protestantów.

(Przyczynek do Chrztu św. pod warunkiem.)

O Chrzcie św. udzielanym pod warunkiem już wielokrotnie w różnych artykułach i kwestyach pisaliśmy, wszelkie też w zakres ten wchodzące dekreta Kongregacyi św. skrzętnieśmy zbierali i podawali.

Zasadą tu jest, że wszelka wątpliwość rozumna, czy ktoś rzeczywiście ochrzcony został, uzasadnia warunkowy Chrzest, warunkowe powtórzenie Chrztu św. Ze strony protestanckiéj wielkie z tego powodu niezadowolenie i wrzawa. W każdym nieomal polemicznym dziele lub artykule przeciw Kościołowi katol. wymierzonym, można znaleźć wybuchy najgwałtowniejszego gniewu o to, że ważność protestanckich chrztów katolicy podają w wątpliwość, a poseł Stöcker nawet w parlamencie na tę praktykę Kościoła katolickiego wygadywał, że warunkowo powtarzane chrzty uważać należy za niesłychane i w najwyższym stopniu nieusprawiedliwione akty nienawiści. Jak niesłuszny to zarzut czyniony katolikom, udowodnił obszernie i gruntownie w nowszych czasach w znakomitéj w swym rodzaju monografii o chrzcie, wydanéj w 2 tomach w r. 1846, profesor z Erlangen Dr. Höfling, wierzący protestant, który w tym punkcie zgadza się jak najzupełniéj na katolickie pojęcie i praktykę.

Jednakowoż nie sama opozycya przeciw katolickiéj praktyce wywołuje ten gniew, lecz głównie okoliczność, że katolicy podają w wątpliwość protestanckie publicznie i urzędowo dokonane Chrzty św. Nazywają oni to uzurpacyą i hańbą zadaną protestanckiemu Kościołowi. Ponieważ tu chodzi o Sakrament absolutnie konieczny do zbawienia, nie może nas nic w świecie, żaden gniew i złość spowodować do innéj praktyki. Gdy chodzi o osobę chrzczącego, Kościół idzie jak daleko tylko możebnem, daléj, aniżeli protestantyzm. Że i poganin i żyd ważnie chrzcić może, protestanci tego w żaden sposób uznać nie chcą. Natomiast uznaje Kościół nasz każdy chrzest za nieważny, przy którym brakło należytéj formy i intencyi. Czy zaś spuścić się na to możemy,

że każdy protestancki pastor ważnie chrzci, to właśnie jest kwestyą, i wątpliwość o ważności takiego chrztu jest rzeczą zwyczajną. Czy i jak daleko ta wątpliwość jest uzasadnioną, to przedmiot niniejszéj rozprawy.

Najwyższą zasadą protestantyzmu jest, jak wiadomo, usprawiedliwienie przez samą wiarę. W przeciwieństwie do nauki Kościoła katolickiego o Sakramentach jest u protestantów artykułem wiary: non sacramenta, sed fides justificat — a daléj sacramenta non efficiunt gratiam quam significant, sed requiritur fides ante omne sacramentum. Odpowiednio do téj nauki, protestantyzm odrzucił wszystkie Sakramenta z wyjątkiem Chrztu i Komunii, a konsekwentniéj byłby sobie postąpił, gdyby i Chrzest i Komunią był odrzucił. I byłby do tego doszedł, gdyby Nowy Testament nie podawał tak wyraźnie ustanowienia tych Sakramentów przez Chrystusa P. i nie poświadczał ich wykonywania przez Apostołów. Nadto tak radykalne zerwanie z chrześciańską przeszłością i obecnością faktycznie przeprowadzone być nie mogło. Lecz od początku aż do dziś męczył się protestantyzm, aby obydwa wspomnione Sakramenta dla siebie uratować, choć im zamykała drzwi sola fides. Tego położenia rzeczy w protestantyzmie nic zmienić nie zdoła, ani najbystrzejsza krytyka i najgwałtowniejsza polemika przeciw katolickiéj nauce o Sakramentach, ani też piękne słowa i wzniosłe teorye o protestanckiem pojęciu o Sakramentach. A nie brakło i jednego i drugiego u protestantów. Autor artykułu o chrzcie w encyklopedyi realnéj Herzoga mówi dla tego zupełnie słusznie: „Jeśli wiara przychodzi z kazania a usprawiedliwienie jest dziełem wiary, a pewność usprawiedliwienia jedynie „na wewnętrznem świadectwie ducha Bożego polega“ i jeśli w tem spoczywa już odrodzenie, pytać się można „co jeszcze nowego w tem życiu wewnętrznem (przez chrzest) urość może.“ A jeśli chrzest ma tworzyć członków gminy, odrodzenie zaś już dokonane zostało, to pytać się nawet można, „jakiem prawem dla niego (przez wiarę usprawiedliwionego) jeszcze przyjęcie do społeczeństwa działającego w nim już ducha jest potrzebne?“

W gruncie tedy jest chrzest zbyteczny, bez którego się obejść można, aktem w procesie usprawiedliwienia, przywłaszczenia sobie zbawienia. Z tego protestantyzm się nie wyzuje, chyba że najwyższą swą zasadę mniéj lub więcéj porzuci i do katolickich pojęć o Sakramencie Chrztu powróci. Mówi się zwyczajnie o chrzcie jako o symbolu, pieczęci, zadatku łaski Bożéj. Definicya też autora wspomnionego artykułu w Herzoga encyklopedyi brzmi: „Chrzest jest czynnością przez Chrystusa ustanowioną, przez którą gmina towarzysza

wiary do wspólności swego życia przyjmuje, aby jako jéj członek był także uczestnikiem działającego w niéj ducha i udzielonego jéj zbawienia. Jako czynność gminy organicznie z Chrystusem połączonéj... daje rękojmią ochrzconemu co do współdziałania Pana, który jako głowa swéj gminy jedynie wspólność swego ducha udzielić jéj może. Chrzest ducha, ściśle wziąwszy, uważać należy nie jako skutek chrztu z wody, lecz jako towarzyszące mu błogosławieństwo.“ Chrzest wody nie sprawia chrztu ducha. Symbol, pieczęć i zadatek jest wtedy zbyteczny. W takiem pojęciu konieczność chrztu utrzymać się nie da, a mianowicie chrztu dzieci. Tenże autor mówi też bez ogródki, że konieczności chrztu dzieci udowodnić nie można, ani ze względu na udział w grzechu pierworodnym, ani ze względu na potrzebę udzielenia Ducha św. Chrzest dzieci zaś usprawiedliwić się da tylko ze względu na nierozwiniętą wiarę dziecka. Chrzest dzieci może być udzielony ze względu na przyszłą przez rodziców i chrzestnych zagwarantowaną wiarę dzieci, które przez chrzest przyjęte do gminy, zyskują prawo do jéj łask. Pan spuszcza swoje błogosławieństwo na czynność i naturalna miłość rodziców bywa uświęcona. Lecz to wszystko są podrzędne rzeczy, bez których obejść się można. Dla tego też artykuł pozostawia rodzicom do woli, kiedy chcą chrzcić swoje dzieci. Żeby miały być potępione, gdyby bez chrztu umarły, mowy o tem być nie może w tym systemie.

We wszystkich protestanckich wywodach o Chrzcie św. przebija się walka przeciw katolickiéj nauce o opus operatum, nauce, że św. Sakramenta zawierają w sobie i udzielają łaskę. Jednakowoż, jeśli protestanci chcą ratować chrzest jako środek łaski, muszą to przyjmować. I dla tego kręcą się i naciągają, aby w jakikolwiek sposób udowodnić, że przyjmują Chrzest jako Sakrament. Od początku nauka o Chrzcie chwiała się pomiędzy dwiema granicami, pomiędzy pojęciem chrztu jako gołego symbolizmu a katolicką nauką, wedle któréj chrzest daje i zawiera w sobie łaskę.*) Luter po kilkakroć zmieniał swe zdanie pod tym względem. Rozróżniał on najprzód pomiędzy znakiem a oznaczoną rzeczą, w pośrodku czego znajdować się powinna wiara, aby sprawiać to, co znak oznacza. Później nazywał chrzest znakiem i pieczęcią tego, co Bóg obiecał, a w końcu dopatrywał się we wodzie Chrztu boskiego żywiołu, który słowem Boskiem uświęcony sprawia odpuszczenie grzechów. Z tem prawdziwie magicznem i zabobonnem zdaniem pozostał Luter odosobniony. Przeciw magicznemu działaniu Sakramentów ex

---

*) Cfr. Lichtenberger. *Encyclopedie des sciences religieuses.* T. II Paris 1877, art. Baptême. III Doctrine protestante.

opere operato walczy cały protestantyzm we wszystkich swych wyznaniach. Że dziecko nieochrzcone może być zbawione, twierdzi Luter i cały protestantyzm stanowczo. Konfesya augsburgska zaś w art. IX nazywa chrzest koniecznym do zbawienia Sakramentem. Artykuły szmalkaldzkie nazywają chrzest tylko słowo Boże z zanurzeniem we wodę i polemizują przeciw Tomaszowi i Skotusowi (Sacramenta vocamus ritus qui habent mandatum Dei, et quibus addita est promissio gratiae Apol. VII).

Kościół reformowany daleko radykalniéj wyzwolił się z pojęć katolickich o Chrzcie. Trzyma się on stale zasady, że do zbawienia nie potrzeba absolutnie żadnego zewnętrznego uczynku i że wiara sama zbawia. Zwingli odmawia Sakramentowi Chrztu św. wszelki uświęcający skutek; nie jest on niczem innem tylko inicyacyą, przyjęciem do Kościoła, obietnicą postępowania za Chrystusem, a więc do zbawienia niepotrzebny. Kalwin idzie nieco daléj drogami Lutra. I u niego Chrzest jest znakiem, że ktoś przyjęty został do Kościoła, i zapewnieniem, że mu grzechy odpuszczone zostały, lecz to odpuszczenie nie płynie ze Chrztu (Instit. IV 15. 1 i 2). Bez wiary nie ma zbawienia i w dziecku może być iskierka wiary, dla tego może być chrzcone. Ale zbawionym być może dziecko i człowiek w ogóle bez Chrztu.[1]) Chrzest w przypadku gwałtownym i przez świeckie osoby dokonywany odrzuca zupełnie tak Kalwin jak i Zwingli. Tego trzymali się stale tak Reformowani jak Zwinglianie. W ogóle pojęcie wiary reformowanych wzięło górę w protestantyzmie. O konieczności Chrztu jako środka łaski nie ma u nich mowy. To też wcale dziwić się nie można, że szwajcarscy predigerzy otwarcie oświadczają, iż nie uznają Chrztu św. za warunek konieczny, by zostać członkiem Kościoła, i nie dziw, że i w Niemczech są predygierzy, „którzy przy chrzcie i Komunii nic nie myślą, ale za stósowniejsze uważają nie mówić tego, co sobie właściwie myślą.“[2])

Z pietyzmem nastała od końca 17 wieku w łonie niemieckiego protestantyzmu reakcya przeciw tak zwanéj luterskiéj ortodoksyi. Pietyści kładą całą wagę na tak zw. odrodzenie, przemianę w duszy, która w późniejszych latach nastąpić musi. To odrodzenie, które wedle rozporządzenia pruskiego króla Fryderyka Wilhelma I, musi świadectwem piśmiennem wykazać każdy kandydat do urzędu predygiera, nie było

---

[1]) Conf. Helvet. A. XX nazywa Sakramenta visibilia exemplaria, testimonia certa, memoracula łaski. Inutilis est ceremonia, nisi fides accedat (Apol.).

[2]) Cfr. Gerlach *Lehrbuch des kathol Kirchenrechtes* 4 Aufl. s. 127 Anm.

przywiązane do żadnego znaku; pietyzm uważał je jednak za konieczne do zbawienia. W obec tego odrodzenia, o ile je uważano za konieczne, nikło coraz bardziéj znaczenie chrztu. Z pietyzmu rozwinął się jeszcze nie w sto lat późniéj racyonalizm, który jeszcze radykalniéj uwinął się z Chrztem. Dzisiejsi kaznodzieje wolnych gmin, związku protestanckiego (Protestantenverein) i pomniejszych sekt jeszcze mniéj trzymają o Chrzcie.

W nowszym czasie rozpołowia się niemiecki oficyalny protestantyzm w dwóch kierunkach. Jedna część idzie za liberalnemi zdaniami Schleiermachera, wedle którego Chrzest nie wywiera na duszy żadnego skutku; jest on u dzieci tylko początkiem szeregu aktów, które wiarę wywołują.*) Dla tego chrzest do zbawienia niepotrzebny. Do tego kierunku należą głównie teolodzy unii. Drugi kierunek jest nowoluterski, w którym jedni ograniczają się na nauce Lutra, drudzy zbliżają się bardzo do pojęcia katolickiego o działaniu Sakramentów ex opere operato, i twierdzą, że chrzest do zbawienia absolutnie jest potrzebny. Lecz w tych dwóch granicach najrozmaitsze zdania i opinie są możebne i faktyczne. Aby „magiczne działanie“ ex opere operato odrzucić, najrozmaitsze przedsiębiorą się usiłowania. Im daléj na lewo zwraca się ogólne usposobienie religijne protestanckiego predygiera, tym więcéj jest on przeciwnym pojęciu katolickiemu o Sakramencie Chrztu i na odwrót, zbliża się coraz więcéj do niego, im więcéj hołduje pozytywnemu wierzącemu kierunkowi.

Gdy jednak na drodze zbliżenia się do katol. Kościoła w pojęciu o Chrzcie i najpozytywniejszemu protestantowi straszydło opus operatum się przeciwstawi, natychmiast się cofa i płynie znowu wodą protestantyzmu, która go od katolickiego Kościoła daleko unosi. Przemiana z lewicy ku prawicy i odwrotnie dzieje się w protestantyzmie u jednéj i téj saméj osoby nadzwyczaj często. Protestancka subjektywność nie pozwala przypuszczać stałości dogmatycznych zasad nawet u jednéj i téj saméj osoby. Ważność chrztów protestanckich nie jest wprawdzie zależną od wiary chrzcącego, ale zważać na nią potrzeba, gdy chodzi o rozstrzygnięcie wątpliwości, czy chrzest w pojedyńczym przypadku był ważny. Im więcéj lekceważące jest zdanie protestanckiego predygiera o chrzcie, tym mniéj dba on o to, aby ważnie chrzcił. Obrzęd chrztu jest tam zupełnie obojętny. O ten ryt zaś przedewszystkiem chodzi, podczas gdy na intencyą nie tak bardzo nastawać potrzeba. Theiner *(das Seligkeitsdogma)* pisze, że po Soborze Trydenckim ważność protestanckich chrztów podawano w wątpliwość, gdyż

---

*) Schleiermacher ***der christliche Glaube*** nr. 136 i 137.

uważano za niemożebną intentio faciendi quod facit ecclesia. Tymczasem na podstawie decyzyi wydanéj przez Piusa V synod w Evreux 1576 r. wątpliwość tę usunął, gdyż i protestanckiemu predygierowi téj intencyi odmówić nie można.

Przechodzimy do bliższych szczegółów o zewnętrznym znaku Chrztu u protestancko-liberalnych, reformowanych i unionistycznych teologów, aby wykazać, jak mało spuszczać się można w ogóle na ważność chrztów protestanckich. Protestanci szydzą z nas, że tyle wagi kładziemy na zewnętrzności, tymczasem znaki zewnętrzne Chrztu, jeśli pytamy o ważność chrztów protestanckich, są dla nas główną rzeczą. Najprzód tedy zwrócić należy uwagę na agendy protestanckie. Wszystkie one prawie za naszem pojęciem o Chrzcie przemawiają. Protestantyzm zatrzymał w istotnych częściach katolicki obrzęd Chrztu. Pierwsze wydanie książeczki podręcznéj do Chrztu Lutra jest jeszcze zupełnie katolickie, nawet przejmuje wszystkie ceremonie. Późniéj obrzędy nieistotne wielkich doznały zmian. Istotne jednak rzeczy z obrzędów Chrztu św. zatrzymane zostały we wszystkich protestanckich agendach.*) Przemowy, objaśnienia, modlitwy itd., których mnóstwo dodano do tych formularzy Chrztu, dowodzą, że więcéj było skłonności do katolickiego pojęcia o chrzcie i jego skutkach, aniżeli do zwingliańskiego i zapominano przytem zupełnie zasadę sola fides. U Hüffela (*Wesen und Beruf des evangelischen Geistlichen*, Giessen 1831 str. 118) znajduje się nawet uwaga: „Pewnem jest przynajmniéj to, że wiele chrztów w domach prywatnych udzielanych odprawia się wśród okoliczności, które tylko o opus operatum mówią.“ Gdyby się ogólnie i ściśle stósowano do agend, toby chrzest protestancki był niewątpliwie ważnym. Reformowane formularze Chrztu zatrzymały również katolicki sposób chrzcenia. Zwingliego książeczka do Chrztu z r. 1523 jako też i późniejsze jéj wydania do 1601 i także reformowane palatyńskie agendy zatrzymały użycie wody i formę Trójcy św. Rubryka zaś mówi: że potem minister dziecko trzy razy wodą polewa i mówi: Ja ciebie chrzcę w imię Ojca i Syna i Ducha św.

I do nowych i najnowszych agend ritus ten przeszedł. Agenda Schubringa dla prowincyi saskiéj z r. 1857 (Halle a/S) podaje najprzód przemowę, następują potem egzorcyzmy, modlitwa i miejsce z ewangelii św. Marka 10. Słowy: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je itd. i potrójnym znakiem krzyża św. poświęca się woda. Następują

*) Cfr. Höfling II str. 50—140, gdzie przytoczone są wszelkie staroprotestanckie formularze Chrztu św.

pytania: wyrzekasz się, wierzysz, chcesz być ochrzconym? z odpowiedziami. Potem znajduje się rubryka: Chrzcący każe sobie po trzykroć nalać wody na rękę, albo czerpie z naczynia trzy razy wodę, którą po trzykroć leje dziecku na głowę i mówi przytem głośno: Ja ciebie chrzcę w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Podanie białéj sukni, kładzenie rąk i modlitwa kończy tę czynność.

Projekt do rytuału Köhlera (Halle 1889) ma w istotnych częściach ten sam ryt. Przed tym obrzędem stoi następująca wskazówka do Chrztu: „Odbywa się chrzest wodą czystą, podczas mrozów ogrzaną, najstósowniéj przez trzykrotne obfite polanie od czoła aż do tyłu głowy chrześnięcia, chrzcący zaś ma tę wodę czerpać ręką. Ponieważ chrzest ma być właściwie immersio, a co najmniéj lavacrum, to zbyt oszczędne używanie wody nie zdaje się należycie odpowiadać idei. Przy polewaniu wody należy wymawiać słowa ustanowienia. Gdzie się tylko jedna lub dwie Osoby św. Trójcy wymawiają, należy uważać Chrzest jako niebyły i powtórzyć go należy, poprostu dla tego, że rozkaz Chrystusowy jest dla nas zobowięzujący."

Luterskie agendy zawierają także wedle wzoru książeczki Lutra akt, który nosi napis: „Potwierdzenie chrztu dokonanego przez nieproboszcza." W niebezpieczeństwie śmierci ma być wedle tych agend dziecko chrzcone przez świeckich. Jest nawet na to osobny formularz, który zawiera wszystko istotne do ważnego Chrztu potrzebne. Jeśli dziecko takie nie umrze, musi być przyniesione do kościoła, towarzyszyć zaś mają mu świadkowie przy Chrzcie nagłym i chrzcący. Predygier stawia następujące pytania: Czy dziecko rzeczywiście ochrzcone zostało? Kto chrzcił? Czem je ochrzciłeś? (wodą)? Jakiemi słowy? (W imię Ojca i Syna i Ducha św.). Kto był przytomny? Czyście także wzywali imienia Pana? Świadczycie, że wszystko tak się odbyło? Potem potwierdza predygier chrzest i mówi: Dobrzeście uczynili. Gaupp (Liturgik) nazywa takie Chrzty po prostu ważnemi i powtórzenie Chrztu uważa za niedozwolone.

Różnice, jakie się w różnych protestanckich agendach znajdują, nie są istotne. Zamiast słów w imię Ojca używają niektóre: w imię Boga Ojca albo słowo Boga powtarza się przed każdą osobą, gdyż wiara w Trójcę św. i w ten sposób bywa wyrażana (cfr. Lehmkuhl vol. II p. 50 c.).

Wiadomo także, że dozwoloną jest immersio, infusio i aspersio. Protestanckie agendy pozwalają używać wszystkich trzech sposobów, tak też i znany angielski Book of Common Prayer. Dodajemy nadto, że teoretyczne wywody o formie i materyi Chrztu u protestan-

ckich pisarzy, mianowicie pozytywnego kierunku, zupełnie nas zadowolnić mogą. Höfling np. mówi I str. 24: „Siła zbawienna i ważność zawisła od materyi, wypowiedzenia słów ustanowienia i intencyi spełnienia mandatum divinum.“ Hüffel (l. c. pag. 119) mówi: Istotną rzeczą przy Chrzcie jest: a) woda, b) słowa: ja ciebie chrzcę itd. a str. 125: „Chrzest jest nieważny, gdy zamiast wody używa się innego płynu, i dla tego musi być powtórzony.“ Tego rodzaju wyrzeczeń mnóstwo przytoczyćby można.

Z drugiéj jednak strony liczba predygierów, co należą do Protestantenverein i otwarcie wiarę w Trójcę św. i bóstwo Chrystusa przeczą, nie jest wcale małą. Że chrystologia teologów unionistycznych w gruncie tylko dla tego jest inną, iż zachowuje słowa chrześć. wyznania wiary, ale bez ich treści, znana to rzecz. Nie tylko sekty Socynianów, Unitaryanów, Swedenborgianów itd. wiarę w Trójcę św. i w Bóstwo Chrystusowe odrzuciły, lecz czyni to samo wielu predygierów starych tak zw. krajowych kościołów (Landeskirchen). Jeśli się tedy Höfling (l. c. II str. 271) pyta: „Czy może i powinien nasz (protestancki) Kościół uznawać za ważne Chrzty, dokonane w wyznaniach przyznających się otwarcie do niewiary w Trójcy św..., gdzie Chrzest podejmuje się tylko jako indyferentny, symboliczny akt?“ — to my tym więcéj uprawnioną mamy wątpliwość, czy Chrzest tak zw. protestantów jest ważny, chociaż używają agend, domagających się należytéj formy i materyi. Gdyż „zdarzać się może i zdarzało się już nieraz, że w tych wyznaniach formułę Chrztu w najstraszliwszy sposób przekręcano.“ Nie niedowiarstwo protestanckiego pastora samo w sobie budzi u nas katolików wątpliwość co do ważności ich Chrztu, lecz obawa, że formy i materyi Chrztu należycie nie używają. W przeciwieństwie do tego i wierzący protestant uważa chrzest niewierzących protestantów, jako chrzest przez żydów i pogan udzielony, za nieważny, choć formuła Chrztu była użyta. „Potworne zdanie Kościoła katol. o chrztach udzielonych przez pogan i żydów musi być jako ostatni wynik mechanicznego pojęcia Sakramentalnego odrzucone“, mówi wspomniany artykuł w Herzoga *Realencyklopädie.* Chrzest jest aktem Kościoła i może być tylko przez jego członków udzielany, a więc nie przez tych, co przeczą Trójcy św., choć należyta materya i forma i dobra intencya była użyta. „Musielibyśmy wierzyć w magiczną siłę formuły słownéj, powiada Höfling, gdyby takie Chrzty miały być ważne.“ A potem prawie jednym tchem zbija to, co powyżéj powiedział, bo przeczy znowu konieczności wiary u chrzcącego w następujących słowach: „Od subjektywnéj intencyi wewnętrznéj i utajonéj wiary albo niewiary chrzcącego nie może być zawisłą wa-

żność i skuteczność sakramentalnéj czynności." Ażeby zaś znowu nie kłaść istoty Sakramentu w „tradycyjną formułę Chrztu", oświadcza Höfling natychmiast, że nie mają słuszności ci, „co z Catechism. Rom. formę Chrztu, od któréj ważność Sakramentu zależy, w użyciu téj formuły słownéj szukać chcą." „Forma Sakramentu może być bez téj formuły (Ja ciebie chrzcę w imię Ojca itd.) dokonaną. Forma Sakramentu jest coś, co się do całego, wedle słów boskiego ustanowienia i obietnicy, dokonania czynności, a nie tylko do samego użycia jakiejś formuły słownéj odnosi." Tradycyjna (tj. katolicka) formuła Chrztu jest tylko najstósowniejsza i najodpowiedniejsza. Dokładniéj zaś pisze jeszcze o tem wspomniony autor na innem miejscu (t. I str. 40), że z istoty Chrztu nie wynika, „ażeby Chrzest uskuteczniał się tylko tak zw. formułą Chrztu i wtedy tylko był uważany za ważnie dokonany, gdy uno et eodem tempore quo fit ablutio słowa kościelnéj formuły Chrztu są wymawiane a nie inne. Gdyby tedy w akcie ablucyi zamiast téj formuły były wymówione słowa: „chrzcę cię w imię Chrystusa, albo na jego śmierć (ich taufe dich auf Christus, oder auf den Tod Jesu Christi) Gal. III 27 Rzym. VI 3), to taki Chrzest jest ważny, jeśli tylko wyznanie Trójcy św. albo poprzedziło ten akt, albo po nim nastąpiło. Inni autorowie protestanccy tego samego nauczają. Brentius twierdzi, że chrzest jest ważny, przy którym chrzący mówi: Ego te baptizo in hanc recitatam fidei professionem, tj. na poprzednie wyznanie Trójcy św., gdyż nie możemy budzić pozoru, że przypisujemy wymawianiu imienia Trójcy św. konieczność prawno-ceremonialną i theurgiczną skuteczność. Powszechnem jest to zdaniem u protestantów, że forma nie stanowi części substancyjnéj Chrztu św., a ztąd chrzty przez protestantów udzielane ogólnie co do ich ważności w wątpliwość podawać trzeba.

Daléj w obozie protestanckim powołują się na ewangelicką wolność, która musi mieć pewne prawa. Zginęłaby prawdziwa wolność, powiada Höfling II str. 167, „gdyby obrzędom i czynnościom kościelnym przypisywano boską skuteczność ex opere operato, a tem samem uznawano ceremonialno-prawną konieczność." Takie czynności jednak zachodzą przy chrzcie. Justitia fidei non est justitia alligata rectis traditionibus, Apolog. pag. 151 i pag. 211. Volunt igitur Apostoli, in ecclesia manere hanc libertatem, ne judicentur ulli cultus legis aut traditionum necessarii esse. Choć tu głównie mowa o ceremoniach, które Kościół zaprowadził, to zasadniczo jednak znaki zewnętrzne Sakramentów wykluczone być nie mogą, także i materya i forma Chrztu św. Dla tego właśnie reformowani ze świadomością konsekwencyi a ztąd z całą stanowczością konieczność znaku zewnętrznego przy Chrzcie zaprzeczyli,

i z ewangelickiéj wolności jak najrozleglejszy czyni się w tym punkcie użytek, choć agenda dobrą formę Chrztu św. podaje. Że cała „właściwość protestantyzmu", „wszystko zbawienie... jedynie na wierze, na osobistym stósunku indywiduów do Boga opiera", to daje każdemu predygierowi wolność obchodzenia się z prawem udzielania Chrztu i jego ceremonialnemi częściami, które przecież żadnego zbawienia nie przynoszą, z ewangelicką wolnością. To też dziwić się nie można, że predygierzy je zmieniają, albo poprawki za konieczne uważają. O pewnym protestanckim pastorze w prowincyi saskiéj opowiadano, że chrzci: „w imię Boga, gminy i w swojem własnem." Pewnemu księdzu katolickiemu powołanemu w okolicy Magdeburga, aby ochrzcił chore dziecko, gdy się zabierał do udzielenia tego Sakramentu, powiedziała akuszerka, że już dziecko ochrzciła w sposób, jakiego się nauczyła od protestanckiego superintendenta w Magdeburgu, i to bez wody, tylko przez kładzenie rąk na głowę i wypowiedzenie słów formy Chrztu św.

W przytoczonéj powyżéj uwadze z prawa kościelnego Gerlacha czytamy także: „I pomiędzy ministrami akatolickich religii znajduje się wielu należących do pozytywnego kierunku, którzy nie uważają wszystkich wymagań do ważności chrztu za konieczne i dla tego w praktyce do nich się nie stósują." Na konferencyi pastoralnéj, odprawionéj dnia 23 kwietnia 1873 w Gnudau, ganił predygier Mühl następujące punkta z praktyki Chrztu św.: Bardzo rozszerzone niegodne maczanie... wielu duchownych macza tylko palec i zaledwie kropelkę wody spuszcza na głowę, po większéj części czepeczkiem okrytą, albo czoło chrześnięcia naciera;... że nawet najprostszą formułę Chrztu św. pewien duchowny miejski uznał za konieczne poprawić, — poddaję do rozstrzygnięcia, czy dobrze ochrzcił ten, który mówił: Ja ciebie chrzcę w imię Ojca, w imię Syna, w imię Ducha św. Amen." (cfr. Lehmkuhl *Theol. moral.* II § 3, który tę formułę uważa za wątpliwie ważną). Opowiadają także, że protestanccy predygierzy, gdy kilkoro dzieci naraz się chrzci, raz tylko rękę w wodzie maczają i dotykają nią czoła dzieci, — czy dla ostatnich dzieci pozostanie jeszcze jaka kropla wody na ręku, bardzo wątpliwa rzecz. Również opowiadają, że formuła Chrztu raz tylko bywa wymawiana nad kilkoro dziećmi, które mają być chrzcone. Takich i podobnych dowolności w obrzędzie Chrztu św. dopuszcza się mnóstwo predygierów.

Wiadomo także, że małe sekty protestanckie całą czynność Sakramentalną i materyą Chrztu duchownie tłomaczą. U Swedenborgianów np. „Z wody i ducha być odrodzonym znaczy przez prawdy wiary i odpowiednie do nich życie." Chrzest zresztą tak u nich jak i Socynia-

nów uważany bywa za prostą ceremonią, przy której wcale na tem nie zależy, czy się robi jakie zmiany we formie i materyi Chrztu, czy też zupełnie bywają opuszczone. U tych sekt tedy niewątpliwa prawie pewność nieważności Chrztu.

W końcu zwracamy jeszcze uwagę na jeden moment, zachodzący u wszystkich protestantów, którzy nawet najbardziéj do pojęcia katolickiego się zbliżają. Ogólnie odrzucają oni katolickie uzasadnienie konieczności używania wody i wiadomych słów. Inaczéj musieliby przyjąć tak znienawidzone przez nich „magiczne działanie" operis operati. Jeśli jest u nich mowa o konieczności zewnętrznego znaku przy Chrzcie, opierają ją jedynie na przykazaniu Pańskiem. A przykazania łatwo się przestępują, niedokładnie, połowicznie lub częściowo się tylko wypełniają. Zachodzą też przytem różne uniewinnienia. Przykazania można literalnie albo wedle znaczenia pojmować i wykonywać. Protestantyzm polemizuje przecież wciąż przeciw legalitas w Kościele katol. i chce być religią ducha, jego moralność ma być dla tego zupełnie inną od katolickiéj. Wyrzeczenie: „litera zabija, duch ożywia" i podobne inne dają protestantom wielką wolność pod względem przykazań Boskich. Trzeciego przykazania Boskiego np. nie może i protestant spełnić należycie bez zwiedzania kościoła. Nigdzie jednak tak sobie tego przykazania nie tłomaczą. W mieście Eisleben, tak konstatuje sprawozdanie eforalne w tamtejszych gazetach, odwiedzało kościół w niedzielę w r. 1890 tylko 4% wszystkich dorosłych protestantów, 96% przekraczało 3 przykazanie Boskie. Sprawozdanie superintendenta z Eisleben mówi o tem, że ciepło chrześciańskiéj wiary nie może być osądzane regularnością zwiedzania co niedzielę kościoła, choć jest ono pewnym termometrem. Owe 96% protestantów w Eisleben może być tedy spokojne, zimnymi w wierze ich nazywać nie można, a przykazanie boskie spełniają w duchu i prawdzie. Tak samo też łagodnie sądzić należy, gdy tak ściśle literalnie predygier nie bierze przykazania co do formy i materyi chrztu, lecz w duchowem pojęciu. Jest to zupełnie co innego, gdy Chrzest uznajemy tylko jako rozporządzenie Chrystusa Pana, a co innego, gdy go uznajemy za ustanowiony znak zewnętrzny, do którego łaska jest przywiązana. Znaku nie ma, gdy zmieniony zostaje a przykazanie można niekiedy spełnić faktycznie, choć się je zmieni.

Przeciwieństwo pomiędzy protestantyzmem a katolickim Kościołem występuje tutaj najjaskrawiéj. I dla tego często zachodzić może, że protestanccy predygierzy, którzy to przeciwieństwo szczególniéj pielęgnują, starają się przy udzielaniu Chrztu św. jak najmniéj po katolicku

działać i z litery się wyzuwać. Im więcéj tedy po stronie protestanckiéj zaostrza się przeciwieństwo do katolickiego Kościoła, im więcéj się przeciw niemu podburza i szermuje, tym większa po stronie katolickiéj wątpliwość co do ważności chrztu przez protestantów udzielanego.

Na konferencyi wyrcburgskiéj niemieckiego episkopatu przemawiał na 15 sesyi 31 paźdz. 1848 Döllinger i wypowiadał już wonczas „wielkie wątpliwości co do ważności akatolickich chrztów. W Anglii na tę kwestyą bardzo poważnie się zapatrują i chrzcą powszechnie pod warunkiem. Przy lekkomyślności Rongeanów nie można mieć do ich chrztów najmniejszego zaufania. Nie można wprawdzie dowolnie rozmnażać Chrztów warunkowych, ale ostrożność jest konieczna“ *Acta et Decreta s. Concil. Recent.* Collectio Lacensis V 1047 i Feije *De impedimentis et dispensationibus matrim.* Lovanii 1885 pag. 334 uwaga 1 przytaczają wyrzeczenie ś. p. kardynała Newmana, że prawie połowa sekt i Anglikanów w Anglii nie jest dobrze ochrzconą.

De Parocho.

(Ciąg dalszy.)

I.

Artykułem niniejszym chcemy zakończyć dział pierwszy rozprawy de parocho. Pozostaje jeszcze szerokie nadzwyczaj pole, bo z kolei wypadnie mówić o zarządzie parafii pod względem duchownym i pod względem doczesnym; daléj, o rozmaitych stósunkach proboszcza, wreszcie o życiu jego nadprzyrodzonem, umysłowem i materyalnem: zadanie nie lada, ale wykonanie jego musimy do szczęśliwszéj pory odłożyć.

W ostatniéj rozprawie naszéj była mowa o prywowaniu, o odjęciu parochowi parafii, beneficii.

Pytanie tedy: Jaki jest sposób postępowania dla Biskupa?

Kanoniści odpowiadają, że nie można prywować, jeno wtedy, gdy ważna zachodzi przyczyna, gdy jest notoryczna, i z zachowaniem procedury prawnéj: Infligi nequit poena privationis beneficii, nisi propter causam *gravem, notoriam,* et servato *juris ordine* (Bouix). Innymi słowy: potrzebna jest procedura regularna, a więc prywacya nie może się dziać drogą administracyjną, ani na mocy tak

zwanéj procedury *ex informata conscientia.* Taka jest nauka wszystkich prawników, opierająca się zresztą na formalnych przepisach prawa kanonicznego i na praktyce rzymskich Kongregacyi.

Pod dniem 2 stycznia 1841 Kongregacya Biskupów i Zakonników pisała do pewnego Biskupa: „Nie można czynić kroków celem usunięcia instytuowanego proboszcza bez regularnego procesu; ale że aktualny wypadek nastręcza szczególne okoliczności, które zdawają się dowodzić, że proboszcz nie może na nowo objąć zarządu dusz, przeto Przewielebność Wasza postara się, nawet w imieniu téj św. Kongregacyi, o to, aby się on sam zrzekł probostwa. Jeżeli nie przystanie na to, natedy z wszelką możliwą roztropnością należy urządzić pozasądowe śledztwo względem zgorszenia, które dał proboszcz; następnie należy akta przesłać św. Kongregacyi. Ojciec św. otrzyma o tem wszystkiem referat, ażeby podał skuteczne lekarstwo na potrzeby onéj parafii" *(Anal.* VIII nº 1899).

Piękny to przykład i dowód, jak Stolica św. szanuje regularną procedurę. Kongregacya Soboru takiegoż jest zdania, jak poświadcza odpowiedź dana pewnemu Arcybiskupowi 31 stycznia 1874: „Non posse devenire ad privationem paroeciae ob involuntariam nonresidentiam, sed tantum ex causa canonica, probata saltem summarie" *(Anal.* XVIII). Podobnież pod dniem 27 sierpnia 1864 wyraziła się, przywracając beneficyum parochowi, prywowanemu drogą administratywną *(Anal.* VIII). Nie pochodzi to z prostego formalizmu, lecz z zamiłowania sprawiedliwości i przeto, że Kościół chce obżałowanemu dać dostateczny sposób obrony.

Kongregacya św. nie przyzwala na prywacyą *ex informata conscientia.* Niewątpliwie Biskup może na zasadzie téj nadzwyczajnéj władzy odjąć duchownemu prawo wykonywania *sui ordinis* i nie dopuścić go do wyższych święceń, ale nie może go jurysdykcyi jego pozbawić. Innymi słowy: Biskup może duchownego zasuspendować, lecz nie może go prywować probostwa. „Nam si posset procedere *ex informata conscientia*, posset procedere extra-judicialiter, seu non servato juris ordine, quod modo vidimus non licere, quando agitur de infligenda privationis poena. Praeterea dum Tridentini patres (Sess. 14) facultatem faciunt Episcopi *extra-judicialiter* seu (ut postea usus loquendi invaluit) *ex informata conscientia* procedendi, loquuntur dumtaxat de facultate *suspendendi*, non autem *privandi* clericos beneficiis suis" (Bouix).

Dwie są odrębne procedury prywowania, a te według tego, czy prywacya zagrożona jest *ipso facto*, czy też jest *ferendae sententiae.*

Zdawałoby się, że w pierwszym razie niepotrzebna jest procedura, kiedyć, skoro występek spełniony, tuż zaraz i kara spada. Owóż nie, bo wszyscy kanoniści uczą, że i w tym razie potrzebny jest proces, jeżeli nie ze ścisłego prawa, to przynajmniéj z pewnéj względności Kościoła. Celem téj procedury jest stwierdzenie faktu, poczem nastąpi deklaracya, wyrok, na podstawie którego Biskup orzecze, że ten a ten popełnił taki a taki występek, który prawo karze prywacyą. Ażeby taki wyrok módz wydać, potrzebne jest śledztwo, potrzebne dowody. Mogłoby się obyć bez tego, gdyby występek był tak jawny, tak publiczny, notoryczny, że niepodobna go zaprzeczyć, jeżeli winowajca się przyzna. Skoro przeczy, potrzeba skonstatować jurydycznie. Leurenius powiada: „Cum sit poena gravissima (privatio) et ordinaria, hinc intrat criminalistarum propositio, quod *ad ordinariam poenam procedi non potest, nisi contra legitime confessum vel convictum*... Veruntamen vehemens diffamatio, ob quam apud populum tale delictum habeatur pro certo (ut contingit, quando adsunt indicia indubitata) facile operatur ut judices... non improbabiliter dilatent arbitrium, et rigorosos juris cancellos transcendant...“

Bouix sam od siebie mniema, że gdy występek jest notoryczny, nie potrzebna jest *sententia declaratoria;* ale w praktyce — powiada — bezpieczniéj jest zarządzić procedurę, gdyż rzadko znajdzie się taka notoryczność, żeby obwiniony nie miał nic do zarzucenia, a sama już negacya z jego strony wystarcza, że go należy przekonać, udowodnić mu winę. Z tego wynika, że beneficyat, który *ipso facto* jest prywowany, nie jest obowiązany opuszczać parafii, dopóki nie odbierze nakazu, wyroku. Wszelako skoro wyrok otrzyma, uważa się za prywowanego, nie od chwili wyroku, lecz od chwili spełnionego występku, a więc obowiązany jest restytuować dochody wszystkie od chwili popełnionego występku. Na to zgadzają się, jak mówi Leurenius, wszyscy doktorowie. Z drugiéj strony i to pewna, że wszystkie czynności jego od onéj chwili są ważne n. p. rozgrzeszenia, ponieważ Kościół uzupełnia tam, gdzie jest titulus *coloratus;* a są nawet dozwolone, *liciti*, ponieważ nie był obowiązany wynosić się z parafii.

W drugim razie, gdy prywacya jest *ferendae sententiae*, potrzebny jest: 1) proces regularny; 2) wyrok skazujący. O procedurze karnéj piszemy osobno; tu tyle tylko nadmienia się:

1. Do wydania wyroku prywacyi naprzeciw proboszczowi, potrzebne jest skonstatowanie występku zupełne i konkludentne, to znaczy, skonstatowanie na podstawie przepisów prawnych i na podstawie zeznań świadków wiarogodnych: „Ut possit pronuntiari privationis sen-

tentia, regulariter loquendo debet constare de delicto per probationem plenam seu concludentem" (B o u i x). *Acta s. Sedis* (XI) mówią: „Ut episcopus a paroecia removere queat parochum in prava consuetudine insordescentem, nihil aliud requiri, quam ut, praemissa forma canonica, crimen *concludenter* probatum sit. Et rite utrumque requiri, nempe *canonicam* procedendi formam, et *concludentem* criminis probationem, eo, quod privationis poena sit maxima et aequiparetur morti civili, nequit perperam infligi."

Te dowody muszą być jasne, pewne, zbadane sądownie, nieprzeparte *(Journal du Droit* VI). Podejrzenia, gołe presumpcye, a tem mniéj proste oszczerstwa nie mogą dawać podstawy do wyroku prywującego. Nie mogą nawet donosy, denuncyacye z podpisem, jeszcze mniéj donosy bezimienne. To wszystko, donosy, pogłoski mogą być p o b u d k ą do zarządzenia ś l e d z t w a , ale nie do wydania sądu, wyroku. Potrzeba wysluchać świadków, rozważyć ich wartość, potrzeba obwinionemu dać czas do odpowiedzi na zarzuty, i dopiero, jeżeli fakta są j u r y d y c z n i e sprawdzone, można wyrok ogłosić. W przeciwnym razie Biskup może wyrazić naganę itd., ale prywować nie może.

Mógłby kto powiedzieć, że tym sposobem pewne występki, zasługujące na prywowanie, pozostaną bez kary, chociażby Biskup był o winie przeświadczony w sumieniu. Zapewne, że są takie przypadki; ale trzeba powiedzieć, że lepiéj, iż jeden lub drugi występek ujdzie bezkarnie, niżeli, gdyby choć jeden jedyny duchowny miał być niesprawiedliwie ukarany. Zresztą Biskup ma przecie inne jeszcze sposoby: upomnienie, rekollekcye itd. a w najgorszym razie może się udać do św. Stolicy po wskazówki, co doradza *Instrukcya* Kongregacyi Biskupów i Zakonników z 11 czerwca 1880: In casibus dubiis et in variis practicis difficultatibus, quae contingere possint, Ordinarii consulant hanc s. Congreg. ad vitandas contentiones et nullitates (44).

3. Jakkolwiek pożałowania godne jest życie obżałowanego, pewien duch łagodności ma się przebijać w tych wszystkich rozprawach: tak chce mieć Kościół, który tylko w ostateczności do ostatecznych zabiera się środków. Kościół najpierw posługuje się admonicyą, potem odjęciem pewnéj części dochodów, potem daje koadjutora; gdy te wszystkie środki nie pomogą, a kapłan zkądinąd może jeszcze na coś się przydać, każe go translokować, a chociaż ta translokacya pozbawia go probostwa, które dotychczas posiadał, to przecie daje mu inne. Ostatecznie, gdy już niczego dobrego nie można się spodziewać, Kościół każe mu zrezygnować dobrowolnie, ażeby uniknął diffamacyi publicznego procesu i wyroku. Do tego kroku decyduje się Kościół dopiero po bezskute-

cznem wyczerpaniu wszystkich innych sposobów. Ale i wtedy jeszcze nie pozostawia duchownego bez wszelkiego utrzymania, i poleca go miłościwemu sercu Biskupa.

Procedura bywa rozmaita, bo rozmaite bywają przypadki i występki, ale główne normy pozostają te same. Pomijamy tutaj rzecz o prywacyi *ob omissam receptionem ordinum infra annum*, *ob omissam clericalis habitus gestionem*, *ob omissam residentiam*, *ob apprehensam possessionem beneficii ante expeditionem litterarum* (gdy Papież daje beneficyum), *ob factam violentiam in apprehendenda possessione beneficii*, *ob litterarum Apostolicarum falsificationem*, *ob malam promotionem ad Ordines*, *ob alienationem rerum ecclesiae seu beneficii*, *ob insordentiam in excommunicatione*, *in suspensione*, *ob irregularitatem* itp., bo takie przypadki chyba nader rzadko zachodzą. B o u i x rozpisuje się obszernie o karach *in clericos incontinentes* i podaje pogląd historyczny na sposób postępowania w téj mierze. Że *pro simplici fornicatione* nie można składać duchownego, uczą powszechnie starzy kanoniści, a z nowszych n. p. S c h m a l z g r u e b e r. Natomiast R e i f f e n s t u e l uczy przeciwnie, że może być prywowany propter *unam simplicem fornicationem*, zwłaszcza, jeżeli występek ten jest notoryczny i dający zgorszenie. Co innego, powiada, gdy nie chce dimittere mulierem *suspectam*, bo tu potrzebne są wpierw według Soboru Tryd. (Sess. 25 de refor. cap. 14) upomnienia; a co innego f a k t y c z n y lapsus carnalis, bo tu upomnienia nie potrzeba. A na innem miejscu, tenże kanonista rozpisując się jeszcze szerzéj o tym przedmiocie, dodaje: „Etsi pro *simplici* fornicatione clericus *regulariter* deponendus non sit, nec beneficio privandus, nihilominus, concurrentibus certis *circumstantiis*, et si ita expedire judicaverit, *poterit* judex etiam poenam depositionis imponere.“ Zaś nie ulega żadnéj wątpliwości, że może być prywowany ob forn. *qualificatam* v. gr. peccatum stupri, adulterii, sacrilegii, incestus, sodomiae etc. Co się tyczy k o n k u b i n a t u, to rozróżnia się trojaki: *occultus*, *notorius* et *pene occultus*. Jeżeli jest u k r y t y, nie ma o czem mówić — taki pozostawia się sądom Bożym. *Notorius* może być notorietate *juris*, gdy winowajca się przyznaje, lub został sądownie przekonany; notorietate *facti*, gdy tak jest wiadomy ludowi, że nie można się — wykręcić żadną miarą; *pene occultus*, gdy z w a ż n y c h p o ś l a k, znaków można presumować uczynki fornicationis. Ma to miejsce, n. p. gdy duchowny mieszka cum muliere *merito suspecta*, albo często z taką przestawa. Gdyby mulier obca nawet, ale zkądinąd non suspecta, przez nikogo w podejrzenie nie podana, przez krótszy lub dłuższy czas, od czasu do czasu na plebanii zamie-

szkiwała, przebywała, nie można presumować de concubinatu, bo takie posądzanie byłoby lekkomyślne: mulier musi być w jakibądź sposób — *merito suspecta*.

Bouix nie chce więc rozstrzygnąć kwestyi, w jakich razach potrzebne są uprzednie *monitiones*, które powinny być trzykrotne i osobiste. Berardi (de parocho) i Angelis są za temi upomnieniami. W każdym razie — kończy rzecz swą Bouix — attentis praesertim hodiernis moribus, talem parochum, etiamsi resipuerit, commisso sibi populo non aedificationi, sed immensae ruinae futurum, nullus, puto, negabit. Ad Galliam quod attinet, asseri posse videtur tantum fore scandalum, ut fideles nequaquam hancce Episcopi agendi rationem legitimam sibi persuadere possent.“

Od wyroku prywacyi jest apelacya, a to w ciągu dni dziesięciu od dnia notyfikacyi; wszelako apelacya nie wstrzymuje tymczasowego wykonania wyroku. A więc należy opuścić beneficyum, i po założeniu apelacyi wyczekiwać ostatecznego załatwienia.

Stolica Apostolska z jak największą — bądźmy przekonani — ścisłością rozbiera apelacye, bo wtedy nie istnieje w jéj oczach ni Biskup, ni proboszcz, lecz jedynie prawo kościelne, którego przepisy ściśle przestrzega i musi ściśle przestrzegać. Rzecz cała do trzech pytań schodzi: 1) Fakt inkryminowany czy został jurydycznie stwierdzony? 2) Czy kara odpowiada prawnym przepisom? 3) Czy w procedurze zachowano normy ogólne i szczegółowe? Obowiązek udowodnienia tego wszystkiego należy do Biskupa; gołych twierdzeń, ani osobistych poświadczeń jego nie przyjmuje się, wszystko musi być warownie ugruntowane.

W największéj liczbie przypadków wyrok Biskupa bywa po prostu potwierdzony; w innych bywa złagodzon o tyle, że nakazana jest sama tylko translokacya, chociaż Biskup wyrokował na prywacyą; wreszcie bywają i takie przypadki, że wyrok biskupi ulega kassacyi. Jeżeli obżałowany w tym czasie nie przyjął innego beneficyum, św. Kongregacya każe go na pierwotne przywrócić. Przeciwnie, jeżeli przyjął inną parafią, to Kongregacya uważa to za zrezygnowanie z uprzedniéj, a chociaż wyrok biskupi ogłasza za nieważny, to nie każe parocha reintegrować *(Anal.* IV passim.).

Koszta procesu prawo kanoniczne nakłada sędziemu, których on z własnéj winy był powodem. Co do zwrotu dochodów, św. Kongregacya zazwyczaj każe je restytuować: Esse locum restitutioni fructuum et emolumentorum in summa ab archiepiscopo pro bono et aequo

liquidanda *(An.* I p. 121). W innych razach wyrokuje: *Non esse interloquendum*, to znaczy, że nie warto o tem mówić. —

To wszystko, co się dotychczas mówiło, dotyczy proboszczy instytuowanych, stałych, beneficyatów *in titulum*, czyli *inamovibiles*. Ale są też i nie instytuowani; we Francyi i w Belgii są tak zwani parochi *amovibiles ad nutum;* u nas tak zwani komendarze, dalej *vicarii perpetui.* Chodzi o to, czy i tacy mogą być prywowani — „za prostym rozkazem", jak mówi hr. Tarnowski — *ad nutum*, a nie chodzi o translacyą z jednego beneficyum na drugie. Bouix sprawę tę traktuje rozwlekle, przywodzi racye *pro* i *contra*, wreszcie, mając francuzkie stósunki na oku, francuzkie beneficya *manualia*, za powodem innych kanonistów, konkluduje, że nie może być usunięcia, jeżeli pochodzi z oczywistéj lub prawnie presumowanéj nienawiści; jeżeliby się działo z infamacyą lub ze znaczną szkodą trzeciego, a głównie parafii, jeżeli takie rewokacye nie są zresztą praktykowane w dyecezyi *(si non soleat superior revocare sine causa).* Co do Francyi — dodaje — mogą „deservitores" być prywowani i bez ich winy i bez procedury sądowéj.

Zdanie to ostatnie Bouixa i innych jest oczywiście mylne. Myli się ten autor, bo wykażemy, że 1) potrzebna jest *causa gravis;* 2) potrzebna jest procedura przynajmniéj pozasądowa.

1. Potrzebna jest *causa gravis*, a tą nie może być nic inszego, jeno występek.

Smith *(Compend.* n. 445) pisze: „Kanony święte jasno i wyraźnie uczą, że żaden duchowny, nawet *amovibilis*, nie może być pozbawion swego stanowiska lub urzędu, osobliwie, gdy cura animarum z tym urzędem złączona, jeżeli nie stanie się niegodnym dla wielkiéj winy." Już Grzegorz św. Papież powiedział: „Satis perversum et contra ecclesiasticam probatur esse censuram, ut... suis quis privetur officiis, quem sua culpa vel facinus ab officii, quo fungitur, gradu non dejicit." Tenże Papież dodaje: „Quam (ecclesiam) si juste adeptus fuerit presbyter, hanc nonnisi *gravi culpa* amittat."

Rzecz prosta i jasna. Każdy tak zwany *amovibilis* zajmuje pozycyą zaszczytną; odjąć mu ją bez kompenzacyi jest tyle, co go pozbawić wielkiego dobra, a nadto robić zamach na jego dobre imię. Kiedy więc prywacya pociąga za sobą tak wielkie skutki, czyż przynajmniéj miłość, jeżeli już nie sprawiedliwość nie nakładają obowiązku na Biskupa, żeby tego bez ważnego powodu nie czynił?

Zresztą przemawia za tem ciągła praktyka Stolicy Apostolskiéj, która nigdy nie potwierdzała prywacyi, skoro nie było ciężkich

występków. Od trzydziestu przynajmniéj lat (to co Bouix przytacza na udowodnienie swego przeciwnego zdania, pochodzi z 17 wieku i dotyczy głównie położenia duchowieństwa w Hiszpanii) bardzo częste zachodziły ze strony francuzkiego duchowieństwa zażalenia do Kongregacyi rzymskich na to, że ich prywowano *sine causa gravi.* Owóż Stolica św. rozpatrzywszy się w racyach podawanych przez Biskupów (Bouix mylnie twierdzi, że Biskup nie potrzebuje podawać racyi) w wielu razach nakazywała dać im inne beneficyum, ile możności równe. Dowód to oczywisty, że nie można pozbawiać duchownego urzędu, jeżeli nie dopuścil się ciężkiego przestępstwa.

Tego ducha Kościola nowy dowód mamy w *Instrukcyi* Propagandy z 2) maja 1887, wystósowanéj do Biskupów w Stanach Zjednoczonych. Wyraźnie tam jest powiedziano, że misyonarz *amovibilis* nie może być prywowany swego tytułu, chyba dla występku.

2. Potrzebne jest śledztwo przynajmniéj pozasądowe. W Ameryce, na mocy codopiero wspomnianéj Instrukcyi, proces kanoniczny jest ściśle przepisany dla księży *amovibiles:* „In casibus remotionis peragendae, seu privationis totalis ab officio rectoris, *ubi de amovibilibus sermo sit,* in poenam criminis vel reatus disciplinaris *canonicus processus* confici debet.“

Prawo przyrodzone nakłada *sub gravi* Biskupowi obowiązek, ażeby wszelkich użył środków, celem zbadania prawdy i usunięcia wszelkiéj możebności omyłki, i żeby nie dekretować ciężkiéj kary, jeżeli fakt odpowiedniego przestępstwa nie jest sprawdzony ponad wszelką wątpliwość. A jakżeby Biskup mógł uniknąć pomyłki, gdyby nie zarządził śledztwa, choćby i pozasądowego? Czyżby nie wystawił się na niebezpieczeństwo omylenia się, nie dając obżałowanemu sposobności do obrony?

Z drugiéj strony Kongregacye rzymskie nie zatwierdzają wyroku prywacyi, jeno wtedy, gdy dowody są nieprzeparte. Można się o tem przekonać, przeglądając sprawę rozbieraną pod dniem 29 maja 1886 r., z duchownym jednym w Algieryi.

A więc pewna to rzecz, że nie może być usunięty paroch nawet tak zwany *amovibilis ad nutum,* jeżeli nie udowodniono mu jurydycznie występku takiego, za który idzie kara prywacyi.

II.

Pozostała nam jeszcze jedna ważna kwestya: jaki jest los proboszcza dotkniętego chorobą i — starością. Czy można takiemu odebrać probostwo?

Powiedzieliśmy już w poprzednim artykule, że choroba i starość nie są dostateczną przyczyną, ażeby proboszcza obowiązywać do wzięcia dymisyi. Te przyczyny wystarczają, że dobrowolne zrzeczenie się jego jest prawne; ale nie mogą go niewolić do usunięcia się.

W trzeciéj księdze Dekretałów jest osobny tytuł: *De clerico aegrotante et debilitato.* Owóż Papież oświadcza tu wyraźnie, że duchowny dotknięty chorobą ma prawo pobierać to wszystko, co mu się należy w stanie zdrowia. Dwa tam podane są powody na uzasadnienie tego orzeczenia: pierwszy powód to argument słuszności, żeby nieszczęśliwemu nowego nie przyczyniać przygnębienia: *Non afflicto afflictio est addenda, imo potius ipsius miseriae miserendum.* Drugi argument, to — przykład niebezpieczny, któryby się dawało, chorego duchownego pozostawiając własnemu losowi. *Analecta* mówią, że złe obejście się, choćby z jednym, jak najgorsze na innych wywiera wrażenie; niesprawiedliwość jednemu wyrządzona, jest pogróżką dla drugich; podobne bezwzględności mogą stan duchowny podać w ochydę i odstręczać od niego wielu (*Anal.* XI). Podobnież wyraża się Fagnanus, że bezwzględne obejście się z duchownym z powodu choroby lub niedołęstwa sprawiłoby zamięszanie w Kościele: *quia alii ejus essent deterriti exemplo; forte non posset, qui militaret Ecclesiae, inveniri.*

Jest jednozgodna nauka kanonistów, że bez pogwałcenia prawa kościelnego, nie można odebrać probostwa duchownemu, który skutkiem choroby, niedołęstwa ciała i duszy *(infirmitas animi vel corporis)* stał się już niezdatnym. Suarez robi uwagę: choroba nieuleczona, trwała jest przeszkodą do objęcia parafii; skoro jednak dzierży już ktoś beneficyum, choroba *ex post* nie może być przyczyną do prywowania go.

Kongregacya Soboru to zdanie podziela, bo nigdy jeszcze nie zmusiła proboszcza chorego do zrezygnowania; Biskupowi kładzie obowiązek, by w inny sposób zaradził potrzebom parafii. Chociażby proboszcz był dotknięty chorobą zaraźliwą, obrzydliwą, wzbudzającą wstręt i odrazę, i wtedy jeszcze nie może być przymuszony do ustąpienia. Toż, gdyby popadł w szaleństwo, gdyby choroba z osobistéj winy duchownego pochodziła, — prywować nie można, można i należy dać mu koadjutora, bo *„clericus,* etiam propria *culpa in morbum incidens, nequit privari fructibus beneficii“* (Reiffenstuel).

Papież jest panem — powiedzieliśmy — wszystkich beneficyów, a jednak z tytułu choroby nie mógłby prywować proboszcza, bo tak uczy Papież Grzegorz św., a słowa jego wciągnięte są do prawa kanonicznego: *Omnino injustum est, ut si molestia corporis irruit, honore*

suo privetur aegrotus; atque ideo hoc per nos nullatenus fieri potest, ne peccatum in mea anima ex ejus depositione veniat. Kanoniści zwracają uwagę, że Papież nie mówi: fieri non *debet*, sed fieri non *potest* pod karą grzechu. Przez to — powiada Fagnanus — chciał Ojciec św. wyrazić, że Kościół nie ma mocy odbierać urzędu jedynie z powodu choroby.

Niewątpliwieć, że możnaby takiego nakłaniać, namawiać, by zrezygnował; ale jeżeli nie chce, nie można go drogą procedury sądowéj prywować, bo on prawo ma za sobą pozostania na probostwie aż do śmierci; to prawo absolutne, i tego prawa nie może mu odjąć życzenie Biskupa, choćby i najgorętsze. Z tego powodu słyszeliśmy nieraz z ust starych proboszczy axioma: *Non resigno, nisi in ligno* (w trumnie). Co innego — sumienie. Ale znowu przecie, kiedy mam prawo za sobą, nie grzeszę; więc, gdy nie chce się proboszcz usunąć dobrowolnie, prawa bożego bynajmniéj nie gwałci. Parafianie — są parafie i parafianie, którzyby radzi byli pozbyć się swego starego, schorzałego, zniedołężniałego proboszcza, raz, że *omnis varietas delectat*, powtóre, że im już mniéj dogodny, że nie dosłyszy w konfesyonale, na ambonie dla braku zębów mówi niewyraźnie, dla słabych piersi nie krzyczy, że zreumatyzowany, słabiuchny nie może wyskoczyć jako jeleń na każde zawołanie: — dobry był dawniéj, za dni młodości i siły, gdy go pożerała żarliwość o dom boży, o dobro parafii, gdy wszystek czas na ich usługi poświęcał, gdy dawał i dawał, nie ciułając grosza na starość, na dni złe. Są i szlachetne wyjątki. A jak z nami będzie? — wie to Bóg. W każdym razie niechaj to nikogo nie zraża: żaden duchowny nie umrze z głodu, i w poteraniu — wszakże, pominąwszy emeryturę, znajdzie jakie takie schronisko w klasztorze, altaryą itp., może wziąć koadjutora, i w parafii swojéj złożyć swe kości do grobu.

To co się powiedziało, odnosi się do każdego proboszcza, czy on *inamovibilis*, czy *amovibilis*, instytuowany czy komendarz, a Fagnanus dodaje, że to odnosi się do wszystkich, co jakikolwiek urząd dzierzą. Kanon *de rectoribus ecclesiae* — powiada redaktor *Analektów* — nie robi żadnéj różnicy między proboszczami *in perpetuum*, a usuwalnymi; stanowi ogólnie, że rządzcy kościołów otrzymają koadjutora w razie nieuleczonéj i trwałéj choroby; a zasadą jest: *ubi lex non distinguit, nec nos distinguere debemus.*

Trzy są warunki kanoniczne, *ut quis dicatur parochus:* owóż do tych warunków nie należy *perpetuitas tituli*, na to zgoda powszechna. Skoro tak zwani *amovibiles*, deservientes, a jak u nas — komen-

darze na równi są co do obowiązków z parochami, instytuowanymi proboszczami, to samaż słuszność wymaga, żeby mieli też i prawa równe, równe prerogatywy. Język kanonów i język pospolity deserwitorów, komendarzy zowie *rectores*; owóż jasne i formalne teksty prawa kanonicznego zabraniają *rectorem* destytuować z racyi wieczystéj choroby, niedomagania. Najznakomitsi kanoniści zasadę tę stósują i do najzwyklejszego dzierżyciela urzędu: więc nie można przeczyć, że i deserviens, succursalista, komendarz ma prawo zatrzymać swe beneficyum na przypadek nieuleczalnéj choroby, ma prawo do dochodów.

Pomijamy dalsze uwagi w téj rzeczy wydawcy *Analektów;* kogo to interesuje, niech zajrzy do nich: XI, kol. 336.

Wracamy do rzeczy.

Na przypadek choroby proboszcz może, ma prawo zrezygnować, ale nie można go zmusić, i owszem Kościół nie chce go prywować. Ale chodzi jednak o dobro dusz, parafian: cóż tedy?

Jeżeli choroba, niedomaganie jest przejściowe, paroch może przecie wziąć wikaryusza; w razie gdy choroba nie da się usunąć, obowiązany jest przyjąć koadjutora. U nas — wychodzi to na jedno, bo i wikaryusza i koadjutora przysyła Biskup. Ale są dyecezye, gdzie ma walor prawo powszechne, i tam paroch sam wybiera sobie wikaryusza, a Biskup daje koadjutora. Do Biskupa należy osądzić, czy paroch jeszcze zdatny lub nie zdatny; w razie, gdyby paroch założył apelacyą, twierdząc, że on sam podołać może, że choroba nie jest tego rodzaju, iżby koadjutor był konieczny, to w tym jednym razie apelacya ma moc suspenzywną: koadjutor nie może objąć urzędu swego aż do chwili wyroku wyższego sędziego. Co innego zaś, gdy Biskup daje koadjutora *ob defectum scientiae:* wtedy, *quacunque appellatione remota*, koadjutor jest w swem prawie.

Ex *officio* suo — powiada Bouix — tenetur Episcopus providere, ne parochia detrimentum patiatur; tenetur ergo, dictis existentibus causis *(perennis* infirmitas animi vel corporis) *coadjutorem* parocho dare, regulariter saltem loquendo, id est, nisi alio medio parochianis succurri melius posse circumstantiae suadeant... Sacerdos *auctoritate Episcopi* adjunctus parocho ad ei auxiliandum, est hoc ipso non simplex infirmi parochi vicarius, sed proprie dictus *coadjutor.*

Utrzymanie wikaryusza lub koadjutora należy do parocha, jeżeli dochody beneficyalne wystarczają na utrzymanie dwu księży. Jeżeli nie, dochody należą do proboszcza, a dla koadjutora trzeba się postarać gdzieindziéj i w inny sposób. Kościół nie przepisuje, ile ma

pobierać koadjutor, — i słusznie, bo to rzecz względna; najlepiéj sam Biskup każdy w dyecezyi swojéj sprawę tę rozstrzygnie. Kanoniści uczą: *Coadjutor debet alimenta congrua et moderata habere de bonis ecclesiae* (Fagnanus). Według decyzyi Roty dochód ten mógłby dojść aż do wysokości trzeciéj części dochodów beneficyalnych: *Tertia pars fructuum parocho coadjutori assignanda est ex ipsius parochi reditibus* (S. Congr. Conc. In Ferentina 8 lutego 1754).

Koniec Części pierwszéj.

Prawo kościelne pisane i niepisane.

(Rzecz z prawa kanonicznego.)

W zwyczajnych prawa kanonicznego podręcznikach niemieckich, jak n. p. Phillipsa *Lehrbuch*, Dr. Fr. Schultego *Lehrbuch*, Veringa *Lehrbuch* i kompilatora tych wszystkich, a mianowicie pierwszego i trzeciego, Dr. Laemmera: *Institutionen des kathol. Kirchenrechts*, Dr. Gerlacha *Lehrbuch* itd. nie można zgoła nabrać jasnego wyobrażenia o prawie pisanem w ogólności, i o zwyczaju, czyli prawie niepisanem. Rzecz tę traktuje teologia moralna, wszelako prawnik winien mieć jasne o niéj pojęcie ze stanowiska prawnego. Dla tego podajemy tu co ważniejsze zasady: wystarczą one na zwykłe praktycznego życia potrzeby.

I.

Nie będziemy dowodzić, że Kościół z prawa bożego ma władzę prawodawczą w obec swoich poddanych: dla nas wszystkich jest to artykuł wiary (Cfr. Trid. sess. VII, can. 8, tudzież *Conc. Vaticanum*, Pastor aeternus, cap. III).

1. *Lex* — ustawa, prawo[1]) jest to, według św. Tomasza, ustawa rozumna dla powszechnego dobra, pochodząca od tego, który ma powierzone sobie staranie o społeczność: ordinatio rationis ad bonum commune, ab eo, qui curam communitatis habet, promulgata.[2]) Różni się

[1]) *Jus* ma rozmaite znaczenia, ale przyjmuje się za toż, co i *lex*. W polskim języku mamy w życiu potocznem na oznaczenie *jus* i *lex* tę samę nazwę: prawo, chociaż *lex* możnaby zwać ustawą. W niemieckim różnica wydatniejsza: Jus = Recht; lex = Gesetz.

[2]) Prawo (lex) w obszerniejszem pojęciu jest jakabądź prosta norma, re-

prawo, lex, od prostego przykazu, praeceptum,*) raz ze względu na podmiot, bo prawo ma na uwadze społeczność, a przykaz, rozporządzenie kogoś z osobna, osobę; ze względu na dawcę, sprawcę, bo prawodawcą musi być władza publiczna, a przykaz daje i ojciec, pan; wreszcie ze względu na cel, gdyż celem i końcem prawa jest dobro publiczne; zaś przykazu, przepisu dobro prywatne téj lub owéj osoby. Z tego wynika, że nierozumne, a więc nic nie znaczące jest prawo, którego przedmiot nie ma na celu dobra społecznego, albo które nakazuje coś przeciwnego dobremu porządkowi i dobrym obyczajom, czyli takie ustawy, które się przeciwią prawu bożemu, bądź przyrodzonemu, bądź pozytywnemu. Co więcéj, nie tylko nic nie znaczą, ale nawet nie wolno ich wykonywać: Una illa hominibus causa est non parendi, si quid ab eis postuletur, quod cum naturali ac divino jure aperte repugnet; omnia enim, in quibus naturae lex vel Dei voluntas violatur, aeque nefas est imperare et facere (Encycl. Leonis XIII *Diuturnum*, z 29 czerwca 1881).

2. Prawa jedne nakazują coś, drugie zabraniają, zabraniają pod zagrożeniem albo, że akt jaki uważać się będzie za nieważny *(lex irritans)*, albo tylko niedozwolony. Są i tak zwane dopuszczające, *permissivae*, akt obojętny, albo niekiedy i nieuczciwy tolerując, albo nie karząc go, a to dla uniknięcia większego złego. Dzieje się to dla tego, że, jak powiada św. Tomasz, jak w rządach bożych, tak i w rządach ludzkich przełożeni słusznie to lub owo złe cierpią, tolerują, by nie było przeszkodą dla dobrego, albo by większe ztąd złe nie wynikło. Są też prawa czysto karne — mere poenales, kiedy czyn jaki przeciwny publicznemu porządkowi zagrożon jest ściśle oznaczoną karą, chociaż i winy, grzechu nie ma.

3. Czyny wewnętrzne nie mogą być objęte wprost prawem kościelnem, bo chociaż Kościół ma na celu dobro dusz, to jednak tylko przez czyny zewnętrzne. Pismo św. wyraźnie mówi, że myśli i pragnienia wewnętrzne serc należą do Boga, *qui est scrutator cordium et cognitor secretorum.* Żaden Papież nie nakazywał nigdy lub zabra-

---

guła, prawidło (ztąd pewnie prawo) czynów bądź moralnych, bądź artificialnych; w ścisłem zaś jest przedmiotowa, objektywna norma czynów ze względu na ich stronę moralną.

*) Praeceptum, przepis jest z swéj istoty czemś przejściowem, ustaje ze śmiercią tego, od którego pochodzi. Co do waloru swego wewnętrznego ma tenże, co prawo, t. j. obowięzuje porówno, jeżeli pochodzi ex potestate *jurisdictionis*, nie zaś, gdy pochodzi ex sola potestate *dominativa*, bo jurysdykcya ma na celu dobro powszechne; zaś władza dominativa z natury swojéj żąda uległości tylko.

niał aktu czysto wewnętrznego: Nobis datum est de manifestis tantummodo cogitare (Innoc. III cap. 34 *De simonia).* Trybunał Pokuty świętéj — to trybunał sumienia w obec Boga, rozprawia się z indywiduami, a nie ze społecznością chrześciańską (Santi *De constit.* 15).

4. Prawo powszechne obowięzuje wszystkich poddanych, używających rozumu. Za tem idzie, że niewierni i katechumeni nie są związani prawem kościelnem, boć do Kościoła nie należą: *Quid mihi de iis, qui foris sunt judicare?* (s. Paul. I Cor. V, 12). Heretycy, schizmatycy, apostaci *per se* związani są prawami kościelnymi, albowiem dla niezmazalnego charakteru Chrztu św. trwa wnich podstawa zależności, a jest zasadą prawną, że nikt z własnéj winy nie może mieć korzyści: „nemo ex propria culpa commodum reportare debet.“ Chociaż bowiem — mówi Suarez — obecnie nie są członkami, ale byli nimi, a odrywając się od Kościoła, dopuścili się winy w obec dobrze nabytego prawa Kościoła. Ale pytanie, czy Kościół faktycznie chce ich obowiązywać prawami swymi. De Angelis — Tarquini *(Inst. juris publici)* są zdania, że obowiązani są te prawa zachowywać, które są dane, celem zapobieżenia nadużyciom, lub które mają na oku zachowanie publicznego porządku i uczciwości społecznéj, n. p. prawa o przeszkodach małżeńskich, głównie zaś o przeszkodach rozrywających, bo władza kościelna niejednokrotnie oświadczała się w tym kierunku.

Co się tyczy innych praw kościelnych, zmierzających wprost do uświęcenia osób, te bodaj ich zobowięzują, gdyż Kościół wie, że się nie zastósują do nich, i toby było tyle, co mnożyć ich grzechy.

5. Samże prawodawca, dzierżący w swéj osobie pełnią władzy prawodawczéj, nie jest związany własnemi prawami, tak iżby go niewoliły, przymuszały (coarctive); ale z przyrodzonéj słuszności, ze względu na porządek, dla uniknienia zgorszenia obowiązany jest stósować się do praw swoich n. p. do postu, do spowiedzi: Totius enim familiae Domini status et ordo nutabit, si quod requiritur in corpore, non inveniatur in capite *(Trid.* sess. XXIV, 1 *de Refor.).*

Kościelne prawa partykularne, wydane dla poddanych pewnego miejsca, terrytoryi, bądź przez Papieża, bądź przez Ordynaryusza, Prawodawcę lokalnego obowięzują tych tylko, co w tym obrębie mieszkają: extra territorium jus dicendi non pareatur impune (Cap. *Ut animarum).*

A więc prawom Biskupa podlegają wszyscy, którzy w obrębie dyecezyi jego mieszkają. Podróżni, którzy przypadkowo tylko przeby-

wają, a nie mają *domicilium*, lub *quasi-domicilium* obowiązani są powszechnemi prawami miejsca chwilowego pobytu, boć są poddani wspólnemu prawodawcy, a nie będąc u siebie, nie mogą zażywać przywileju swojego territorii. Obowiązani są przynajmniéj temi prawami, które mają na celu publiczny porządek, albo dla uniknięcia zgorszenia, bo do tego obowięzuje ich już prawo przyrodzone. Włóczęgi — *vagi*, nie mając nigdzie mieszkania, lub quasi domicilium, nie podlegają prawom szczególnym żadnego territorii. Ale inaczéj ma się rzecz z przykazem, praeceptum. Przyczyna różnicy jest ta — mówi Benedykt XIV — że prawo *(lex)* wprost odnosi się do miejsca, do dyecezyi, z nią niejako związane, a więc nie może wiązać tego, co poza dyecezyą przebywa; zaś *praeceptum* dotyka wprost osobę, idzie z nim wszędzie: „ejus ossibus haeret, quocunque terrarum discesserit“ *(De Synodo dioec.* lib. XIII).

6. *Promulgatio*, jest to autentyczne, przez prawodawcę lub na rozkaz jego uskutecznione ogłoszenie prawa celem zobowiązania społeczności. A więc różni się od rozgłoszenia, *divulgatio*, czyli dowiedzenia się za czasem przez lud o prawie. To ogłoszenie, *promulgatio*, jest konieczne do formalnego waloru prawa. *Leges instituuntur, cum promulgantur.* Gratianus. Dist. IV, can. 3. Rzecz to jasna, że ludzie muszą znać prawo, które ma ich obowiązywać.

Z natury swojéj prawo nie wymaga żadnego poszczególnego środka, sposobu ogłoszenia; dosyć jest, jeżeli w ten lub ów sposób dostatecznie przedłożone zostanie społeczności, przez który, pośrednio lub bezpośrednio, od razu lub za czasem może dostać się łatwo do wiadomości powszechnéj.

Rozmaite były w przebiegu czasu sposoby ogłaszania praw kościelnych. Tak n. p. w czasie Dekretałów przesełano konstytucye co sławniejszym naonczas akademiom. Od kilku wieków nastała praktyka, że prawa papiezkie przybijają się w Rzymie na pewnych miejscach n.p. na drzwiach bazyliki św. Piotra, bazyliki Laterańskiéj, Kancellaryi Apostolskiéj itd.*) Ten sposób promulgacyi wystarcza, i nie potrzeba już, by były z osobna w prowincyach i dyecezyach kościelnych ogłaszane. Ten sposób wystarcza dziś zupełnie, gdyż za dni naszych nader łatwa jest komunikacya z Rzymem, centrem katolickiego świata. Biskupi mogą snadno dowiedzieć się o prawie, by je potem wiernym udzielić. Nadto samaż Stolica Apostolska stara się o to, by prawa w ten sposób ogłoszone, wprost, lub za pośrednictwem Nuncyuszów

---

*) Publicatio Urbi facta, orbi facta.

i Legatów doszły do wiadomości Biskupów. Zresztą dzienniki urzędowe w Rzymie podają wiadomość o publikacyi praw i roznoszą ją aż na krańce świata. Ten sposób ogłaszania ma swoje dobre przyczyny: odpowiada jednozgodności dyscypliny kościelnéj. Gdyby prawa publikowano w dyecezyach z osobna, toby Biskup, zaniedbujący tę promulgacyą, lub Rząd nie dopuszczając jéj, unicestwiał rozporządzenia papiezkie w odnośnych stronach, właśnie dla braku publikacyi.

Wszelako, chociaż takie promulgowanie w Rzymie, z reguły wystarcza, prawodawca może w pewnych przypadkach inaczéj rozporządzić; może nakazać ogłoszenie po stolicach biskupich, a nawet po parafiach, bez czego, to jest bez téj specyalnéj promulgacyi prawo nie ma waloru. Taki przykład mamy w dekrecie Soboru Trydenckiego, Sess. XXIV, cap. 1 de Reform., który małżeństwa pokryjomu zawarte unieważnia. Sobór stanowi, że ten dekret będzie miał swój walor w każdéj parafii dopiero w trzydzieści dni po publikacyi w każdéj parafii z osobna.

Prawa, które Biskup nadaje, są dostatecznie publikowane, gdy są odczytane publicznie w katedrze, albo na piśmie przybite na miejscu publicznem, lub wreszcie w dzienniku urzędowym ogłoszone. Statuta Synodalne, dotyczące samego tylko kleru, nie potrzebują innéj publikacyi od téj, jaka bywa na samymże Synodzie, gdyż w nim ma udział główna część duchowieństwa.

Prawo obowięzuje natychmiast po należytem ogłoszeniu, bo skoro jest publikowane, „in suo *esse* completo constituitur.“ Ale osoby pojedyńcze zobowięzuje dopiero od chwili, gdy się o niem dowiedzą.*) Lex seu constitutio et mandatum nullos adstringunt, nisi postquam ad notitiam pervenerint eorundem, aut (in foro externo) nisi post tempus, infra quod ignorare minime debuissent (Innoc. IV. Cap. 1 *De conces. praebendae).*

7. Każde prawo ludzkie, byle sprawiedliwe, obowięzuje w sumieniu, *lex a ligando* (S. Thomas). Ponieważ bowiem żadne społeczeństwo nie może się ostać bez przełożonego, któryby wszystkich do wspólnego dobra nakłaniał, przeto potrzebna jest społeczności Zwierzchność, którąby nią rządziła, a ta Zwierzchność, podobnie jak samaż społeczność, jest z instytucyi natury, a więc z Boga. Za tem idzie, że zwierzchność publiczna pochodzi od Boga, bo sam Bóg jest prawym i najwyższym Panem wszystkiego, któremu wszystko służyć i być podległe musi.

*) Jeżeli Biskup jest zdania, że dekret papiezki niestósowny dla jego dyecezyi, to może i powinien zrobić przedstawienie w Rzymie, i do ostatecznéj decyzyi prawo to w zawieszeniu. Remonstrować nie można w obec konstytucyi dogmatycznych, rytualnych, sakramentalnych, dyscyplinarnych dla kleru (Voring).

A więc ci co rządzą, to prawo rządzenia mają od Boga: Quoniam non potest societas ulla consistere, nisi si aliquis omnibus praeerit, efficaci similique movens singulos ad commune propositum impulsione, efficitur, civili hominum communitati necessariam esse auctoritatem, qua regatur; quae non secus ac societas, a natura, propterea que a Deo ipso oriatur auctore. Ex quo illud consequitur: potestatem publicam per se ipsam non esse nisi a Deo. Solus enim Deus est verissimus maximusque rerum dominus, cui subesse et servire omnia quaecumque necesse est; ita, ut quicumque jus imperandi habent, non id aliunde accipiant, nisi ab illo summo omnium principe, Deo: Non est potestas, nisi a Deo" (*Immort. Dei*, Leo XIII).

Ale prawo winno być sprawiedliwe, albowiem, gdzie nie ma prawa rozkazywania, albo gdy prawo przeciwi się rozumowi, prawu odwiecznemu, prawu Bożemu, tam nie wolno słuchać człowieka, aby przeto słuchać Boga, jeżeli więc i prawa jakie przeciwne są prawu bożemu, Kościół krzywdzą, sprzeciwiają się obowiązkom religijnym, naruszają powagę Jezusa Chrystusa w Papieżu, wtedy obowiązkiem jest stawiać im opór, bo słuchać byłoby występkiem. Posłuszeństwo takim prawom jest zarazem ze szkodą społeczności, bo pokrzywdzenie religii jest pokrzywdzeniem społeczności (Encyc. *Sapientiae* z dnia 10 stycznia 1890).

Prawo wiąże, obowięzuje pod grzechem ciężkim, albo małym, co zawisło albo od woli prawodawcy, albo od rzeczy saméj prawem objętéj. Wola prawodawcy podaje się albo z tenoru prawa, albo z ciężkości kar zagrożonych, albo wreszcie z powszechnego zdania nauczycieli prawa.*)

Prawo opierające się na presumpcyi wspólnego niebezpieczeństwa, wiąże również, chociażby w tym lub owym przypadku nie istniało rzeczywiście takie niebezpieczeństwo. N. p. prawo co do małżeństw tajemnych, profesyi zakonnéj przed wiekiem prawnym itd. Z drugiéj strony prawo fundujące się na presumpcyi faktu nie zobowięzuje, skoro fakt nie istnieje; wtedy ma miejsce zasada: *deficiente causa legis, ipsa lex cessat.* Tak n. p. ktoś przekonany sądownie i skazany na zapłacenie pewnéj kwoty, któréj nie jest winien, może użyć tajnéj kompenzacyi.

Prawa ludzkie nie obowięzują, jeżeliby ich wypełnienie było połą-

---

*) Rzecz sama z siebie małoznaczna może być dla końca, celu ważną n. p. wpuszczenie pare kropli wody do wina w czasie Mszy św. Takie wyrazy, jak: praecipio, mando, impero, jubeo, prohibeo oznaczają ścisły i wielki obowiązek; przeciwnie: ordinamus, sancimus, statuimus. Ale te i inne formuły n. p. debet, oportet, tenetur, ne audeant należy brać w znaczeniu, jakie im zwyczaj daje.

czone z wielkiem niebezpieczeństwem życia, albo z wielką szkodą inszą, bo nie można przypuszczać, by prawodawca chciał wiązać w takich przypadkach. Przeciwnie zaś, gdyby przestępstwo prawa było ze szkodą dobra pospolitego, albo obrazą Boga i religii, albo z wielkiem zgorszeniem bliźniego; bo wtedy dobro pospolite ma pierwszeństwo przed dobrem pojedynkowem, a prawo przyrodzone lub boskie zawsze obowięzuje.

Prawo obowięzuje bez względu na to, choć go społeczność nie przyjmuje (Suarez *de Legibus*, lib. III c. 19). Dla tego Aleksander VII słusznie potępił propozycyą, że nie grzeszy lud, chociażby nie przyjął bez wszelkiego powodu prawa ogłoszonego od Zwierzchności.

Z tego wynika, że prawa kościelne wiążą same z siebie i bez przyjęcia ich ze strony wiernych lub pasterzy (Sobór Tryd. Sess. VII, can. 8). Ale że powszechne prawa kościelne, *per accidens* w tych lub owych stronach mniejby były korzystne, więc można przyjąć słusznie, że w takich okolicznościach Papież nie nastawa na ich wykonanie, dopóki nie zostaną Stolicy Apostolskiéj przedłożone pobudki nie przyjęcia tych praw. — Naprzeciw prawodawcy niższemu od Papieża może mieć miejsce apelacya, i w ciągu apelacyi zawiesza się wykonanie prawa, jeżeli zkądinąd wyraźnie nie znosi się skuteczność prawa.*)

Co się tyczy podmiotowego zobowiązania (obligatio *subjectiva)*, to potrzebna jest świadomość prawa, scientia ex parte intellectus, i wolna wola: libertas ex parte voluntatis. Świadomości przeciwne są: nieświadomość i wątpliwość; wolności: niemożebność, siła i strach. Ale to należy już więcéj do teologii moralnéj.

8. Tłómaczenie (*interpretatio)* prawa jest autentyczne, gdy pochodzi od samegoż prawodawcy, albo od jego następcy, albo od tego, któremu prawodawca zleca swą władzę. Taką władzę ma n. p. Kongregacya Kardynałów, Kongregacya Tłomaczy Soboru Trydenckiego co się tyczy dekretów dyscyplinarnych. Tłomaczenie zwyczajowe (usualis), consuetudo secundum legem; taki zwyczaj to najlepszy tłomacz prawa: *consuetudo optima legum interpres.* Leges firmantur, cum moribus utentium comprobantur. Wreszcie jest tłomaczenie naukowe (doctrinalis seu scholastica) prawników. To tłomaczenie nie ma

---

*) Prawa, nie przyjęte przez większą i zdrowszą część społeczności, nie wiążą, chyba że prawodawca ponownie nastawa. Prawo, choć ogłoszono, ale nie przyjęte przez lud, nie obowięzuje w sumieniu, bo chociaż prawodawca może absolutnie zobowiązać, jednakże nauczyciele prawa tak tłomaczą tę wolą prawodawcy, iż nie chce obowięzywać, zawiesza ten obowiązek, by nie dawać okazyi do grzeszenia. Ale to nie rozumie się o samowoli (*libitu*) społeczności, lecz gdy zachodzą ważne powody.

waloru prawa, chociaż ma za sobą wielką p o w a g ę, tym większą, im większe podaje argumenta *(tantum valet, quantum probat)*, im więcéj i uczeńszych prawników są za niem. Co więcéj, gdy w s z y s c y tłomacze zgadzają się na jednakowe rozumienie, to dają pewność ludzką (*certitudo humana*), i z reguły obowięzują do zachowania prawa, do trzymania się w praktyce takiego właśnie tłomaczenia, boć trudnoby zdobyć się komuś na lepsze rozumienie (S u a r e z, *De Legibus*). Wszelako bywają przypadki, że ten sposób doktrynalny tłomaczenia praw jest wprost zabroniony. Tak n. p. Pius IV w konstytucyi *Benedictus Deus* zabronił komubądź komentować, glossować, w jakibądź sposób tłomaczyć dekreta Soboru Trydenckiego, i ogłaszać je bez pozwolenia Stolicy Apostolskiéj.

9. Jakich należy trzymać się n o r m (reguł) przy tłomaczeniu prawa?

a) Należy brać słowa według ich właściwego powszechnego znaczenia, dopóki się temu rzecz sama nie przeciwi. A więc, skoro związek myśli, kontekst nie przeszkadza, należy brać słowa ogólne w rozumieniu ścisłem, a nie przypuszczać jakichś wyjątków. Ztąd znana ona zasada (aksyomat): *Ubi lex non distinguit, nec nos distinguere debemus.*

b) Tłomaczenie winno wnikać więcéj w ducha prawa, niż trzymać się litery: Non debet aliquis verba considerare, sed voluntatem et intentionem, quia non debet intentio verbis deservire, sed verba intentioni*) (Canon: *Humanae aures*). Myśl prawodawcy wyrozumieć można z przedmiotu prawa, z okoliczności, głównie zaś z racyi samegoż prawa, bo *ratio legis est anima legis.* Można więc niekiedy posłużyć się *ἐπιχεια*, to jest łagodnem tłomaczeniem (*benigna interpretatio*), przyjmując rozumnie, że ten a ten właśnie przypadek nie jest objęty prawem, chociaż wyraźnie nie został wyjęty z pod prawa. Albowiem jest zasadą prawną: *Potior debet esse ratio aequitatis, quam stricti juris* Tak n. p. można opuścić słuchanie Mszy św. w niedzielę dla posłużenia ciężko choremu, albo dla uniknięcia szkody itd.

c) Gdzie ta sama r a c y a prawa zachodzi, tam tenże o b o w i ą z e k prawny: *de similibus idem est judicium.* Ale ta racya ma być *adaequata*, albo p o d o b i e ń s t w o w t y m ż e punkcie, zaczem argument *a simili* nie ma waloru, gdy zachodzi choć jedna niepodobność (*dissimilitudo*). Tożsamość (*identitas*) racyi ma miejsce w przypadkach

---

*) Kto nie uważa na sens, na związek, na ducha prawa, lecz trzyma się gołéj litery, zowie się *leguleus, rabula*, rabulista — rabulistyka.

równoległych (*correlativis*) n. p. mąż — żona; narzeczony, narzeczona, w przypadkach równych prawnie n. p. jaja i mleko co do postu; w przypadkach stojących z sobą w związku (*in connexis*) n. p kto może testować, może spisać testament.

d) Należy ścieśniać rzeczy uciążliwe: *odia restringenda, in poenis benignior est interpretatio facienda, in obscuris minimum est sequendum.* A więc w razie wątpliwym prawo karne i każde prawo uciążliwe (odiosa), nakładające wprost ciężar, powinno być tłomaczone ściśle, czyli: nie wolno go rozszerzać poza ten a ten przypadek, poza te a te osoby. Takie prawa są: irregularitates, cenzury, przeszkody małżeńskie itd. Słowa prawa karnego należy rozumieć o fakcie, o czynie samym, nie zaś o zamiarze, o chęci, — chyba, że już i sam zamiar jest karą zagrożon. Przywileju, jako rzeczy przeciwnéj prawu powszechnemu, nie wolno rozciągać, rozszerzać.

e) *Favores convenit ampliari.* Prawa, mające na celu dobro publiczne, bez nakładania ciężarów, albo będące czystą łaską bez pokrzywdzenia innych lub prawa powszechnego (n. p. przywileje, dyspensy) należy rozumieć w szerokiem znaczeniu, to znaczy: gdy intencya prawodawcy nie bije od razu w oczy, należy wyrazy brać w obszernem ich rozumieniu. N. p. wyraz: lud. W przypadku karnym, albo nakładającym jaki ciężar (n. p. w razie interdyktu) nie obejmuje ten wyraz zarazem i kleru; lecz w przypadku *favorabile* rozumie się i kler. Podobnie gdy mowa o klerze in materia odiosa, nie rozumie się i Biskup, kanonicy i dygnitarze.

10. Prawo przestaje obowiązywać, gdy przestał istnieć cel jego i przeznaczenie, bo ustała racya, pobudka, która potrzebna tak do stanowienia prawa, jak i do kontynuacyi dalszéj jego mocy: *cessante causa, cessat lex ipsa.* Ale to się tak rozumie, gdy ustaje cel główny, istotny, bo gdy prawodawca miał rozmaite cele na widoku, to trwa wciąż pobudka prawa, a więc i dostateczny powód jego mocy obowięzującéj. Ten cel winien ustać co do wszystkich artykułów prawa, bo *utile non debet per inutile vitiari.* Wreszcie ten cel ma ustać ze względu na całą społeczność, więc i chociażby ustał ze względu na kogoś z osobna tylko, to jednak i on nie jest zwolnion od zachowania prawa.

Cofnięcie, odwołanie (*revocatio*) prawa może być wyraźne, albo milczące (*tacita*), kiedy n. p. na miejsce dawnego prawa wchodzi w życie nowe prawo tamtemu przeciwne; albo gdy się zwyczaj prawu przeciwny wyrobi. Prawo powszechne późniejsze znosi takież prawo uprzednie przeciwne, choć o tem nie wspomina wyraźnie. Je-

dnakże prawo ogólne nie znosi praw partykularnych, chyba, że o tem wyraźnie mówi; wystarcza zaś klauzula ogólna: non obstantibus quibuscunque in contrarium facientibus.

Prawo cofnąć może samże prawodawca, bo *omnis res, per quascunque causas nascitur, per easdem dissolvitur.* Może cofnąć i jego następca, a więc Papież i Sobór powszechny mogą znieść powszechne prawa kościelne, i najdawniejsze, byle te nie pochodziły z prawa bożego, przyrodzonego lub pozytywnego. Może Papież, choćby były obwarowane klauzulą, że wszelkie późniejsze prawa nic tu nie znaczą, n. p. „haec immutabili et in perpetuum valitura constitutione.“ Bo jest to sposób wyrażania się emfatyczny, mający wyrazić silnie wolą prawodawcy; ale jak tę wolą swoję onże sam zmienić może, tak woli następcy swojego nie może wiązać, *cum non habeat imperium par in parem.*

Wszelako ta abrogacya prawa nie może nastąpić inaczéj, jeno ze słusznych powodów. Ważnećby było wszelkie cofnięcie ze strony prawodawcy, bo prawo obowięzuje z woli prawodawcy; ale nie jest dozwolone bez słusznéj przyczyny, mającéj dobro powszechne na względzie.

Dyspensowanie jest zwolnienie od prawa w przypadku jakim na rzecz jednéj lub drugiéj osoby, podczas gdy prawo resztę ludzi obowięzuje. Dyspensować nie może oczywiście niższy od wyższego prawodawcy, bo inaczéj byłoby to to samo, co głowę czynić od członków zależną, przewracać naturalny porządek. Papież może dyspensować we wszystkich prawach kościelnych, ale nie może dyspensować od prawa bożego; może tłomaczyć je, deklarować, że prawo boże samo z siebie w tym lub owym przypadku nie zobowięzuje. Niższy może dyspensować jedynie jako delegat.

Do ważności dyspensy nie potrzeba przyczyny słusznéj i stojącéj w proporcyi do prawa, gdyż prawo wola prawodawcy stanowi; ale potrzebna jest taka przyczyna, żeby wolno było dać dyspensę (*liceitas*), bo inaczéj byłoby to „non plane fidelis dispensatio, sed crudelis dissipatio“ (S. Bern. *De Consider.*).

Sobór Trydencki (Sess. XXV, cap. 18 de Refor.) przestrzega wyraźnie, że często zwalnianie od prawa prowadzi wprost do nieszanowania prawa przez pierwszego lepszego; żąda więc, by wszyscy bez różnicy święte kanony zachowywali; ale gdyby zaszła słuszna i ważna (urgens justaque ratio) przyczyna, albo ze względu na większy pożytek, to można dyspensować, po dojrzałem i wszechstronnem rozważeniu przyczyny.

Dyspensowanie od prawa wydanego przez wyższego (Superior) bez słusznéj przyczyny, jest nieważne.

Przyczyny zaś są wewnętrzne, takie, które wprost przeciwią się przestrzeganiu prawa, n. p. *angustia loci* przeszkadza zachowywaniu prawa co do małżeństw w pokrewieństwie; zewnętrzne, to jest takie, które bierze się z okoliczności, nie dotykających wprost samejże obserwacyi prawa, n. p. wzgląd na godność dającego dyspensę, bo nieraz wypada mu być miłościwym i wielkodusznym; wzgląd na zasługi proszącego; wzgląd na zgodę w rodzinach; wreszcie wzgląd na samęż kompenzacyą czyli zapłacenie pewnéj kwoty na potrzeby kościelne.

Dyspensa daje się wyraźnie bądź piśmiennie, bądź ustnie; milcząco (tacite), gdy z faktów można wnioskować, że musiała być dana dyspensa, n. p. gdyby Papież dał *irregulari* beneficyum.

Jest praktyka rzymska, że daje się dyspensa od praw kanonicznych — imperata aliqua *mulcta*, nakładając jakąś karę pieniężną, a to, jak mówi Brewe Piusa VII z r. 1809 dla niejakiego zagojenia rany uczynionéj prawu: „ad resarciendum aliquo modo vulnus, quod ex dispensationum matrimonialium concessione disciplinae ecclesiasticae infigitur.“ Ale nie wykonanie tego, co miało być niejaką rekompensacyą, acz grzechem jest, nie unieważnia dyspensy, chyba że to był warunek *sine qua non*.

Dyspensa, będąc raną zadaną prawu, *est res odiosa*, więc należy ją ściśle rozumieć. A więc nie znaczy w dyspensie argumentum a majori ad minus, vel ad simile, chociaż można ją stosować do rzeczy pobocznych, koniecznie do głównéj należących.

Dyspensa kończy się nie ze śmiercią dającego, lecz przez cofnięcie, odwołanie. Kto we własnem prawie dyspensował, może ją cofnąć ważnie i bez słusznéj przyczyny, ale takie cofnięcie jest niedozwolone. Dyspensy może się zrzec każdy, jeżeli nie była dana na korzyść trzeciego, lub społeczności.

Przywiléj jest prawo prywatne, dające coś osobno albo wbrew prawu, albo obok prawa. Jest prawem ze względu na inszych, aby tę koncesyą szanowali. Przywileje powinny udzielać się rzadko, boć są zawsze odstąpieniem od prawa powszechnego, nieraz w ten lub inny sposób są krzywdą innych. Takim przywilejem był n. p. w dawnych wiekach, że tylko *bene natus*, szlachcic mógł zostać dygnitarzem itd. Ale o tem nie potrzeba się rozpisywać. Można znaleźć ten traktat w każdéj teologii moralnéj (Lehmkuhl I, pag. 139).

II.

Żaden lud chrześciański nie ma prawa obserwować swe zwyczaje bez przyzwolenia Biskupów swoich, a głównie Papieża. Ponieważ jednak Kościół rządzi się wielką wyrozumiałością, ponieważ Pasterze chlubę z tego mają, że nie są panami, lecz ojcami, dla tego uważali za rzecz słuszną przyzwalać na zwyczaje narodowe, skoro nie przeciwią się wierze i dobrym obyczajom. Zresztą samaż powszechność Kościoła wymagała tego. Kościoła zadaniem jest zachować jedność pod zarządem jednéj wspólnéj Głowy najwyższéj, do którego należy rządzić wszystkimi kościołami w ogóle i z osobna. Ale że ten Kościół jest po wszystkim świecie rozszerzon, potrzeba było, żeby się mniéj lub więcéj stósował do zwyczajów tego lub owego narodu, o ile tego wzgląd na dobro powszechne dopuszcza. Téj potrzebie zaradza roztropność Stolicy Apostolskiéj nie tylko przeto, że osobne wydaje przepisy, lecz że i do zwyczajów ludu się nieco przychyla, zezwalając na miarkowanie praw powszechnych przez miejscowe zwyczaje, by tym sposobem tym łacniéj cel zamierzony osięgnąć (Icard, *Prael. juris can.*).

W powyższych słowach jest wyrażono, jak powstało w Kościele prawo zwyczajowe: wyrobiło się z praktyki, z tradycyi, ze zwyczajów ludu, społeczności. Zasadza się na praktyce, nie na pisanem prawie: est jus quoddam moribus institutum, quod pro lege suscipitur, quum deficit lex, — powiada Gratianus. Nie idzie za tem, by każdy zwyczaj był wyrazem prawa zwyczajowego, ale na odwrót każde prawo zwyczajowe musi się zwyczajem uzasadniać.*) Ze względu na prawo pisane zwyczaj może być obok (praeter) prawa, nowe prawo zaprowadzając, brak prawa zastępując, albo nowy sposób wykonywania prawa, byle samemuż prawu nie przeciwny. *Secundum legem* — jest samemże praktykowaniem prawa, potwierdzeniem, praktyką: *Leges firmantur, cum moribus utentium approbantur;* albo tłomaczeniem prawa: *optima legum interpres consuetudo.* Wreszcie zwyczaj może być wprost prawu przeciwny (*contra legem*), a więc znosi prawo pisane, bądź że prawo pisane nigdy nie weszło w wykonanie, bądź, że przeciwną praktyką zostało usunięte.

Zwyczaj może być powszechny, w całym świecie chrześciań-

---

[1]) Wiele instytucyi kościelnych powstało ze zwyczaju, a późniéj dopiero stały się prawem pisanem. N. p. instytucya Metropolitów, celibat, życie zakonne, cultus disparitas itd. Zrazu były praktyką, potem prawem zwyczajowem, wreszcie prawem pisanem kościelnem. Co innego obserwancya, bo obserwancya ma na celu głównie sprawy prywatne kollegii, jakiej korporacyi, u. p. Kapituły, jest jakoby milczącą umową, statutem.

skim n. p. spowiadanie się gdziebądź w czasie wielkanocnym; generalny — w całéj jakiéj prowincyi; specyalny, partykularny n. p. w pewnem mieście tylko, w parafii.

Zwyczaj może zaprowadzić prowincya kościelna, dyecezya, zakon, Kapituła, klasztor; ale nie prywatna osoba albo rodzina, bo tylko społeczność zdolna jest przyjąć prawo. Potrzeba, żeby przynajmniéj większa część społeczności zaprowadziła zwyczaj, a to przez akty, czyny często powtarzane, praktykowane, przez akty dobrowolne, bo gdzie gwałt, przemoc, przestrach, nie można przypuszczać zgody, przyzwolenia, w intencyi obowiązania się. Z tego wypływa, że n. p. praktyka słuchania Mszy św. w dni powszednie, odmawiania Anioł Pański, poszczenie w pewne dni nie jest prawem.

Co się tyczy warunków ze względu na sameż akty, na praktykę, to zwyczaj winien być rozumny (*rationabilis*), a więc nie może być przeciwny prawu bożemu, bądź przyrodzonemu, bądź pozytywnemu; nie może być przeciwny wolnościom Kościoła (n. p. *Placetum regium*), karności kościelnéj (ut nervum eccl. disciplinae non disrumpat), czyli nie może naruszać powagi Prawodawcy kościelnego, n. p. gdyby nie chciano poddać się prawu wizytowania dyecezyi przez Biskupa (*corruptela*); wreszcie gdy go prawo odrzuca, n. p. żaden zwyczaj nic nie znaczy w obec praw i wyroków, dotyczących św. Obrzędów.

Inny warunek: *opinione juris sive necessitatis servata*, to znaczy, gdy czyny, praktyka pochodzą z przekonania prawnego o prawie, o prawnéj konieczności, czyli ze świadomości prawnéj, a nie ze względów grzeczności, przypodobania się lub stósowności. W tem przekonaniu o konieczności jego siła i podstawa. Praktyka i to przekonanie — jedno bez drugiego nie może się obyć.

Daléj jeszcze: zwyczaj musi mieć za sobą przedawnienie, preskrypcyą, czyli sankcyą przez czas daną.

Gdy prawodawca zna i toleruje zwyczaj, choćby mógł łatwo go znieść, nie potrzeba pewnego, ściśle oznaczonego czasu, bo tu ma miejsce zasada: *qui tacet, consentire videtur*. Gdy prawodawca nie wie o zwyczaju, to zgoda jest u wszystkich na to, że wystarcza preskrypcya lat dziesięciu, gdy chodzi o zwyczaj *secundum* i *praeter* legem.*) Zaś co do *contra* legem, rozmaite są zdania, lecz nowsi kanoniści uczą, że i tu dziesięć lat wystarcza, bo w prawie rzymskiem dziesięć lat

*) Dr. Schulte powiada, że niepotrzebny jest konsens w takim razie. Ale insi (Kreutzwald) przeciwnie.

uchodzi za czas *longaevum;* a że prawo kanoniczne nie oznaczyło tego czasu bliżéj, więc ma walor prawo cywilne.*)

Ale potrzeba, żeby w ciągu tego czasu nie były przerwy w zwyczaju, bo po przerwie dopiero znowu preskrypcya się rozpoczyna. A ta przerwa jest, gdy społeczność świadomie choć jeden jedyny akt przeciwny zwyczajowi spełnia, bo tem daje znać, że nie chce dalszego zwyczaju.

Nie mniéj ważnym warunkiem jest to, żeby prawodawca przyzwalał na zwyczaj. To przyzwolenie może być trojakie: wyraźne, gdy go słownie zatwierdza od siebie; milczące, gdy milczy, choćby łatwo mógł reklamować; legalne, gdy prawodawca prawem albo przez władzę publiczną zgadza się na wszystkie zwyczaje rozumne i prawnie przedawnione.

Zwyczaj rozumny i przedawniony ma tę samę moc co prawo, więc ma też i te same skutki, co prawo pisane. A więc zwyczaj w myśl prawa *(secundum* legem) daje autentyczne rozumienie prawa. Zwyczaj obok (praeter legem) zaprowadza obowiązek prawny czynienia lub nieczynienia tego, czego przedtem nie było. Tak n. p. przeszkoda z nierówności religii *disparitas cultus* jest prawem zwyczajowem, a ma moc rozerwania małżeństwo między ochrzconym a nie ochrzconym. Zwyczaj przeciwny prawu (contra legem) znosi (abrogat = zupełnie, derogat = częściowo, ale w praktyce abrogare = derogare) prawo uprzednie.

Ważna rzecz wiedzieć, że prawo zabraniające przeciwnego sobie zwyczaju co do przyszłości, nie może przeszkodzić zaprowadzeniu przeciwnego sobie zwyczaju, jeżeli toż prawo po prostu tylko zakazuje, zabrania, a nie wypowiada oraz, że go odrzuca, za nieważny uznaje.

Tu miejsce poruszyć kwestyą niemałego znaczenia, kwestyą, czy naprzeciw dekretom Soboru Trydenckiego, dotyczącym karności kościelnéj, może się wyrobić przeciwny, znoszący je zwyczaj. Widzi każdy od razu, że to pytanie doniosłego w praktyce znaczenia, gdy zbyt często słychać odwoływania się na zwyczaj, na praktykę w tem lub owem, chociaż ten zwyczaj, ta praktyka wprost przeciwne dyscyplinarnym wyrokom Trydenckim.

Owóż zdania kanonistów w téj mierze podzielone. Liczny a bardzo poważny zastęp nie przyjmuje tego zwyczaju, prawa zwyczajowego. Z nowszych niemieckich wyliczamy: Phillipsa, Dr. Fr. Schul-

---

*) Phillips domaga się lat 40 — mylnie, choć przeciwno zdanie onże sam stanowczo mylnem zowie.

tego, Veringa, a za nimi Laemmera. Ci wszyscy krótko i węzłowato, niemal gołosłownie, powołując się chyba na Bullę Piusa IV i na Bouixa, odrzucają w tem prawo zwyczajowe. Z innych są: kardynał Luca, daléj Fagnanus, Devoti, Pignatelli, Gonzalez, kardynał Petra, Bouix, na czele zaś wszystkich Papież Benedykt XIV (*De Synodo dioec.* III, I, 15).

Argumenta, jakimi popierają swe zdanie, są oczywiście rozmaite. Jedni mówią, że uchwały Soborów należy obserwować jak ewangelią, że one jakoby prawem bożem dają ustawy. Drudzy powołują się na wspomnianą Bullę Piusa IV *Benedictus Deus*, która z góry wszelkie zwyczaje przeciwne uchwałom Soboru unieważnia, proskrybuje. Tenże Papież w inszéj swéj konstytucyi: *In Principis* cofa, grozi, rewokuje wszystkie przywileje, eksempcye, wolności (immunitates), któreby były Soborowym uchwałom przeciwne, ogłasza je już naprzód za nieważne, za nieistniejące (*nulla et invalida*). Pisze o tem obszernie Bouix: *De principiis* str. 374.

Z drugiéj strony są także kanoniści i moraliści, którzy rozprawiając o zwyczaju, nawet i co do dekretów Trydenckich stósują ogólne zasady prawne. Jedni wprost utrzymują, że nawet i naprzeciw Soborowi Trydenckiemu może się ustalić zwyczaj przeciwny; drudzy tak o tem mimochodem wzmiankują, jakby to nie ulegało już żadnéj wątpliwości. Na czele tego zastępu kanonistów można postawić De Angelisa. Sposobu argumentowania tych ostatnich nie będziem tu wyłuszczać; dosyć, że kwestyi tak poważnéj nie podobno rozstrzygnąć jedynie powagą nauczycieli prawa. Ale jest na to sposób bardzo prosty: odwołać się do Stolicy Apostolskiéj, pytać się, jaka jest praktyka Rzymskich Trybunałów. Owóż jest praktyka nie tylko św. Roty, lecz i Kongregacyi Soboru, że zwyczaje przeciwne dekretom Trydenckim uważa za nie istniejące, za nieważne. Prawda, że chociaż św. Kongregacya faktycznie tak wszędzie postępuje, nie orzekła jednak wprost, iż nie można zaprowadzić przeciwnego zwyczaju; ale sekretarze tejże Kongregacyi orzekli to już nieraz stanowczo.*)

---

*) Nie zawadzi dodać tu uwagę, co sądzić należy o dekretach Kongregacyi Soboru. Owóż Kongregacya nie tylko tłomaczy ustawy Soboru Trydenckiego, lecz także daje ustawy co do obyczajów i dyscypliny, rozstrzyga spory, wątpliwości (dekret znaczy wszelki reskrypt, odpowiedź, deklaracyą, decyzyą itd.).

Dekreta generalne, stanowiące coś nowego, nie obowięzują przed ogłoszeniem; przeciwnie obowięzują tak jak inne prawa kościelne. Te zaś, które przypominają obowiązek już istniejący, nie potrzebują promulgacyi.

Jeżeli dekret jakiéj Kongregacyi dotyczy poszczególnego jakiego przypadku, to jest prawem jedynie dla tych osób, dla których został wydany; co do

Jakiż więc ostateczny będzie wynik? Ten, że praktyka Stolicy św. nie przyjmuje zwyczajów przeciwnych wyrokom Trydenckim, i chyba w nader rzadkim jakim przypadku zezwala, że ten lub ów dekret Trydencki przeciwnym zwyczajem może być nieco zmodyfikowany (*aliquantulum temperari ac emolliri*); a więc z reguły, zasadniczo nie można powoływać się na takie zwyczaje. Z historyi wiadomo, jak w wielu dyecezyach wyrabiały się praktyki przeciwne ustawom Soboru, u nas n. p. rozwody, on „kołtun polski", jak mawiał X. Hier. Kajsiewicz; mięszane małżeństwa itd. itd. Oczywista, że zwyczaje, które już raz św. Kongregacya potępiła, odrzuciła, skasowała, żadną miarą nie mogą być dopuszczone, bo im brak przyzwolenia Ojca św.

Pozostaje mówić jeszcze o zniesieniu, abrogacyi zwyczaju.

a) Zwyczaj powszechny może być zniesiony przeciwnem prawem późniejszem, chociaż o zwyczaju nie wspomina wyraźnie. Wszakże to bowiem prawodawca może cofnąć, znieść prawo pisane, czy niepisane. A że się przyjmuje, iż Papież wszystkie prawa nosi *in scrinio pectoris sui*, więc nie można presumować, jakoby nie wiedział o zwyczaju powszechnym; a więc wydając prawo przeciwne, trzeba rozumieć, że chciał on zwyczaj skasować. Z tego wypływa, że i Biskup, dając ogólne prawo dla dyecezyi, znosi ogólny zwyczaj dyecezalny, chociaż o nim nie wspomni osobno.

Atoli zwyczaje specyalne, lokalne nie znoszą się późniejszem prawem ogólnem, jeżeli nie jest dodana klauzula znosząca (*derogatoria*). Wystarcza zaś ogólna taka formuła: „non obstante quacunque consuetudine", lub podobne, żeby znieść partykularne, lokalne zwyczaje.

A dalej, zwyczaj niepamiętny, od niepamiętnych czasów, lub stuletni ma osobny, uprzywilejowany walor prawa, tak, że jeżeli prawodawca chce znieść takie uprzywilejowane zwyczaje, musi o nich z osobna wspomnieć, n. p. powiedzieć: „non obstante quacunque

---

innych zaś osób w podobnymże wypadku nie stanowi prawa, bo jest zasadą prawną: *Res inter alios acta nobis neque prodesse, neque nocere potest.* Gdy atoli okoliczności w innym przypadku są te same, są takuteńkie, to sędzia może się powołać na decyzyą Kongregacyi w innym wypadku ogłoszoną. Santi (*Prael. juris canonici* I) tak to uzasadnia: Dekreta św. Kongregacyi mają wielkie znaczenie dla źródła wielce poważnego, z jakiego pochodzą, i ze względu na ścisłe i wszechstronne badanie sprawy przed wyrokiem. Co więcej, jeżeli w poszczególnych przypadkach Kongregacya statecznie jednakowo rozstrzyga, to z takiego jednakowego wyroku słusznie wyrabia się reguła, norma tworząca prawo zwyczajowe, którego sędzia niższy nie może pomijać, które owszem powinien przestrzegać. — O Kongregacyach będziem mówili osobno jeszcze.

consuetudine in contrarium, etiam *immemoriali* vel *centenaria.*“ Nie ma jednakże miejsca ta reguła, jeżeli prawo nowe (superveniens) potępia zwyczaj jako nierozumny, bo wtedy żaden przywiléj ostać się nie może w obec takiéj kassacyi.

Zwyczaj ustaje skoro inny wyrobi się zwyczaj (*desuetudo*), bo jeżeli zwyczaj może znieść prawo pisane, więc może znieść i prawo zwyczajowe: *omnis res, per quascunque causas nascitur, per easdem dissolvitur.*

POJĘCIA O MORALNOŚCI
u starożytnych narodów.

(Dokończenie.)

1. *Negrzy Australscy.*

John Lubbock mieszkańcom lądu Australskiego odmawia wszelkich idei religijnych i moralnych. Ale zdanie jego już dawno odparto. „Ze zgodnych świadectw wielkiéj liczby badaczów — pisze Tylor (Die Anfaenge der Cultur. Lipsk 1873) — wiemy teraz, że autochtoni Australscy już za czasów odkrycia wierzyli żywo w dusze, w demony i bóstwa.“

Australczycy, przynajmniéj część przeważna, wierzą w Istotę najwyższą, wszechmocną, która wszystko stworzyła. Obok tego wierzą też, co prawda, w mnóstwo duchów dobrych i złych, które życiu ludzkiemu szkodzą lub są pomocne. Wiara w nieśmiertelność duszy i w sąd na drugim świecie jest u Australczyków powszechną, chociaż rozmaite a zazwyczaj grubo zmysłowe mają pojęcie o życiu pośmiertnem. Dr. Schneider (Die australischen Eingeborenen. Frankfurt 1883) słusznie zowie znaczącym fakt, że myśl o życiu przyszłem znachodzi się u ludu żyjącego bez troski z dnia na dzień. „W otoczeniu, w którem nic trwałego krom odmiany, — na przekór śmierci, co według upodobania zabiera ofiary z pośród żyjących, spodziewać się życia przyszłego, jakżeby to mogło przyjść na myśl dzikiemu człowiekowi, nie przywykłemu do spekulacyi, gdyby nie było mu wrodzone pragnienie lepszego świata, gdyby w łonie jego nie spoczywała nadzieja tego lepszego świata?“

Cześć dla umarłych z rodziny jest u nich powszechną.

Co się tyczy stósunków rodzinnych, to i u Australczyków znajdujemy toż, co u wszystkich niemal ludów niechrześciańskich: żona

jest niewolnicą męża. „Zresztą Australczyk obchodzi się z żoną tkliwie. Pielęgnuje ją w czasie choroby; przez całą noc wyraża swą żałość, gdy się choroba pogarsza, a gdy nie ma nadziei wyzdrowienia, siedzi przy niéj i ma o nią pieczą, na jaką go stać“ (O. Strele, Misyonarz). Żony mimo twardego swego losu są do męża przywiązane. W niektórych stronach żona z przywiązania do męża po jego śmierci ciągle nosi ze sobą jego skórę, a czaszki używa jako naczynia do picia.

Przed związkiem małżeńskim zachowanie się płci obojéj jest wielce swobodne, ale wierności małżeńskiéj surowo się przestrzega: za cudzołóztwo czeka niewiastę zazwyczaj śmierć. Małżeństwo między krewieństwem surowo wzbronione, boby wywołało gniew ciężki boga. Nawet małżeństwa w tejże osadzie są zabronione, i to tłómaczy ono porywanie dziewcząt tak zwyczajne u szczepów Australskich. Kazirództwo uważane jest za ciężką zbrodnią, choćby tylko w myśli popełnione. Dla tego w niektórych miejscach teściowéj nie wolno ani widzieć, ani rozmawiać z zięciem.

Że mieszkańcom Australskim nie brak pojęć prawa i sprawiedliwości, własności co do rzeczy ruchomych i nieruchomych, wynika ztąd, że oszczerstwo i kradzież surowo bywają karane. Karą za zabójstwo jest u jednych wygnanie, u innych krwawa zemsta.

Australczyk ściśle i sumiennie przestrzega zwyczajów i obrzędów rodziny i szczepu, gdyż uważa je za ustawę bożą, któréj zgwałcenie wywołuje gniew bogów i duchów. Indywiduum ginie w rodzinie, a rodzina w szczepie; więc cokolwiek przyczynia się do utrzymania szczepu, jest dobre i słuszne. To po części tłómaczy onę nieludzką obojętność, z jaką Australczyk zabija dzieci, któreby według przekonania jego nie inaczéj jeno ze szkodą rodziny i plemienia dały się utrzymać. Ale obok tego okrucieństwa, na które wzdryga się przyrodzenie, znaleźć można u nich miłość rodzicielską w całéj sile i gotową na wszelkie poświęcenie.

Prawo krwawéj zemsty w Australii jest nieomal powszechne; zresztą Neger australski jest człowiekiem dobrodusznym, zgodliwym i uczciwym. Czyny krwawéj zemsty i kradzieże, na które tak często skarżą się europejscy osadnicy, pochodzą częstokroć z ich własnéj winy. Pierwsi osadnicy byli to zazwyczaj niesumienni awanturnicy, zbrodniarze deportowani, wyrzutki społeczeństwa. Przed kilku dopiero laty australscy Biskupi katoliccy zgromadzeni w Sidney skarżyli się głośno na niesumienność wołającą o pomstę do nieba, i na okrucieństwa, jakich się dopuszczają biali naprzeciw bezbronnym autochtonom. Ziemia australska przesiąknięta jest niewinną krwią Negrów. Z zakrwawionem sercem

czyta się opisy nieludzkich barbarzyństw ze strony białych. Oto ci ucywilizowani ludzie, którzy śmią moralność i prawo przywłaszczać sobie za wyłączny przywiléj. Gdyby Murzyni australscy z postępowania osadników chcieli wyrobić sobie sąd o moralnych pojęciach Europejczyków, toby mogli słusznie przyjść do wniosku, że obce są nam zgoła pojęcia o czystości, sprawiedliwości i ludzkości.

A. W. Howitt, który przez wiele lat przebywał w Australii, wydał szereg ciekawych rozpraw, jako rezultat dokładnych badań rozmaitych szczepów, jako to Kurnaisów, Woiworungsów, Murringsów itd. Ktoby chciał poznać religijne i moralne pojęcia tych plemion, zamieszkujących południowo-wschodni ląd Australski, niech czyta tego autora: *On some Australian Beliefs.* London 1883, tudzież *On some Australian Ceremonies of Initiation.* London 1884.

2. *Papuanie na wyspach Belep.*

Na północy od wielkiéj wyspy Nowéj Kaledonii leży mała grupa wysp, znana pod nazwą wysp Belep, którą zamieszkują Papuanie Misyonarz ks. Lambert przez wiele lat przebywał na tych wysepkach, i taki podaje nam opis obyczajów i zwyczajów tych mieszkańców:

„Mieszkańcy wysp Belep wierzą w życie dusz po śmierci. Zaledwie dusze z ciała wynijdą, udają się do tsiabilum, do krainy Doibata. Przeznaczeniem wszystkich, tak dobrych jak i złych, jest przebywać tam. W drodze tamdotąd przechodzą dusze koło jednéj skały, na któréj włada duch zły, Kiemua, i każdego, co w sieci jego wpadnie, dręczy. Zaspokoiwszy złość swą, puszcza go daléj. Triabilum — to Raj mieszkańców Belepu, w którym panuje Doibat, istota jakaś nadludzka, niepojęcie ogromna. Tam wiekuisty bankiet panuje, obfitość jadła i napoju i wesele bez końca.“

Ks. Lambert dochodzi do wniosku, że w Doibacie przebija się pierwotna idea jedynego prawdziwego Boga, bo Doibat jest panem Raju, jest jeden; nie jest człowiekiem ani duszą człowieczą; początek królowania jego gubi się w nocy czasów, i dla tego nie skończy się nigdy — a więc jest w tem jakaś idea wieczności jego; nieporuszony stoi na miejscu, ręce i nogi jego ukryte pośród skał — cień nieodmienności; oko jego widzi wszystko w królestwie jego — wszechwiedza; ma wolą i moc uszczęśliwienia wszystkich poddanych swoich — dobroć i wszechmocność. Nawet w wyobrażeniu o Kiemua, który wszystkich dręczy, zanim się do Raju dostaną, przebija się myśl, że bramy nieba otwierają się dopiero wtedy, gdy się dusza oczyści.

Każda głowa rodziny zażywa tam wielkiéj powagi, osobliwie zaś

T e a m a, najwyższy naczelnik, który jest głową wszystkich mieszkańców. Godność naczelnika jest dziedziczną i przechodzi na pierworodnego, który nosi tytuł t e a. Najstarsza córka zowie się K a b o, insi z rodziny naczelnika mają tytuł a o n, zaś zwykli mieszkańcy zowią się j a m b u e t, to jest: poddani.

T e a m ę wszyscy mężczyzni pozdrawiają z wielkiem uszanowaniem, niewiasty zaś ustępują mu z drogi, siadają skurczone na drodze i nie śmieją nań spojrzeć. Władza i przywileje teamy opierają się na prawie nie pisanem lecz zwyczajowem, którego ściśle przestrzegają. Teamie samemu przysługuje prawo karania, i może nawet karę śmierci naznaczyć. Ale teama nie jest panem kraju i ludzi. Poddani posiadają swoję własność, a pojęcie własności doskonale rozwinięte. Papuańczyk wie bardzo dobrze, że spadek po ojcu do niego należy, i że ziemia, nie mająca pana, którą on zajmie, jest jegoż własnością.

I p r a w o m a ł ż e ń s k i e jest u nich przestrzegane. Małżeństwo kojarzą zazwyczaj rodzice: rodzice narzeczonego posyłają rodzicom panny wiązkę trzciny cukrowéj lub koszyczek ignamów, a skoro te dary przyjęte i owoce spożyte, dziewczyna uchodzi za poślubioną. Po spłodzeniu dzieci rozwód małżeński rzadko miewa miejsce i ztrudna się dzieje. Kto w takim razie opuszcza swą żonę, wystawia się na publiczną sromotę. Najbliższe stopnie pokrewieństwa są przeszkodą do małżeństwa; dyspensa może nastąpić jedynie w rodzinie naczelnika. Sami prawie tylko naczelnicy mają więcéj żon. Cudzołóztwo ze strony żony karane bywa surowo, niekiedy śmiercią. Byłem raz świadkiem, jak naczelnik ukarał niewiastę, która w téj rzeczy rzuciła na inną oszczerstwo. Kazał ją przywiązać do palmy, wymierzył jéj sporą porcyą kijem, kazał potem wyciągnąć język, który nożem zeskrobywał, mówiąc: „Bierz sobie na rozum, co robię, złość języka twego zdejmuję, iżbyś już odtąd nigdy nie mówiła nic złego i na szkodę drugiego.“

Narodziny dziecięcia obchodzą się uroczyście; matkę wtedy uważają za nieczystą, i ta musi z dziecięciem ukrywać się w szałasie leśnym przez kilka tygodni. Aż do roku siódmego dziecko zostaje pod wyłączną opieką matki; następnie obchodzą drugą uroczystość: W i a A i w a m, to znaczy: p r z y j ś c i e r o z u m u. Chłopiec dostaje przepaskę na biodra i odtąd może z ojcem chodzić na połów ryb i pomagać mu w polu. W wieku 15 aż do 18 lat odprawia się trzecia uroczystość, t a n g o p, obrzezanie, podobne do obrzezania u żydów.

O M a o r i s a c h w Nowéj Zelandyi nie będziem pisać osobno, bo dziś należą oni do ludzi najwięcéj ucywilizowanych; ale i u innych znachodzimy wyraźne ślady wiary w świat nadprzyrodzony: bożek wojny

Tu jest stwórcą ludzi. Dzieci obrzędem podobnym do chrztu ofiarowano bogom. Małżeństwo działo się w obecności kapłana: wielożeństwo poddanym zabronione, pogrzeby odprawiały się uroczyście, a cmentarze uchodziły za tabu, t. j. za miejsca święte, nietykalne. Kradzież i cudzołóztwo karano śmiercią. Misyonarze chwalą uprzejmość, usłużność i rzetelność Maorisów.

Ludy dzikie w Azyi.

Pierwotni mieszkańcy Kochinchiny wschodniéj, Bannarowie, wierzą w istnienie niezliczonych duchów dobrych i złych. Każda góra, każda skała, każda rzeka, każde drzewo ma swego ducha. Zdaje się, jakoby nic nie wiedzieli o jednym wszechmocnym Stwórcy nieba i ziemi. O powstaniu rodzaju ludzkiego tyle tylko wiedzą, że wspólny rodzic ludzi ocalał z potopu w wielkiéj skrzyni, i że na początku jedno ziarno ryżu wyżywiło całą rodzinę. Wyraźna to pamiątka o wieku złotym i o potopie (*Dourisboure*, Les sauvages Ba-hnars. Paris 1875).

Bannarowie wierzą w nieśmiertelność duszy. Po wyjściu z ciała dusza błąka się po grobach poblizkich i górach, a niekiedy pokazuje się w nocy ku przerażeniu żyjących. Wreszcie ginie na zawsze w ciemnéj głębi Południa, gdzie się wszystkie dusze po śmierci gromadzą.

Jak u większéj części ludów dzikich, tak i u Bannarów bojaźń jest jedyną pobudką życia religijnego i moralnego. Wszystek kult — to ofiary, śluby i niezliczone zabobonne obrzędy, których cel wyłączny zaklęcie złego, uśmierzenie cierpień i opóźnienie godziny śmierci. Osobnego stanu kapłańskiego nie znają: głowa rodziny jest ofiarnikiem; natomiast istnieje mnóstwo czarownic, które uchodzą za tłómaczy duchów; orzeczenia ich znaczą tyle, co orzeczenie wyroczni, i są prawem powszechnem, gdyż przypisują im nadprzyrodzoną wiedzę i moc. Mężczyzni rzadko kiedy odgrywają rolę czarowników.

Obyczaje Bannarów są proste i czyste. Każdą zbrodnię nie tylko piętnują publicznie, ale nadto karzą surowo wygnaniem złoczyńcę lub obróceniem go w niewolą.

Dourisboure opisuje następnie ich śmieszne zabobony, daléj ustrój patryarchalny, wreszcie, jako rzecz osobliwą, tak zwane przymierze przyjaźni z wszystkiemi obrzędami.

Ważniejsze to, iż u Bannarów nieznana jest kradzież, a przynajmniéj, że nader rzadko o niéj słychać. Rzeczy znalezione oddawają właścicielowi, ale żądają wysokiéj nagrody. Oszukaństwo uchodzi za występek bardzo haniebny. Kiedy razu jednego dziki oszukał Mi-

syonarza i to oszukaństwo na jaw wyszło, przez dwa lata nie śmiał się między swoimi pokazywać. — Przywiązanie do Misyonarzy wielkie i bezinteresowne. O czystości mają wysokie wyobrażenie, czego dowodem okoliczność, że tylko mąż i żona sypiają z małemi dziećmi przy temże ognisku: dziewczęta starsze sypiają w osobnym kącie, a chłopcy od 13 roku zamieszkują wspólny dom w środku osady.

Ainosi są pierwotnymi mieszkańcami Japonii, których obecnie panujący szczep wyparł w góry Jesso i na poblizkie wyspy. Wierzą w bogów, w bogine i duchy. W chorobach i cierpieniach Ainosi wzywają gorąco bogini ognia. J. Goodrich *(Ausland*, 1889) twierdzi, że niewiastom nie wolno się modlić, ale przyznaje, że w czasie modlenia się mężczyzn płaczą i lamentują.

Ainosi wierzą w byt po śmierci na drugim świecie. W Po-Bea-Moschiro (czyściec) umarli biorą zapłatę i karę. Wierzą, że tam źli dręczeni są od duchów nieczystych, *eitun Kamui;* ale nie wiedzą nic, jaką zapłatę wezmą dobrzy.

Cudzołóztwo uchodzi za wielką zbrodnią i karane bywa surowo. Inne występki, jak kradzież, kazirodztwo, zabójstwo, samobójstwo, zabójstwo dziecka, nieposłuszeństwo rodzicom podlegają karaniu.

Afryka.

Pewna zażarta szkoła etnografów uważała Negra za summę wszelakiéj zwierzęcości; zaprzeczała zdolności rozwinięcia umysłowego a nawet powątpiewała o podobieństwie do człowieka *(Anthropologie der Naturvoelker.* 1860).

Badania trzeźwiejsze przywróciły znowu Murzynowi wszystkie prawa człowieka. Wbrew twierdzeniom dawniejszych podróżników dziś nie ulega wątpliwości, że wszyscy czarni mieszkańcy Afryki wierzą w istoty nadziemskie. Waitz utrzymuje nawet, że stoją u granicy monotheizmu, mimo, że religia ich zmięszana z mnóstwem grubych zabobonów.

Około zbadania religii i obyczajów Murzynów afrykańskich żaden nie położył tyle zasług, co sławny Livingstone, który przez wiele lat jako Misyonarz przebywał w Afryce, a któremu Stanley przyznaje wielką prawdomówność. Livingstone utrzymuje, że u Negrów jest powszechną wiara w istotę najwyższą i w istnienie po śmierci. Pierwotną wiarą zdaje się być wiara w wszechmocnego Stwórcę nieba i ziemi, który dał ludziom rozmaite rośliny na ziemi, ażeby ludzie byli pośrednikami między nim a onym światem duchowym, w którym wszyscy, co się rodzą i umierają, żyją wiekuiście. Wierzą, że grzechem jest wszelka krzywda wyrządzona ludziom bądź żywym, bądź umarłym; że

śmierć bywa często karą za winę, n. p. za czarostwo. Jeżeli Murzyni nie modlą się zazwyczaj do Istoty najwyższéj, to pochodzi ztąd — mówi Livingstone — iż wierzą, że Pan Bóg rządy świata zdał duchom podrzędnym. Ale niekiedy udaje się Murzyn wprost do Boga w modlitwie. Nawet u najbardziéj upośledzonych plemion można słyszeć takie oto pobożne wyrazy: „Jak cudownie uczynił to Bóg. Pan Bóg go zabrał.“

Ważną czyni Livingstone uwagę o moralnych pojęciach Murzynów: „Pojęcia ich o moralnie złem nie różnią się niczem od naszych pojęć, ale wierzą, iż odpowiedzialni są jedynie niższym istotom, a nie Istocie najwyższéj. Mowy złe, kłamstwo, nienawiść, nieposłuszeństwo rodzicom, uchodzą, przynajmniéj u światlejszych, za równie grzeszne sprawy, jak kradzież, zabójstwo lub cudzołóztwo.“

W obec takich świadectw obracają się w niwecz darwinistowskie zachcianki, któreby tak rade w Murzynie nie widziały nic więcéj, jeno coś pośredniego między człowiekiem a małpą. Murzyni w dziedzinie moralności są ciałem z ciała naszego. Powie kto: „A czyż to nie wiadomo, że Murzyni są złodzieje, podstępni, leniwi, obłudni, zmysłowi nad wyraz?“ Prawda; ale za tem nie idzie, żeby nie znali ogólnych zasad moralności, i żeby to, co czynią złego, uważali za rzecz dobrą. „Murzyn — powiada podróżnik afrykański Lenz (*Skizzen aus Westafrika.* Berlin 1878) — przez wrodzoną chytrość i z osobnego instynktu wie bardzo dobrze, co dobre a co złe. Gdy umyśli sobie dopuścić się jakiéj niegodziwości, n. p. odrzeć Europejczyka, to zakopuje po prostu swego fetysza w ziemi, ażeby nie był świadkiem jego zbrodni.“

Zresztą o pojęciach moralnych Murzynów nie godzi się wnioskować z tego, jak się zachowują w obec Europejczyków. Jest to własną ich winą, że ich czarni uważają za najgorszych swych wrogów, z którymi wolno im, jak mniemają, żyć ustawicznie na stopie wojennéj i obchodzić się z nimi jako z nieprzyjaciołmi. Między sobą Murzyni są szczerzy i rzetelni; kradzież popełniona na Murzynie podlega surowemu karaniu.

Należy się jeszcze wspomnieć z uznaniem o wielkiéj miłości Murzynów do dzieci, tudzież o miłości, przywiązaniu i czci dzieci dla rodziców i w ogóle dla osób starszych; wreszcie o przywiązaniu ich do ziemi rodzinnéj i o wielkiéj gościnności względem obcych.

Negrzy zamieszkują ląd od południowych krańców Sahary ku południu aż do terytoryum Hottentotów i Buschmanów, od oceanu Atlantyckiego aż do oceanu Indyjskiego. Rozpadają się na liczne plemiona, więc należy je podług plemion charakteryzować. Zazwyczaj dzielą Mu-

rzynów na dwa wielkie odłamy: na Murzynów Sudańskich, którzy zamieszkują Sudan od Senegalu aż do wschodniego wybrzeża afrykańskiego, i na Murzynów Bantu, którzy mieszkają na południe od równika.

Szczep Sudański, Mandingosi, przy Senegalu przyjęli po części Koran a z nim i obyczaje mahometańskie. Druga część żyje w pogaństwie i ma kult węża. W świątyni Massanale siedzi na tronie Adhula-Dhajanov, król wężów. W nocy to bóstwo zjawia się swym czcicielom w najrozmaitszych postaciach, wylicza im ich występki i nakłada ku zadosyćuczynieniu bardzo ciężkie ofiary. Wszyscy Mandingosi wierzą w wędrówki dusz i wierzą, że się znowuż w innym kraju jakim narodzą. Na téj wierze funduje się cześć okazywana umarłym.

Mandingosi jest to lud pracowity, silnie zbudowany, odznaczający się dobrocią serca, wesołem usposobieniem i wielką ciekawością do nauki (*Oberlaender: Westafrika von Senegal bis Benguela.* Lipsk 1874). Niewiasty są matkami tkliwemi i pełnemi miłości. Przy wychowaniu dzieci uważają przedewszystkiem na rzetelność. Mandingosi kochają się, jak zresztą wszyscy Murzyni, w muzyce, są gościnni, spokojni, z chorymi i ubogimi obchodzą się po ludzku. Cudzołóztwo zdarza się tam często, ale surowo bywa karane, gdy go się mąż dopuści; żony cudzołożnéj nie spotyka żadna kara.

O Murzynach Dinka, którzy najliczniejsze składają plemię z pośród różnorodnych szczepów nad Białym Nilem, najlepsze wyobrażenie dać może „Pamiętnik niewolnika afrykańskiego", ogłoszony w *Misyach katolickich* (Kraków 1891) przez ks. Daniela Sorus Pharim Den: tamdotąd odsełamy czytelników, ażeby nie przeciągać niniejszéj rozprawy.

O plemieniu Vazaramosów mamy dość dokładne wiadomości z książki ks. Hornera, który między nimi przez wiele lat przebywał jako Misyonarz (*Voyage à la côte orientale d'Afrique pendant l'année 1866.* Paris 1872). Część tego szczepu przyjęła islam; druga zamieszkująca głąb kraju, żyje w pogaństwie i nienawidzi Arabów. Niewiasty są próżne, lubią się stroić — po swojemu; mężczyzni kochają się w orężu, który ustawicznie z sobą noszą. Kradzież karzą surowo: złodziejowi odcinają głowę i zatykają na drągu przy wnijściu do wsi jako przestrogę. Naczelnik jest tyranem: w razie cudzołóztwa i szkodliwego czarodziejstwa ma prawo poddanego sprzedać lub skazać na spalenie. Również na stos idą dzieci winowajców. Religia Vazaramosów to gruby fetyszyzm. Wierzą w życie po śmierci; umarłym budują szałasy w lesie.

Odrębnym od Negrów tak co do mowy jak i fizyologicznie ludem

są H o t t e n t o c i i B u s z m a n n i, które to oba ludy zowią się spólnem mianem K o i k o n i, co znaczy: ludzie pierwotni.

H o t t e n t o c i już od dawna zostawają w styczności z Europejczykami, i od nich nauczyli się niejednéj niecnoty. K o l b podał w r. 1719 dokładny opis ich obyczajów (*Beschreibung von dem Vorgebirge der guten Hoffnung*). Wierzą w Boga, który stworzył wszystko i rządzi światem. Wierzą, że ta Istota najwyższa jest niepojęcie doskonała, i zowią ją Bogiem bogów. Mieszka ponad księżycem i nikomu nic złego nie czyni. Następstwem téj wiary jest, że Hottentoci téj Istocie najwyższéj żadnéj czci nie oddawają, ale za to kłaniają się księżycowi, prosząc go o deszcz, o światło słoneczne i o inne dobrodziejstwa. Oprócz tego oddają cześć boską pewnemu robactwu, które błagają o szczęście i o odpuszczenie grzechów. Hottentoci wierzą w nieśmiertelność duszy. Boją się bardzo powrotu dusz; ale zdaje się, że nie wiedzą, jakiego rodzaju jest ono życie po śmierci.

Karygodną zbrodnią jest zabójstwo, kradzież, cudzołóztwo i kazirództwo.

B u s z m a n n i z pośród wszystkich mieszkańców południowéj Afryki stoją pewnie najniżéj w cywilizacyi. Ale mimo to mają pojęcie o Bogu, którego zowią C a y a n, do którego modlą się o opiekę i pożywienie, i na którego cześć wyprawiają tańce. L i v i n g s t o n e opowiada, że Buszmann jeden rzucał kostki i oświadczył, iż duch kazał mu wracać; z tego wynika, że wierzą w rządy bóstwa. Wierzą także w życie po śmierci. Śmierć uważają za sen tylko. F r i t s c h (*Die Eingeborenen Südafrikas.* Wrocław 1872) pisze o nich: „Kazirództwo w wielkiéj u nich ochydzie, a chociaż Europejczycy obchodzą się z nimi jak z bydlęciem, szczep ten jednak nie zbydlęciał do szczętu.“ Buszmanni trudnili się od dawna, jako rzemiosłem, kradzieżą bydła, i dla tego odmówiono im wszelkiéj idei sprawiedliwości. Ale przyczyną tych kradzieży jest z jednéj strony straszna nędza, w jakiéj ludy te znajdują się z powodu braku zwierzyny dzikiéj, z drugiéj niegodziwe obchodzenie się z nimi ze strony Boerów, którzy Buszmannów uważają po prostu za dzikie zwierzęta, na które można polować według upodobania (S p i l l m a n n S. J. *Vom Cap zum Sambesi.* Fryburg 1882).

Ameryka.

Chociaż amerykańscy C z e r w o n o s k ó r z y rozpadają się na liczne i rozmaite szczepy, to jednak pod względem religijnym i moralnym tak są do siebie podobni, że można ogólną podać ich charakterystykę.

O Indyanach gór Skalistych pisze de Smet, który między nimi całe niemal życie spędził, co następuje: „Ci dzicy wierzą w istnienie najwyższéj Istoty, w Wielkiego Ducha, Stwórcę wszech rzeczy; w nieśmiertelność duszy, w żywot przyszły, gdzie człowiek odbierze nagrodę lub karę. To główne ich artykuły wiary. Wierzą, że Wielki Duch rządzi wszystkiemi ważniejszemi wypadkami, że jest sprawcą wszystkiego dobrego, zaczem on sam jeden godzien wszelkiéj czci; daléj wierzą, że przez złe życie zarabia się na jego gniew i że za karę przepuszcza rozmaite nieszczęścia. Kara i zapłata są wieczne.

Tenże Misyonarz chwali wielkie ich zamiłowanie prawdy i uczciwość. Przedewszystkiem brzydzą się kłamstwem. Nieznane były kradzież i oszczerstwo pomiędzy przynależnymi do tegoż szczepu. Chwali także ich miłość wzajemną, posłuszeństwo naczelnikowi, gorące pragnienie poznania prawd zbawiennych. Na szczególną pochwałę zasługują u Płaskonogów rzetelność, prostota, czystość obyczajów, męztwo. Ale spostrzegł, że wszędzie, gdzie dzicy zetknęli się z Białymi, obyczaje ich pogorszyły się znacznie.

Takąż wiarę mieli Krisi, Chippewayansi, Algonkinsi, Haoni i Irokezi: wszędzie wierzono w Wielkiego Ducha i w nieśmiertelność duszy. Mają wszyscy jasne pojęcie o prawie i nieprawości; kradzież, cudzołóztwo, zabójstwo, kłamstwo są występkami karygodnemi.

Indyanin jest bardzo bogobojny, a sposób oddawania czci bóstwu wyciąga po nim częstokroć największego poświęcenia. Miłość rodzicielska do dzieci nader serdeczna i tkliwa; liczne są przykłady poświęcenia się rodziców za dzieci. Że obok tego znachodzą się i ciężkie występki, nie potrzeba osobno wspominać, bo u wszystkich prawie ludów dzikich napotykamy lenistwo, okrucieństwo, niewstrzemięźliwość. Pijaństwo zaszczepili między nimi dopiero Europejczycy.

Żadnego prawie ludu historya nie jest po dziś dzień do tyla zagadkową, co dzieje Azteków, których Hiszpanie znaleźli w dzisiejszym Meksyku. Ten dziwny lud to mięszanina wysokiéj kultury i grubego barbarzyństwa. Zdaje się jednakowoż, że pod względem religijnym i moralnym na dość wysokim stali szczeblu. Wierzyli w istnienie Stwórcy i pana świata, któremu przyznawali wszechmocność, wszechwiedzę i wszędoobecność. Obok niego kłaniali się wielu innym bogom, głównie zaś bożkowi wojny, odpowiednio do wojowniczego charakteru swojego. Na cześć tego bożka — Montezuma — nie płynęło nigdzie tyle krwi, ile w Meksyku; na cześć jego zabijano rok w rok kilka tysięcy ludzi, a to podług nader okrutnego rytusu. Każde bóstwo miało osobnych

kapłanów, a wszyscy stali pod głównym naczelnikiem w Meksyku. Młodzież wychowywała się po klasztorach. Zakonnice składały ślub czystości, który je obowiązywał aż do 15 roku życia.

Prawodawstwo karne było bardzo surowe. Zbrodnie naprzeciw społeczności karano śmiercią. Nawet zabicie niewolnika pociągało za sobą karę śmierci. Cudzołóztwo kamienowano jak u żydów. Za kradzież karano albo niewolą, albo śmiercią. Podobnież karano śmiercią za naruszenie granicy posiadłości, i fałszowanie miary. Marnotrawstwo, niewstrzemięźliwość, kłamstwo, oszczerstwo karano okrutnie (Prescott, *History of the conquest of Mexico.* Londyn 1863). Monogamią uznawano zasadniczo, a karano rozpustę cielesną, rajfurstwo i pederastryą.

Inka.

„Jest to fakt zadziwiający — mówi Prescott, historyk państwa Inków w Peru — że prawie wszystkie szczepy, które zamieszkiwały ogromny ląd stały Ameryki, acz wiara ich zeszpecona była dziecinną zabobonnością, wzniosły się do idei jednego wielkiego ducha, stwórcy świata, którego nie godziło się zmysłowo przedstawiać i którego nie mogly objąć mury świątyni jako takiego, który wszystko ogarniał.“ I starzy Peruańczycy wierzyli w istnienie wielkiego wszechmocnego i wszędoobecnego Ducha, ale nie oddawali mu czci osobliwéj. Za to czcili więcéj słońce. Od słońca pochodzili założyciele i władzcy staroperuańskiego państwa, Inka, którzy też dla tego właśnie odbierali cześć boską jak cesarz chiński i Mikado japoński. Słońce rządziło zarazem losami ludzkimi. Księżyc był siostrą i małżonką słońca. Peruańczycy wierzyli w życie po śmierci, wierzyli w ciała zmartwychwstanie. Źli po śmierci idą do środka ziemi i tam cierpią za swe nieprawości przez wiele wieków srogie męki; dobrzy idą do Raju, gdzie spokój i wszelakie wygody. Wierzyli także w ducha złego, ale nie składali mu ofiar. Nie wiele było praw w państwie Inków, ale za to bardzo surowe. Za kradzież, cudzołóztwo, porubstwo i zabójstwo czekała kara śmierci, również za zniewagę słońca i Inki. Buntowanie się było zbrodnią największą, bo prawa panującego były prawem bożem. Próżnować nie mógł nikt, bo państwo każdemu wyznaczało zatrudnienie; nawet niewiasty brały wełnę do przerabiania z składów publicznych. Nad robotami czuwali osobni urzędnicy. Słowem: próżnowanie uchodziło za zbrodnią, zaś pilność w pracy nagradzano publicznie (Prescott). Tak oto w państwie Inków istniało wiele z tego, do czego socyaliści dążą, z tą atoli różnicą, że tam podstawa była teokratyczno-despotyczna.

O szczepach Tupi-Guarani pisał Charlevoix (*Histoire du Paraguay* 1757). U tych kwitnął kannibalizm, jak i u pobratymców Karaibów. Wierzyli w Istotę najwyższą, w każdym razie mieli ofiary i obchodzili święta religijne, co, wbrew powyższemu pisarzowi, stwierdza Waitz (*Anthropologie*). Jako zalety wymienia wdzięczność i uprzejmość.

O Botokudach, jako o plemieniu, które z pośród dzikich brazyliańskich ludów na najniższym stoją stopniu, wyrażają się nieprzychylnie Hellwald (*Naturgeschichte des Menschen*. 1882) i Peschel (*Voelkerkunde*, 5 Auflage); ale i Misyonarz Samuel de Lodi Ord. Cap., który przez 20 lat pracował między Botokudami, i książę v. Wied (*Reisen in Brasilien*) przyznają, że wierzą w ducha najwyższego, że dusze przenoszą się po śmierci na księżyc, gdzie przebywają na zawsze; że mają jasne pojęcie o własności. Są wstrzemięźliwi, mężni, wdzięczni i bez samolubstwa.

O plemionach krajów ogniowych Darwin podał obraz tak czarny, że prawie za półludzi tylko poczęto ich uważać. Ale samże Darwin przyznaje, że był uderzon pewnemi rysami charakterystycznymi, które wskazywały jasno, jak duchowne przymioty tych ludów podobne do naszych; daléj znalazł u nich pojęcia o własności, prawdomowności i wierności małżeńskiéj.

O ludach przybiegunowych, hyperborejczykach, mówi Ratzel (*Voelkerkunde*), że zasadnicze wyobrażenia religijne u nich są też, co w ogóle u rodzaju ludzkiego: wierzą w jednobóstwo i w żywot przyszły. Za zabójstwo czeka zemsta Erwana. O występkach nie chcemy mówić osobno; jak ucywilizowany Europejczyk, tak i Eskimos czyni niejedno nie dla tego, jakoby to uważal za dobre, lecz mimo, że to za złe uważa.

Stanęliśmy u mety wędrówki naszéj, jaką odprawialiśmy między najważniejszymi ludami ucywilizowanymi i ludami dzikiemi wszystkich czasów i wszystkich stref. Poczynając od zamierzchłéj przeszłości, przesłuchaliśmy świadków z najrozmaitszych epok. Dotarliśmy także do ostatnich kończyn naszego globu, aby przypatrzyć się dzieciom natury najwięcéj zaniedbanym, którymby pewna szkoła chciała tak rada odmówić godności człowieczéj. A cośmy znaleźli? Znaleźliśmy, że 1) nie ma ludu, któryby nie znał różnicy między dobrem a złem, między cnotą a występkiem, między dobrym a złym człowiekiem. U wszystkich ludów miarą wartości człowieka nie są bogactwa, władza, talenta, lecz przedewszystkiem cnota i sprawiedliwość. 2) Wszystkie ludy są prze-

świadczone, że porządek moralny zostawa pod sankcyą mocy wyższych, nadludzkich, nadziemskich, a człowiek odpowiedzialny jest za naruszenie tego porządku nie tylko w tem życiu, lecz i w życiu przyszłem. 3) Chociaż rozmaite ludy nie zgadzają się z sobą pod względem tego, co w szczególności jest dobre lub złe, to przecież zasady ogólne sprawiedliwości i miłości bliźniego, jakie są w Dekalogu zawarte, są co do istotnéj treści spólnem dobrem wszystkich ludzi. Zniewaga bóstwa, nieuszanowanie, poniewieranie rodziców, poniewieranie lub zabójstwo dziecięcia bez ważnéj przyczyny, mężobójstwo, cudzołóztwo, kradzież, oszukaństwo, kłamstwo wszystkie ludy uważają za zbrodnią, karygodną nie tylko wobec ludzi, ale i wobec bóstwa, które rządzi losami śmiertelników. Że w poszczególnem stósowaniu tych zasad panuje wielka rozmaitość, da się łacno wytłomaczyć, gdy sobie uprzytomnim, że Pan Bóg przyrodzone prawo moralne w ogólnych tylko zarysach zapisał w sercu ludzkiem, zaś dalsze wykonanie ich pozostawił samemuż człowiekowi. Jako malarz znamienity ogólne tylko rzuca rysy malowidła, uczniom wykonanie szczegółów pozostawiając, zaczem idzie, że obraz w ręku ucznia niedbałego i ograniczonego w karykaturę się zamienia, w której zaledwie poznać one rysy mistrza: tak i Bóg prawo obyczajowe w kilku głównych zarysach namalował na sercu człowieczem. Z tego ogólnego zarysu człowiek może przy pomocy przyrodzonego światła rozumu, zastanawiania się, tudzież przez naukę innych ono prawo moralne poznać wszechstronnie. Ale kto nie korzysta z światłości, któréj Opatrzność boska nikomu, co dobréj woli, nie odmawia, prawo to moralne może sobie tak wymalować, że staje się karykaturą, w któréj sam cień tylko pozostaje z tego, co ręka Stwórcy w duszy ludzkiéj wypisała, a co już niczem nie da się zatrzeć i zamazać zupełnie.

Z pola
kościelno-politycznych praw.

Wychowanie religijne. Podajemy w téj materyi dwa wyroki pruskiego Kammergerychtu z r. 1890:

1. Wyrok z 17 marca 1890. Religijne wychowanie dziecka nieprawego łoża w razie zmiany wyznania przez matkę. Wyznanie matki dziecka z nieprawego łoża jest dla wychowania religijnego tego dziecka

i wtedy miarodawcze, gdy matka zmieni wyznanie; dziecko nieprawe wychować się musi w tem zmienionem wyznaniu matki.

2. Wyrok z 6 października 1890. Wychowanie religijne dzieci z mieszanego małżeństwa. a) Ułożony pomiędzy rodzicami wyjątek z zasady, że dzieci z mieszanych małżeństw mają być wychowywane w religii ojca, ma moc i wtedy, gdy rodzice się rozłączą i gdy ojciec władzę ojcowską i prawo wychowania utracił i żyje w niewiadomem miejscu. b) Zgoda rodziców co do nauki religii, jaka ich dzieciom ma być udzielana, nie potrzebuje być wyraźnie pomiędzy nimi umówioną, lecz może się dokonać przez czynności, z których wniosek o zgodności ich na to wypływa. Czy takie czynności zachodzą, osądzić należy z całego położenia rzeczy. d) Zgodność ta musi istnieć zawsze, a nie tylko w chwili, gdy dziecko zobowiązane iść do szkoły.

Kościelne składki. Prawo pruskie o podatku dochodowym z 1 lipca 1891, które 1 kwietnia r. b. weszło w życie, zawiera niektóre przepisy, które dla podatków kościelnych nie są bez znaczenia. 1. Najprzód zniesiona jest różnica pomiędzy podatkiem dochodowym a klasycznym. Jeśli uchwały repartycyjne kościelnych organów ten państwowy podatek za podstawę wezmą, to brzmieć powinny w ten sposób, że kościelna repartycya ma być rozłożona na parafian na podstawie podatku dochodowego. 2. Według dotychczas zobowięzującego prawa z 25 maja 1873 (§ 9a) mogły być do kościelnego podatku, jeśli ustanowiony został na podstawie klasycznego podatku, pociągane te osoby, których dochód roczny nie wynosił 1200 M., jeśli nie otrzymywały dla ubóstwa jakiego wsparcia z publicznych funduszów, i to wedle fingowanéj stopy klasycznego podatku, wynoszącego 1,50 M. rocznie; to prawo zastąpione jest obecnie § 74 ustawy o podatku dochodowym, który brzmi: Jeśli do ciężarów i podatków, jakie komunalne i publiczne (kościelne, szkólne itd.) związki na podstawie dochodowego podatku ściągają, mają być pociągnięte osoby z dochodem nie przenoszącym 900 Marek, opodatkowanie ich dzieje się na podstawie następującéj fingowanéj normalnéj stopy podatkowéj: Przy rocznym dochodzie

od więcéj jak	do włącznie	
— M.	420 M.	$^2/_5$% wypośrodkowanego dochodu aż do najwyższéj kwoty 1,20 M.
420 „	660 „	2,40 „
660 „	900 „	4,— „

Jeśli potrzeby odnośnego związku mogą być pokryte bez pociąga-

nia tych osób do podatku, to są one od niego wolne, albo też z mniejszym procentem mogą być pociągane. Jeśli pobierają wsparcie z powodu ubóstwa, są wolne od tego podatku.

Nowe to państwowe prawo podatkowe, rozkładane wedle sumiennego obliczenia dochodu każdego poddanego pruskiego, czyni, zdaniem naszem, zbytecznem rozkładanie podatku kościelnego wedle kombinowanego podatku gruntowego, budynkowego i dochodowego. Dziś każdy od najbiedniejszego do najbogatszego musi płacić podatek państwowy wedle dochodu, jaki ma rocznie, i dla tego najsprawiedliwszem jest normowanie innych podatków wedle podatku dochodowego, bo wtenczas nikomu krzywda się nie dzieje, jeśli odpowiednie do swego ogólnego podatku dochodowego płaci podatki komunalne, szkólne i kościelne.

Ściąganie należytości za metryki, sepultury i tym podobne świadectwa urzędowe. Jeneralny wikaryat biskupi w Paderbornie donosi swemu duchowieństwu, że za świadectwa z ksiąg kościelnych, żądane przez królewskie urzędy, nie wolno brać opłat zwykłych przez Postnachnahme. Świadectwa te mają być przesyłane z likwidacyą należytości i prośbą o ich zapłacenie.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

W jaki sposób przyczynić się może katecheta do wyrobienia delikatnego i pewnego sumienia u dzieci?

W całéj nauce moralnéj nie ma pewnie ważniejszéj kwestyi nad kwestyą sumienia, gdyż sumienie jest prawidłem ludzkich czynów, których moralność zależną od dictamen sumienia, z jakiem się działało. Tylko ten uczynek jest moralnie dobry, który się zgadza z przekonaniem sumienia, natomiast każdy czyn jest moralnie zły, jeśli przekonaniu sumienia się sprzeciwia. Nie potrzeba zapewnie dowodzić tego, że rodzice, spowiednicy, wychowawcy i katecheci o to starać się powinni, aby opiece ich powierzone dusze wytwarzały w sobie dobre sumienie. Nie jest zamiarem naszym objaśniać teoretycznie zasady moralne o sumieniu, lecz tylko pokazać, jak katecheta przy nauce religii kształcić i wyrabiać powinien sumienie dzieci i jak ostrożnie w tym względzie poczynać sobie powinien, aby im szkody moralnéj nie przynosił.

Nie wystarcza objaśniać i dowodzić tylko sucho dzieciom w nauce katechetycznéj prawd wiary i moralności; koniecznem jest raczéj doprowadzić ich do tego, aby wedle poznanéj woli Bożéj czynili i żyli. — Dla tego winien katecheta dzieci pouczać, jak w pojedyńczych przypadkach prawo boskie do swych uczynków stósować powinny: że wszystkiego zaniechać należy, czego im sumienie zakazuje, a czynić, co im sumienie czynić nakazuje. Lecz cóż wtedy, gdy sumienie jest błędne? Być łatwo może, że sumienie dziecka jest błędne lecz rzadko vincibiliter erronea, zwyczajnie jest invincibiliter erronea, któremu trzeba być posłusznym, gdy co rozkazuje lub zakazuje, gdyż równa się subjektywnie dobremu sumieniu.

Wielkiem dobrem jest delikatne i czujne sumienie, które zawsze, gdy człowiek ma działać, głos swój podnosi, a nawet na pozornie drobne rzeczy zważa.

Niech dla tego katecheta upomina dzieci, aby i w mniéj ważnych sprawach sumieniowi byli posłuszni. Niejeden zbrodniarz, morderca lub złodziéj nie byłby tak głęboko zabrnął w grzechy, gdyby w młodości swéj był szedł za upomnieniami sumienia w małych rzeczach. Zwłaszcza za dni naszych, gdzie złe przykłady i wzmagający się z dniem każdym indyferentyzm tak wielkie niebezpieczeństwa duszom dzieci ze szkoły wychodzącym nasuwa, konieczna jest kształcić i ćwiczyć troskliwie sumienie.

W tym celu może katecheta wskazywać na przykład dzieci sumiennych, przez co nauka stanie się jaśniejszą, zrozumialszą i przyjemniejszą, zapobiegnie wielu formalnym grzechom i dużo dzieci zachowa od różnych obłędów. Katecheta przy każdéj sposobności dzieci do tego prowadzić i przytrzymywać powinien, aby sobie zawsze dobre i prawdziwe sumienie tworzyli. Jak w tym punkcie rodzice i nauczyciele błądzą, i nieroztropnemi uwagami sumienie błędne wyrabiają, pokażemy na niektórych przykładach. Katecheta wykłada n. p. o obowiązku modlitwy i mówi: Dzieci, obowiązek mamy się modlić: codziennie rano i wieczór, przed i po jedzeniu modlić się winniśmy; jak bardzo byście grzeszyli, gdybyście opuszczać mieli wasze poranne i wieczorne modlitwy! Z tych słów wnioskuje dziecko, że ciężkim jest grzechem zaniedbać raz modlitwę poranną — grzeszy i ten grzech zawinił nieostrożny katecheta. Lepiejby uczynił, gdyby na przykładach pokazał, jak pożyteczną jest rzeczą często się modlić, Boga czcić i wielbić. Jemu za otrzymane dobrodziejstwa dziękować, o Jego łaski prosić. Co do grzechu teologowie uczą, że obowiązkiem jest modlić się przy rozpoczęciu moralnego życia (po przyjściu do rozumu), w niebezpieczeń-

stwie życia i częściéj w życiu; daléj uczą teologowie, że wierni przykazanie to wykonują, jeśli w niedziele i święta podczas Mszy św. pobożnie się modlą. Wielka zatem nieostrożność, gdy nauczyciele i rodzice dzieciom grożą ciężkiemi grzechami, gdy rano się nie modlą.

Inny przykład. Katecheta objaśnia dzieciom grzeszność kłamstwa i taką daje nauczkę: Dzieci nie kłamcie nigdy, nawet i w żartach nie, albo żeby kary uniknąć, gdyż wiedzcie, że kłamstwo jest wielkim grzechem itp. Z tego objaśnienia i nauki katechety wnioskuje dziecko, że kłamstwo zawsze jest ciężkim grzechem, i z tem błędnem sumieniem grzeszy ciężko, gdy popełnia kłamstwo z żartu lub z potrzeby, które samo w sobie powszednim jest grzechem. Czyż nie lepiéj upomnieć dzieci ogólnie, aby unikały kłamstwa? Dziać się to może w następujących słowach: „Kłamstwa w ogóle unikać mamy, także i w żartach i w potrzebie, ponieważ i te kłamstwa są przynajmniéj powszedniemi grzechami, albo małemi obrazami Boga; kłamstwo może być także ciężkim grzechem, gdy się przez nie komuś wielką szkodę wyrządzi.“ To objaśnienie da poznać dziecku, że kłamstwo jest niedozwolone, a zarazem od wielu formalnych grzechów uchowa, które z błędnego sumienia powstawać zwykły.

To samo powiedzieć trzeba mutatis mutandis o małych złodziejstwach, o małych przez dzieci dokonywanych uszkodzeniach (w ogrodach, lasach) i innych podobnych przypadkach. Ustawiczna groźba: „to ciężki jest grzech“, jest bardzo szkodliwem dla sumienia, bo je przyzwyczai do popełniania ciężkich grzechów, grzechy formalne wyradza i sumienie przytępia. Jeśli rodzice i nauczyciele sądzą, że dziecko tym bardziéj od grzechu odstraszą, gdy mu powiedzą, że coś jest grzesznem, co wcale nie jest grzesznem, albo c i ę ż k i m grzechem, co jest tylko powszednim, to już dla tego tak uczyć nie wolno, że to jest kłamstwo, a więc niedozwolony środek. Czyż to nie ma dosyć dozwolonych środków, aby dzieci do dobrego nakłaniać a od złego odciągać?

W końcu niech katecheta upomina dzieci, aby nigdy niczego z wątpliwem sumieniem nie czyniły, lecz w każdéj wątpliwości spowiednika lub swego pasterza dusz o radę pytali. Gdyby zaś niemożebnem im było pytać się kogoś o radę, zaniechać winni tego, co im sumienie zabrania. W ten sposób będą dzieci naprowadzone na to, że we wszystkich ważnych sprawach sumienia swego dusz pasterza o radę pytać się będą, co bardzo pożyteczną jest rzeczą. Dla tego upomina nas Pismo św. (Eccl. 32, 24): Fili sine consilio nihil facias, et post factum non poenitebis.

Z tego krótkiego rozważania wykazuje się jasno, że wykształcenie

i wyrobienie sumienia dzieci wymaga najstaranniejszych zachodów, mianowicie ze strony kapłanów. Labia enim sacerdotis custodient scientiam et legem requirent ex ore ejus (Malach. 2, 7).

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Najnowsze opinie moralistów o hypnotyzmie — o ile jest dozwolony?

Wiadomo, że w ostatnich czasach poczęli lekarze używać do leczenia pewnego rodzaju chorych hypnotyzowania i nadzwyczajne osięgali rezultaty, zwłaszcza przez tak zw. suggestyą. Że komuś, mianowicie choremu można coś poddać, wpoić, wmówić w niego i to nieraz z dobrym skutkiem dla stanu zdrowia, to rzecz stara pewnie jak świat i doświadczeniami tysiącznemi stwierdzona. Wszędzie w codziennem życiu i w obec chorych i smutnych używa się suggestyi. O właściwéj „suggestyi" rozpoczęto mówić przy hypnotyce. Władza hypnotyzera nad hypnotyzowanym jest straszliwa. Cały aparat nerwowy podległy jest bez woli suggestyi, rozkazom itd. hypnotyzera. Idzie to tak daleko, że i po obudzeniu z tego półsnu suggestya działa i nawet moralną siłę woli ubezwładnia. Uczciwe z gruntu osoby usiłowały po obudzeniu, ukraść potajemnie przedmiot, jak im hypnotyzer nakazał.

Najlepiéj o téj tak zw. terapii suggestyi pouczyć zdoła przykład. W *Wiener medicinische Wochenschrift* ogłoszone jest sprawozdanie profesora medycyny Dr. L. Hirta o uleczeniu, dokonanem przez suggestyą. Syn 12letni radzcy medycynalnego Dr. Kl. w Wrocławiu cierpiał od tygodni na straszliwy kaszel, męczący go dzień i noc. Ekspiracya była tak silna, że po całym domu od sklepu do najwyższego piętra słyszeć ją było można. A jednak badanie lekarskie nie mogło znaleźć żadnego śladu choroby w płucach lub gardle. Wszelkie terapeutyczne środki zostały zużyte, wewnętrzne środki, elektryczność, kuracya wodna, wypalanie itd., lecz wszystko napróżno. Radzca medycynalny wziął już na dwa miesiące urlop, aby ze synem pojechać do Włoch i zapytywał się prof. Hirta o najodpowiedniejszą miejscowość leczniczą. Przypadkiem potrącono w rozmowie o hypnozę i postanowiono użyć tego środka. Hirt opowiada tedy o uleczeniu, przez siebie dokonanem:

Chłopiec przybył do mnie w towarzystwie ojca i w jego obecności został zahypnotyzowany, tak że miał zupełną przytomność i o wszystkiem, co

się z nim dzieje, był zoryentowany i na pytania dobrze odpowiadał itd. Poddano mu, że dotychczas jego krtań była chorą, teraz jest zdrową, że dziś już nie będzie kaszlał i następną noc znakomicie spać będzie; tę suggestyą wypowiedzianą głośno, w tonie energicznym, powtórzono kilkakrotnie, przyczem głaskano delikatnie i przyciskano larynx. „Nie możesz już teraz kaszleć, jest to niepodobieństwem, a skoro się do łóżka położysz, natychmiast zaśniesz, i przez całą noc ani razu się nie obudzisz... zrozumiałeś mnie?“ — „Tak“, brzmiała odpowiedź. — Jesteś teraz zupełnie zdrów i będziesz mówił za mną: „wiem, że teraz zupełnie zdrów jestem.“ Pacyent powtórzył te słowa głośno i wyraźnie, jeszcze półtory minuty pozostawiono go w spokoju a następnie lekkiem uderzeniem w czoło obudzono. Nazajutrz — było to 5 lutego — przybył do mnie ojciec dziecka; chłopiec nie towarzyszył mu, gdyż „jest zdrów i nie potrzebuje go Pan więcéj widzieć“ — tak brzmiało jego sprawozdanie. Opowiadanie, że chłopiec już po południu nie kaszlał, a wieczorem położywszy się do łóżka natychmiast zasnął, jak rodzice od godziny do godziny czuwali, czy nie pojawi się kaszel, wywołało we mnie głębokie wrażenie, które się jeszcze powiększyło, gdy się okazało, że nie tylko jedna noc była dobrą, lecz że chłopiec odtąd już nie kaszlał i zupełnie wyzdrowiał.

W tym przypadku dowód, jak daleko idzie wpływ suggestyi. Na organiczną chorobę nie ma ona żadnego wpływu. Dziecko, jak badanie lekarskie okazało, nie miało żadnego błędu w płucach lub w gardle, tylko nerwowe drażnienie do kaszlu. Na aparat nerwowy ma wola tak w hypnozie jak i po za nią wielki wpływ. Dalszego jednakowoż na poruszanie i czucie nerw wpływu wywierać suggestya nie zdoła.

To są fakta — nam chodzi o wykazanie, czy korzystanie z hypnozy do leczenia chorób jest moralnie dozwolone. Nowsi moraliści wszyscy roztrząsaniem téj kwestyi się zajmują i porównanie nowszych dzieł moralnych z dawniejszemi poucza nas, że opinie w tym względzie nabrały w naszych czasach większéj pewności i stanowczości. Cytaty z nowszych autorów, poniżéj podane, wskażą nam, jak daleko doprowadzono do rozwiązania téj kwestyi. Po wykładach o hypnotyce i próbach leczenia, podjętych niedawno w Poznaniu i w Toruniu i w obec faktu, że niektórzy lekarze poczynają do tego środka leczniczego się uciekać, sprawa ta ma dla pasterzy dusz praktyczny interes.

Opierając się na artykułach, jakie Franco S. J. w rzymskiem czasopiśmie *Civiltà cattolica* ogłosił, przychodzi Villada w dziele wydanem w Brukselli 1887 r. pod tyt. *Casus conscientiae* (P. III n. 99) do rezultatu, że hypnotyzm ze stanowiska moralnego potępienia godzien. Uważa on hypnotyzm za identyczny ze stanem somnambulizmu, ekstazy i jasnowidzenia, wywołanym przez magnetyzowanie i jak to, tak i hypnotyzm uważa za skutek djabelskich wpływów: „Quare per se objective loquendo hypnotismo, prout jam habetur, applicanda erunt,

quae diximus de magnetismo, qui prout hodie exercetur, totus superstitione infectus est, ac talis declaratus.“

Redemptorysta Józef Aertnys, profesor w Witten w Holandyi w pierwszem wydaniu swego kompendyum nic o hypnotyzmie nie mówi, dopiero w drugiem, wytworzywszy sobie sąd o téj sprawie, pisze o niéj w dodatku. Przedrukowujemy cały ten ustęp, gdyż w krótkości oryentuje w całéj kwestyi i wszystkie ważniejsze punkta jasno przedstawia: „Tractando de magnetismo in II Decalogi praecepto, hypnotismum silentio praeterivi propter ejus similitudinem re et nomine cum somnambulismo magnetico. Nunc autem quid de eo sentiam, aperte enuntiandum esse comperi. Hypnotismus definitur: Ars producendi somnum nervosum, quo praeter alia portentosa phenomena, hypnotizatus plene subjectus est nutui hypnotizatoris sui. Porro hypnotismus 1° adversatur honestati morum; homo enim non est magis dominus liberi arbitrii quam vitae suae; quia utrumque datum est illi a Deo ad *moraliter* vivendum; ergo nefas est homini abdicare se libero arbitrio, illudque tradere in servitutem alterius hominis. Atque hypnotizatus usque adeo amittit libertatem suam ut omnes hypnotizatoris sui voluntates, qualescunque sint, velut automatum exsequatur; idque facit, non in hypnosi tantum, sed in vigilia quoque, et eo ipso tempore, quod hypnotizator assignavit. Ergo tam ille, qui hypnotismum exercet, quam ille, qui hypnotismo se subjicit actionem illicitam peragit. 2° Censeo hypnotismum esse opus praeternaturale, haud secus ac somnambulismus magneticus; quia deest nexus causalitatis inter media et effectus. Hypnosis enim oritur et desinit mediis penitus ineptis, solo nempe intuitu, uno verbo, levi tactu, afflatu, imo et epistola; deinde praemodum portentosa et diversissima phenomena producit, e. g. hypnotizatus sentit, olfacit, videt, audit, gustat, quidquid hypnotizator ei suggerit; hujus suggestione facta solo intuitu, uno verbo, imo jussu pure mentali, hypnotizatus automatice exsequitur quidquid hypnotizatori libuerit, quin resistere valeat. Ita quoque censet Villada. 3° Admodum periculosus est sanitati, ut complures medici hypnotizatores experti et confessi sunt; atque talis est, etiamsi a medicis exerceatur. Inde infero *hypnotismum esse prorsus illicitum*.“

Z r. 1891 mamy sąd o hypnotyzmie w 6 wydaniu *Institutiones morales Alphonsianae* Redemptorysty Klemensa Marca. Temi samemi argumentami i prawie temi samemi słowy co Aertnys, dowodzą te *Inst. Alph.*, że „Hypnotismus est prorsus illicitus.“

Obok teologów moralnych wspomnieć należy znanego w szerokich kołach lekarza katolickiego, Capellmana. W najnowszem swem wydaniu

„pastoralnéj medycyny“ z r. 1892 ponawia stale dawniejsze swoje zdanie. Skłania się on wprawdzie do opinii, że w hypnozie djabelskie siły się objawiają. „Pomijając to jednak, pisze on (str. 51), czy przy tak zw. magnetycznych eksperymentach lub somnambulach demoniczne wpływy działać mogą, hypnozy jako środka leczniczego, wedle zdania mego, używać nie wolno: 1. Ponieważ zakazanem jest z góry, jak się to dzieje przy zapadaniu w sen hypnotyczny, swój rozum, swoją wolą komuś innemu (hypnotyzerowi) zupełnie poddać, tak że ta osoba duchem i ciałem (hypnotyzowanego) wedle swéj woli kierować, używać ich i nadużywać może. 2. Ponieważ używanie hypnozy nie da się pogodzić z obowiązkami dla swego własnego ciała i zdrowia, gdyż wedle orzeczeń zwolenników hypnotycznego leczenia ciężkie cielesne i duchowe choroby przez hypnotyzowanie wywołane być mogą.“

Są to rzeczywiście poważni autorowie, którzy w tak stanowczy sposób hypnotyzm jako moralnie zły potępiają. Naprzeciw nim stoi Lehmkuhl, który w najnowszem wydaniu swéj moralnéj z r. 1890 dawniejszą opinią o hypnotyzmie podtrzymuje. Jemu argumenta dowodzące, że hypnotyzm absolutnie potępionym być musi, nie zdają się być zupełnie przekonywające i wedle jego idei możnaby trzy argumenta O. Aertnys w następujący sposób zbić: 1. Mówią, że niemoralną jest rzeczą, swą wolę innéj osobie tak poddawać, żeby bez wiedzy o tem i bez wolności we wszystkiem jéj się poddawać trzeba. Na to odpowiadam: Niemoralnem byłoby rzeczone poddanie się pod wolą innego, gdyby to poddanie się było zupełne i trwałe, a więc niejako wyrzeczenie się własnéj osobistości, albo gdyby ten inny oddaną sobie wolą w jakikolwiek sposób do grzechu nadużyć chciał, lub gdyby to poddanie nie dla ważnego powodu, lecz n. p. dla zaspokojenia ciekawości lub dla zabawy się stało. Zupełnego zaś i trwałego poddania się hypnoza nie wymaga, nadużycie hypnotyzowanéj osoby do grzechu można uniknąć, gdy się sumiennego hypnotyzera obierze i dozwala mu się użyć hypnozy tylko w obecności osób poważnych; wystarczającym powodem do wyrzeczenia się na chwilę użycia woli i rozumu, byłaby uzasadniona nadzieja wyzdrowienia z choroby, mogącéj być tylko uleczoną przez hypnozę. Analogią do tego mamy w przypadkach, gdzie odurzenie narkotycznemi lekarstwami jest dozwolone. 2. Drugi argument przytoczony przez Aertnysa przeciw hypnotyzmowi mówi, że tenże jest identycznym z magnetycznym somnambulizmem i tak samo dziełem demonicznych wpływów. Na to odpowiada Lehmkuhl: Podobnie jak przy zwierzęcym magnetyzmie tak i przy hypnozie podwójne stadyum się rozróżnia. Pierwszem stadyum jest stan, „quo nervorum et certae

cerebri partis functio intermittatur, conscientia reflexa desinat, homo isto sopore pressus ad nutum alterius omnia peragat, naturales suas inclinationes nesciens manifestet“ (l. c.). W drugiem stadyum okazują się takie same zjawiska co w magnetycznym somnambulizmie: hypnotyzowana osoba czyta tajemne myśli otaczających, poznaje rzeczy w oddaleniu się znajdujące, odgaduje treść listów, które w nieznanym jéj języku są pisane itd. Fenomenów drugiego stadyum bez przypuszczenia djabelskiego wpływu wytłomaczyć nie można. Natomiast twierdzić tego nie można o pierwszem stadyum hypnozy (cfr. *Stimmen aus Maria Laach* XXXIX str. 508). Jak długo hypnotyzm trzyma się w granicach pierwszego stadyum i używa się z protestem przeciwko wpływowi złego ducha, nie może być absolutnie nazwany zabobonnym. 3. Hypnoza jest zdrowiu szkodliwa. Ten powód zdolny jest rzeczywiście zaufanie do hypnotyzmu zmniejszyć i do ostrożności i umiarkowania w jego użyciu nakłaniać. Argument ten jednak do bezwarunkowego potępienia hypnotyzmu się nie przyczynia. Przypuściwszy bowiem, że sumienni i rozumni lekarze oświadczą, iż hypnoza może wprawdzie być szkodliwą zdrowiu, lecz szkoda, któréj się obawiać można, daleko jest mniejszą aniżeli złe, które tylko hypnozą usunąć się spodziewać można, wtedy chory ma prawo ze względu na tę korzyść przyzwolić na szkodę.

Przytoczyliśmy różne zdania autorów dokładnie a po części ich własnemi słowy. Cytaty te dowodzą, że kwestya stanowczo i definitywnie nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Pozostawiając tedy czytelnikom na podstawie tego materyału wyrobienie sobie zdania, ograniczamy się na podaniu niektórych praktycznych reguł, które w obecnem położeniu kwestyi dla dusz pasterzy mogą być miarodawczemi.

1. Hypnotyzm dozwolonym być może co najwyżéj w celach leczenia chorób, absolutnie zaś z a k a z y w a ć go należy, gdy do zabawy, zadowolenia ciekawości lub do poprawy czyjejś ma być używany.

2. Jako środek leczniczy jest hypnotyzm p o t ę p i e n i a g o d z i e n, dopóki spodziewać się można uleczenia chorego innemi dozwolonemi środkami.

3. Przypuściwszy, że hypnoza jedynym jest środkiem, po którym spodziewać się można pomocy i ulgi dla chorego, mógłby pasterz dusz w obec chorych w następujący sposób sobie postępować:

a) w żadnym przypadku tego środka pozytywnie nie doradzać;

b) zakazywać, dopóki środki ostrożności przeciw wszelkim niebezpieczeństwom niemoralności nie zostaną podjęte. Zwykłe niebezpieczeństwa moralne przy hypnozie to nadużycie osoby hypnotyzowanéj

do grzesznych celów, wydobycie tajemnic, wprawienie w stan magnetycznego somnambulizmu. Takiemi środkami bezpieczeństwa byłby lekarz sumienny i poważni świadkowie.

c) Gdy wszelkie niebezpieczeństwa moralne wykluczone zostały, a chory domaga się użycia hypnotyzmu, że mu rozumny lekarz jako jedyny skuteczny środek leczniczy polecił, może pasterz dusz hypnozę tolerować. Jednakowoż niech ostrzeże chorego przed zbyt częstem albo zbyt długiem hypnotyzowaniem, gdyż wedle zdania lekarzy jest to bardzo szkodliwa rzecz dla zdrowia.

Z tego co się powiedziało wynika, jak pasterz dusz postępować powinien z lekarzem, który hypnozy używa jako leczniczego środka. Pouczyć go zatem powinien, w których przypadkach moralna hypnozy bezwarunkowo zakazuje i jak wątpliwéj ten hypnotyzm jest natury nawet w tych razach, w których nie wszyscy moraliści zgadzają się stanowczo na jego użycie. Gdyby zaś lekarz oświadczył się gotowym do unikania zakazanego bezwarunkowo użycia hypnotyzmu, lecz w granicach, względem których moraliści ze sobą nie są zgodni, chce go używać, spowiednik opierając się na Lehmkuhlu, może pozostawić go w spokoju. Villada, który, jak się wyżéj powiedziało, jest zdania, że wszelkie użycie hypnotyzmu jest niedozwolone, taką dają radę pasterzom dusz w celu omijania nastręczających się trudności: „Quod si quis bona fide pergat existimare ex causa naturali oriri effectus illos inferioris ordinis, quos solos producere intendat, et contra omnem diaboli interventum protestetur; non quidem ejus agendi ratio positive probanda est, sed in pace dimitti poterit et non obligari sub mortali culpa ad abstinendum ab illius usu, dummodo cum omnibus supra expositis cautelis et scandalo secluso, tales hypnoticas operationes peragere intendat.“

Jakiego koloru stuły używa się przy benedykcyach?

Rubryki partykularne n. p. in benedictione novae crucis, novae imaginis itd. milczą o tem. Rytuał mówi ogólnie o benedykcyach po za Mszą św.: Sacerdos saltem superpelliceo et stola pro ratione temporis utatur, nisi aliter in Missali notetur *(De Bened. Reg: Gen.* Tit. VIII c. 1). To *saltem* zdaje się odnosić do koloru stuły, tak że przepis rytuału ma znaczenie *saltem diei colorem adhibendum*, jeśli nie ma pod ręką stuły innego koloru odpowiedniejszego benedykcyi. Zdanie to podzielają niektórzy autorowie. Herdt mówi: *generaliter utendum esse colore officii currentis* (Pars 1 de Col. Param. Tit. XVIII n. 152). Baruffaldi mówiąc o benedykcyi obrazów Chrystusa P., Najśw.

Maryi P. i Świętych tak się wyraża: „Quo colore autem debeant esse paramentu, nempe pluviale, sive stola adhibenda a benedicente in tali functione, nemo est qui docent. Ego puto, quod ista paramenta esse debeant coloris convenientis Ordini hierarchico illius Sancti seu illius imaginis depictae nempe si Martyr, rubea: si Confessor, aut Virgo, alba: et hujusmodi ad praescriptum in Rubricis de colore paramentorum" etc. (Tit. LXX n. 13). Nadto Pontificale Rom. in Benedict. Imaginum B. M. V. przepisuje wyraźnie kolor biały. Z tego przepisu Pontyfikału i zdania Baruffaldiego stawić można normę, że kiedy partykularne rubryki Rytuału o kolorze stuły przy benedykcyi milczą, wtedy stuła albo kolorowi dnia odpowiada, albo wedle natury rzeczy, mającéj być poświęconéj, jest czerwona lub biała itd. Gdy rzecz, mająca być poświęconą, tego jest rodzaju, że specyalnego koloru nie wymaga, białéj stuły używać należy, gdyż każdy inny kolor nie zgadza się z naturą funkcyi.

Absolutio ab haeresi pro foro externo. Myśmy już dawniéj podawali odnośne decyzye Kongregacyi rzymskiéj, oświadczające, że kto zawarł mieszane małżeństwo w protestanckim kościele, popadł w ekskomunikę pro haeresi i jeżeli nawraca się, musi być rozgrzeszony od téj cenzury in foro externo a odnośny kapłan musi prosić władzę duchowną o potrzebną do tego facultas. Na potwierdzenie naszego twierdzenia podajemy rozporządzenie wikaryatu jeneralnego dyecezyi paderbornskiéj z 28 marca 18)2 r. Na zapytania stawione Stolicy Apostolskiéj:

I. Utrum absolutio a censuris omnibus catholicis, qui coram haeretico ministro nuptias contraxerunt, necessaria sit, an potius in eo tantum casu impertienda sit, quo in huiusmodi celebrationem ab antistite censurae promulgatae sint? et quatenus negative ad primam partem, quaeritur

II. Utrum absolutio a censuris necessaria sit iis saltem, qui in eiusmodi nuptiis consenserunt acatholicae prolium educationi?

III. Num haec absolutio requiratur solummodo tamquam formalitas in executione dispensationis stilo Curiae inducta, an etiam iis catholicis sit necessaria, qui post matrimonium coram acatholico ministro valide initum cum Ecclesia reconciliari desiderant? odpowiedziano: ad I. Affirmative ad primam partem, negative ad secundam. — ad II et III. Provisum in primo.

Przy dzisiejszych częstych małżeństwach mieszanych, nie zawadzi przypominać raz po raz tę decyzyą Stolicy Apostolskiéj.

Restytucya ze strony tak zw. proboszczów rządowych z czasu walki kulturnéj. Kwestyą tę interesującą i praktyczną rozbiera *der kathol. Seelsorger* w poszycie majowym. A że to sprawa dotycząca i naszéj archidyecezyi, podajemy z wywodów tego czasopisma główniejsze myśli.

1. Czy jest to moralnie dozwolonem, ażeby nawrócony i z Kościołem pojednany proboszcz rządowy pobierał pensyą, jaką mu rząd płaci za ustąpienie z beneficyum nieprawnie dzierżonego?

2. Czy władza biskupia ma prawo dyspensowania nawróconych proboszczów rządowych od restytucyi za szkody wyrządzone przez nich nie kościelnym instytutom, lecz pojedyńczym członkom parafii?

Chodzi tu o tych kapłanów, którzy w czasie walki kulturnéj od państwa sine missione legitima brali w posiadanie probostwa a nie mieli od władzy swéj kościelnéj kanonicznéj instytucyi. Kapłani ci popadali ipso facto jako intrusi w ekskomunikę specialiter zastrzeżoną Papieżowi, a nadto ekskomunikę tę prawie wszędzie imiennie na nich rzucano. Naturalnie parafie takich intruzów uznawać nie mogły ani też pozwalać im na spełnianie jakichkolwiek funkcyi. Gdy się kulturkampf chylił ku końcowi poopuszczali ci proboszczowie rządowi swoje posady, ale powymawiali sobie u rządu wysokie pensye. Niektórzy z nich powrócili do Kościoła, pobierają jednak po swem pojednaniu umówioną pensyą, na którą tu i owdzie płacić musi znaczną część posiadane dawniéj przez nich beneficyum. Duchowieństwo oburza się na to, że tacy księża za swoje niegodne czasu swego postępowanie biorą wynagrodzenie. Co gorsza, że parafie, niektóre osoby prywatne i fundacye przez tych proboszczów rządowych wielkie ponosiły straty. Wiadomo, jak często parafianie kary wysokie płacić musieli, po więzieniach przesiadywać, jura stolae im opłacać, gdy chrzcić lub inne akty kościelne w sąsiednich kościołach wykonywać kazali. Powstaje tedy pytanie, czy ze strony Kościoła może nastąpić condonatio reparationis damni tertiis i. e. personis privatis et fundationibus fidelium illati — czy przynajmniéj nie powinni ci księża restytuować szkód przez nich wyrządzonych fundacyom i osobom prywatnym, jeśliby wolno im było nadal pobierać pensyą? Na to odpowiada znany kanonista Dr. Heiner w wspomnionem czasopiśmie:

1. Co się tyczy kwestyi, czy proboszczowi rządowemu z Kościołem pojednanemu moralnie jest dozwolonem pobierać pensyą, jaką mu rząd płaci za ustąpienie z beneficyum nieprawnie posiadanego, nie ulega wątpliwości, że jeśli tę pensyą płaci beneficyum, niesprawiedliwość się popełnia. Pewnem jest jednak, że najwyższa władza kościelna, tj. Stolica Apostolska, albo za jéj wyraźnem zezwoleniem biskupia władza,

jako summus administrator omnium bonorum ecclesiasticorum et causarum piarum nawet na szkodę pojedyńczych kościelnych instytutów z ważnych powodów mogą zezwolić na condonatio lub compositio. Liczne są w historyi przypadki tego rodzaju, że wspomnimy tylko rozporządzenia Klemensa XI z 18 listopada 1712, Piusa VII z 20 paźdz. 1821 r. Niejedna urgens necessitas zachodziła, aby na tę condonatio Stolica Apostolska zezwoliła. Chodziło o przywrócenie pokoju pomiędzy Kościołem a państwem, o uporządkowanie stósunków kościelnych i regularnego pasterzowania dusz w parafiach, zajętych przez proboszczów rządowych, o usunięcie wielkich zgorszeń itd. Jeśli więc taka condonatio ze strony Włady duchownéj nastąpiła, odnosi się ona nie tylko do dotychczas pobieranych fructus beneficii i szkód wyrządzonych kościelnym fundacyom, lecz i co do pensyi przyznanych proboszczom rządowym. (O ile wiemy, to u nas beneficya nie płacą nic swym dawnym proboszczom rządowym, tylko rząd płaci im pensyą ze swoich funduszów. Dr. Heiner nie rozbiera kwestyi, czy tym księżom pojednanym, którzy od Kościoła otrzymali posady, nowe beneficya, wolno nadal pobierać rządowe pensye. Nam się zdaje z wielu powodów, których tu rozbierać nie będziemy, być rzeczą słuszną i prawną, aby się zrzekli tych pensyi). Jeśli te dochody, powiada dalej Heiner, władza duchowna im pozostawiła, pobierają je prawnie, przypuściwszy naturalnie, że Stolica Apost. resp. Biskup za upoważnieniem Papiezkiem im tę pensyą pozostawił a zrzeczenia się jéj nie stawił jako warunku rekoncyliacyi. Rozumie się samo przez się, że dochody z téj pensyi uważać należy jako fructus beneficii, że więc ci co je pobierają, są zobowiązani obrócić na cele kościelne to, co im po utrzymaniu odpowiedniem do stanu pozostanie. Jeśli nie jutitia to aequitas tego wymaga, aby uwzględniali przedewszystkiem te kościoły, które pokrzywdzili.

2. Na drugie pytanie, czy władze duchowne mają prawo dyspensowania nawróconych proboszczów rządowych od wynagrodzenia takich szkód i krzywd, które nie kościelnym instytutom, lecz pojedyńczym parafianom wyrządzili — odpowiedzieć trzeba stanowczo negative. Tu chodzi o poszkodowanie (damnificatio) osób, których majętność nie stoi pod zarządem Kościoła a więc Kościół nie ma prawa i mocy darować szkód téj majętności wyrządzonych. Restytucya krzywdy, wyrządzonéj trzeciéj osobie, jest postulatem prawa przyrodzonego i boskiego, i jeśli osoba pokrzywdzona nie daruje téj szkody, nikt wbrew jéj woli od restytucyi zwolnić nie może. Przypuszczać trzeba, że zachodzą warunki, które wedle zasad moralnéj nakładają obowiązek restytucyi. Czyn zatem, pociągający za sobą damnum tertii, musi być actio injusta a szkoda

być skutkiem niesprawiedliwego i grzesznego czynu. Jeśli parafianie karani byli za to, że nie pozwalali chrzcić dzieci, grzebać umarłych proboszczom rządowym, albo rozkładano na nich podatek, gdy skutkiem oporu administrowania wespół z tymiż proboszczami majątku kościelnego, świeckiego administratora ustanawiano, którego parafianie opłacać musieli — to causa tego damnum, jakie parafianie ponosili, spoczywała w nieprawnem przywłaszczeniu sobie beneficyum. Parafianie tedy ponieśli przez niego szkodę w swym prywatnym majątku. Że wreszcie ta actio damnificans u proboszczów rządowych była ciężkim grzechem, nie ulega najmniejszéj wątpliwości i oni sami ani na chwilę o tem wątpić nie mogli. Ztąd ani pro foro interno absolutio a culpa bez poprzedniéj restytucyi resp. w razie niemożności restytuowania, bez mocnéj woli i postanowienia restytuowania w przyszłości, gdy będzie możność, nastąpić nie mogła, ani też pro foro externo reconciliatio bez téj reparacyi albo w razie niemożności, bez publicznéj obietnicy, że w przyszłości to nastąpi, odbyć się nie mogła. Od tego warunku żadna władza odstąpić nie mogła, gdyż damnificatio była publiczną a restytucyi domaga się prawo przyrodzone resp. boskie. Obowiązek wypełnienia tego warunku pozostaje tak długo, póki nie zostanie spełniony. Potrzeba zastósować tylko najzwyczajniejsze zasady moralności, aby dojść do takiego rozstrzygnięcia.



DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, *dotyczący przedstawienia niepokalanego Serca Maryi.*

Taurinen. Revme Dne, Huic S. Apostolicae Sedi humillime exposuit Comitatus parochialis S. Cordis Beatae Mariae Virginis pro novo templo quod nunc in ipsius honorem in ista civitate Taurinensi, aere a fidelibus collato erigitur, in altari maiori eiusdem Templi simulacrum lapideum referens Immaculatum Cor Deiparae collocandum fore. Quum vero in eum finem tanti operis promotores intendant, ut refugium peccatoribus et misericordiae vena in corde genitricis Dei patescat, ut facilius praevaricatores ad gratiam divinam redire valeant, hinc idem comitatus SSmum Dnum N. Leonem PP. XIII supplex rogavit, ut typum aptiorem eiusmodi simulacri sculpendi significare dignaretur, quum alii aliter sentiant illud repraesentandum.

Sacra porro Rituum Congregatio, re mature perpensa, tibi com-

mittendum censuit, ut ipsi comitatui communices quod enunciatum simulacrum fiat iuxta typum, Romae usitatum, uti prostat in tabula depicta S. Cordis Mariae, quam fideles in ecclesia collegiata et parochiali sub titulo SS. Eustachii et soc. MM., ubi canonice erecta habetur Primaria Societas ab eodem Deiparae Sacro Corde nuncupata, venerantur. Grave itaque Tibi ne sit eiusmodi mandatum exequi. Interim ut diu bene valeas ex animo adprecor. Romae, die 20. Junii 1891. Tui studiosus, *C. Card. Aloisi Masella. Vinc. Nussi*, secr.

Potwierdzony dekretem i do naśladowania polecony obraz przedstawia Najśw. Maryą P. samą bez dziecięcia, trzymającą w ręku lewem przebite serce i podającą ją ku czci wiernym.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów, *dotyczący krzyżów, do których odpusty są przywiązane.*

Beatissime Pater, Episcopus Gratianopolitanus, humillime postulat solutionem infrascripti dubii: Utrum Crucifixi, quorum imago divini Redemptoris est aere cusa, ita tamen ut tantillum sit prominens, quin e cruce solvatur seu separetur, possint nihilominus omnes Indulgentias, etiam Viae Crucis, suscipere? Sacra Congregatio Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praeposita, proposito dubio respondendum esse censuit: *Affirmative.* Datum in Secretaria ejusdem Sacrae Congregationis die 24. Maii 1883. *Aloysius Card. Oreglia A. S. Stephano*, Praef.

Ku objaśnieniu niech posłużą następujące uwagi:

1. Jest ogólną regułą, że nie proste krzyże, lecz rzeczywiste krucyfikse (gdy na krzyżu jest figura ukrzyżowanego Chr. P.) mogą być obdarzone odpustami. Z reguły téj stanowi wyjątek jedyna droga krzyżowa, gdzie odpusty przywiązane są do prostych drewnianych krzyżów.

2. Pytanie tedy, jakiego rodzaju ma być obraz ukrzyżowanego Chr. na drzewie, do którego odpusty przywiązać można. Dawniejsze dekreta miały na myśli figury do krzyża przymocowane, które odjęte być mogły (Decr. auth. n. 281. ad 6). To dało powód do powyżéj przytoczonéj kwestyi, czy do krzyżów takich, na których obraz Chrystusa ukrzyżowanego występuje tylko jako wypukłorzeźba, a więc nie może być odłączony od drzewa krzyża, można przywięzywać odpusty. Kongregacya zadecydowała, że i do takich krzyżów mogą być przywiązane odpusty, nawet odpusty drogi krzyżowéj. 3. Dwa wspomnione rodzaje krucyfiksów są też jedyne, które odpustami mogą być obdarzone. Malowany na krzyżu obraz Ukrzyżowanego nie wystarcza.

Wiadomości literackie.

XX. Missyonarze w Krakowie sporządzili swym nakładem drugie wydanie dziełka X. Gawrońskiego pod tyt.: *Historya św. Starego i Nowego Testamentu według nauki Kościoła św. rzymsko-katol.* 8⁰ maj. Dwie części. Pierwsza w 26 rozdziałach na 240 stronach z historyą Star. Test., druga na 157 stronnicach z historyą nowego Testamentu zawiera wszystkie co ważniejsze opowieści. W przedmowie piszą wydawcy: „Katechizm i historya biblijna to dwie nauki, które zawsze powinny iść ze sobą w parze i wzajemnie się wspierać. W katechizmie podana jest jakoby treść wiary i moralności chrześciańskiej, a historya biblijna zasady te ogólne abstrakcyjne objaśnia i do życia naszego codziennego, do naszych ludzkich stósunków zastosowuje. Tam nauka krótka treściwie zebrana, tu przykłady ożywiają jéj suchość, przemawiają do serca i do czynów nakłaniają... — To też chlubnie znany ze swego wybornego dzieła: *Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła św.* autor śp. X. Konstanty Gawroński uzupełnił swoją pracę na tem polu, wydając *Historyą św. Star. i Now. Test.* Dzieło to również jak poprzednie w kilku latach zupełnie wyczerpnięte zostało. Skoro więc P. Bóg pozwolił wznowić edycye *Wykładu*, obecnie puszczamy w świat również wznowione wydanie téj drugiéj części pracy śp. X. Gawrońskiego. Daj Boże, by w rękach i sercach czytelników takie przyjęcie jak tamta znalazła!“

Nakładem Administracyi Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa wydano *Wspomnienie o życiu i śmierci bł. Jana Gabryela Perboyre misyonarza umęczonego za wiarę św. w Chinach* (Przedruk z roczników Dzieła tegoż św. Dziecięctwa. — Dochód przeznaczony na ratunek dzieci pogańskich). Wspomnienie to o misyonarzu, wyniesionym niedawno na ołtarz, jest bardzo budujące.

Zwracamy uwagę szanownych czytelników na pożyteczne wydawnictwo podjęte przez X. Marcelego Dziurzyńskiego, ogłoszone na okładce czasopisma naszego. Pierwsza *czytanka dla ludu*, jaka doszła do rąk naszych, zawiera dużo pouczających rzeczy. Wydawca ma na celu wydawnictwem swem przyczynić się do oświaty w duchu prawdziwie katolickim, podawać ludowi naszemu pokarm zdrowy, któryby i umysł jego oświecał i serce zagrzewał do dobrego.

Kilka uwag o Szkaplerzu Karmelitańskim dla użytku osób należących do bractwa tegoż Szkaplerza napisał O. Romuald K. b.

Statuta Synodalia dioecesis Vladislaviensis et Pomeraniae collegit Zeno Chodyński S. Th. Candidatus Praelatus Archidiaconus Cath. Vladislaviensis, Judex surrogatus consistorii et Rector Seminarii Dioecesani. Varsaviae, typis Fr. Czerwiński 1890 pag. XXXVIII, 298 in 4⁰ majori.

Na historyą Kościoła naszego w dawnéj Polsce długo jeszcze zapewne poczekać przyjdzie, bo rozumiemy tu historyę odpowiadającą wymaganiom

nauki i będącą obrazem dobrze poznanéj przeszłości. Te historye, które dotąd mamy, są tylko jéj próbami, nieraz chybionemi probami z powodu głównie braku przygotowawczych zbiorów materyału historycznego. Historyą Kościoła naszego poprzedzić muszą monografie dyecezyi, biskupów, alumnów, klasztorów, opactw, synodów, seminaryów, i studya nad naszą literaturą kościelną we wszystkich jéj rozgałęzieniach. Zebrała się wprawdzie w tym zakresie dość znaczna ilość prac, osobliwie w ostatnich czasach, ale ani ich jest tyle ani takich, aby mogły już dać podstawę bezpieczną do odtwarzania dziejów przeszłości naszego Kościoła. Monografie te, jakie są, choć nieraz nader cenne, przepełnione bywają zazwyczaj niedostatkami, pochodzącemi z braku materyałów. Do jakiejkolwiek chwili czy strony przeszłości dziejowéj naszego Kościoła przystępujemy, wszędzie prawie spotykamy się z tym brakiem. Nasza przeto wszystka praca w tym przedmiocie, właściwie, znajduje się dopiero w pierwszem swojem stadyum, — zbierania materyałów.

Wszystkich materyałów drukiem upowszechniać niepodobna; byłby to koszt olbrzymi, skoro nabywców tego rodzaju wydawnictw zawsze bywa liczba nader mała, bo nietylko mało bywa pracowników źródłowych, ale i ich zasoby finansowe bywają zazwyczaj małe. Praca więc historyków po archiwach na długie jeszcze czasy będzie nieuniknioną. Ale praca archiwalna pochłaniająca wiele czasu nie pozostawiłaby go już tyle, ile potrzebaby go było na szersze jéj zużytkowanie, gdyby pracownikowi nie przychodziły z pomocą drukowane zbiory materyałów ważniejszych, zebranych z różnych, częstokroć bardzo trudno dostępnych zachowań. Ztąd też pochodzi zasługa tego rodzaju zbieraczów i wydawców, i cześć, jaką świat naukowy ma dla ich nazwisk, osobliwie też jeżeli w wydawnictwa te wkładali oni nietylko umiejętność swoją i grosz swój, ale i życia swego część wielką.

Takim zbieraczem był śp. X. Zenon Chodyński, którego zbiór synodów włocławskich i pomorskich wydał obecnie brat jego rodzony i bliźniak, nietylko z ciała lecz i z ducha, X. prałat Stanisław Chodyński. Niepospolity znawca rzeczy historycznych wiedział on dobrze, jak skrzętnie i długo jeszcze znosić należy pojedyncze materyały, zanim z nich złoży się całość. Wiedział, jak ta wstępna, i dla tego, podrzędna praca mozolna jest, podjął ją jednak, i przystąpił do niéj z całą miłością dusz pokornych, które nie szukają rozgłosu i chwały z dzieł swoich.

Zbieranie rozproszonych materyałów jest robotą nader znojną, osobliwie też, gdy zbieraczem będzie człowiek, mający, jak właśnie to miało miejsce ze śp. X. prałatem Z. Chodyńskim, inne jeszcze na barkach swoich obowiązki. Ale wtenczas też tem większa takiego pracownika zasługa i tem większa dla niego cześć.

Jako profesor, następnie jako regens seminaryum, pracował on od świtu do wieczora około swojéj ukochanéj szkoły duchownéj, a nie dając sobie wytchnienia, znaczną część nocy poświęcał na studyowanie dziejów przeszłości kościelnéj w jéj materyałach, osobliwie też z dziedziny prawa kościelnego, będącéj jego specyalnością, jakich nie tylko w miejscowych ale i w dalszych szukał archiwach. A gdy wytężona taka, nieustanna praca podkopała jego zdrowie i zmusiła go w czasie wakacyjnym szukać leczniczych środków w wodach zagranicznych, parę tygodni poświęciwszy leczeniu, resztę czasu wakacyjnego przepędzał zazwyczaj w archiwach i bibliotekach. Tak leczył się

on i przepędzał wakacye swoje we wszystkich bibliotekach i archiwach Królestwa, a z zagranicznych w bibliotece Jagiellońskiéj, śp. X. prałata Scypiona, hr. Muszyńskiego, Seminaryum dyecezalnego, kościoła Panny Maryi, OO. Augustyanów, w Sieniawie książąt Czartoryskich, we Lwowie w bibliotece uniwersyteckiéj, Ossolińskich, hr. Baranowskiego, Bazylianów, w Gnieźnie w katedralnéj i seminaryjskiéj, w Poznaniu, w Peplinie, w Gdańsku, w Toruniu, w Gostyniu u Filipinów, w Kurniku i w Krzeszowicach. Gdzie nie mógł sam się udać, listownie wypraszał sobie pomoc w swoich poszukiwaniach, jak w bibliotekach Petersburga, Wilna, Królewca, Wrocławia i Upsali. Wieloletnia choroba płuc, krwotoki gardlane, osłabienie wielkie ciała, nie odrywały go od ciągłego ślęczenia nad rękopismami staremi, nie powstrzymywały go w téj pracy, któréj część bardzo sercu jego drogą teraz właśnie na widok publiczny wydał brat jego.

Z 46 synodów dyecezyi włocławskiéj i pomorskiéj, na jakich ślad natrafił niestrudzony nasz badacz, tylko ośm było drukowanych, a do tego druki te do wielkich rzadkości dziś należą, a jednego nawet z tych ośmiu, mianowicie synodu odbytego za biskupa Baranowskiego, nigdzie odnaleźć mu się w druku nie dało. Obecnie dzięki jego trudom mamy tych synodów drukowanych teraz, jużto w całości, już w fragmentach, jakie odszukać się dały, dwadzieścia i ośm z przeciągu czterech stuleci (od 1233 r. do 1641 r.). Literatura prawnicza i historyczna zbogaciła się tedy bardzo pożądanym i pożytecznym nabytkiem.

A i sama w sobie, nietylko jako źródło historyi krajowego prawa kanonicznego i przeszłych dziejów Kościoła, księga ta synodów i ciekawą i pouczającą jest bardzo: pouczającą w wielu szczegółach swoich i w swojéj całości. Szczegółowe ustawy, niektóre przestrogi, nauki, i dziś nie utraciły nic na swéj żywotności; w ogóle zaś całość téj księgi przynosi czytelnikowi wspaniały obraz nieustannéj, niczem niezrażającéj się i potężnéj działalności Kościoła nad podniesieniem duchowem społeczeństwa. Oporność zepsutéj natury ludzkiéj przejawia się tu wciąż; smutne, bolesne ślady jéj widać w licznych ustawach przeciwko niéj skierowanych. Narzekania na ciemnotę ludu wiernego, na jego nieznajomość nauki wiary, na niedbalstwo duchowieństwa parafialnego, i co więcéj, na życie niezgodne z kapłaństwem niektórych kapłanów, powtarzają się często, ale za to z drugiéj strony jakże podnoszącemi duszę są tam poważne troski około oświecenia ludu, wspaniałe synodalne przemowy biskupów, gorące aklamacye duchowieństwa na wszystkie środki, dążące do zaprowadzenia świętego porządku w parafiach i plebaniach.

A są tu ze strony władzy duchownéj nie tylko zachęty lecz i środki energiczne, przedsiębrane ku podniesieniu i utrzymaniu karności duchownéj, jak między innemi dwu, a nawet i trzykrotne zjazdy duchowieństwa dekanalnego, na których kapłani pod przewodnictwem dziekana radzić mieli o usunięciu wszystkiego, co gdziebądź między nimi tamowałoby prawidłową służbę pasterską. Na tych też kongregacyach dziekani badać mieli, jak często i przed kim spowiadają się kapłani. Na większéj części synodow stanowiono, aby spowiednikami byli dziekani i inni poważniejsi kapłani przez dziekana do tego wybrani, zarządzano też ścisłe wizyty archidyakońskie, w których, po obejrzeniu kościoła i zakrystyi, archidyakon odbierał przysięgę od proboszcza i wikaryuszów, że na pytania jego odpowiadać będą zgodnie z prawdą. Po-

czem po wyjściu wikaryuszów pleban zdawał relacyę o życiu i zachowaniu się wikaryuszów, następnie po wyjściu proboszcza wikaryusze odpowiadali na pytania tyczące się jego postępowania. Wreszcie sześciu lub ośmiu parafian, ludzi zasługujących na wiarę, także pod przysięgą, pojedyncze składali zeznania o swoich kapłanach i co do ich życia i co do pilności w spełnianiu obowiązku i stósunku ich do parafian *(Ordinationes Petri de Bnin* a. 1487 p. 26).

Ale i duchowieństwo w przeważnéj swéj części widzimy tu podające skwapliwą rękę do reform i poparcia życia kościelnego. Na synodach S. Karnkowskiego i H. Rozdrażewskiego zobowiązuje się ono chętnie do niesienia pomocy materyalnéj celem założenia i utrzymania seminaryum dyecezalnego, naprzód we Włocławku, a następnie drugiego na Szotlandzie pod Gdańskiem. Trudniejszem było tylko duchowieństwo pomorskie, i w ogóle stan jego moralny był widocznie niższy, oczywiście wskutek żywszego w tamtych stronach oddziaływania ducha luterańskiego. I między proboszczami widzimy tam karanych więcéj, i opaci tamtejsi wymawiają się i od przyjazdu na synody włocławskie i od udziału w daninach na seminaryum. Dopiero ostrzejsze środki, użyte ze strony biskupów, przywodzą upornych do porządku.

Nie brak bolesnego uczucia przy czytaniu niektórych kart téj księgi, ale też i pociechy z niéj płynie nie mało, a już nauki i historycznéj i wprost praktycznéj — wiele. Dla tego też wdzięczność należy się zacnéj téj kapłańskiéj parze Braci, z których jeden wielkim nakładem pracy zebrał a drugi wydał te drogocenne zabytki przeszłości naszego Kościoła.

Trud więc skrzętnego ich zbieracza nie poszedł na marne; oby jeszcze nie poszło także na marne i to serdeczne pragnienie jego duszy, iżby przykład jego posłużył innym kapłanom za pobudkę do prac i zbiorów podobnych!*) Przy każdéj katedrze znaleźć się łatwo może kapłan posiadający kwalifikacyę do podobnéj pracy. Zresztą praca ochoczo w tym kierunku podjęta a wytrwała, rozwija, jak wiadomo, zmysł badawczy i krytyczny.

Wracając jeszcze do księgi X. Z. Chodyńskiego dodać winnismy, że prócz statutów synodalnych zawiera ona na końcu bardzo dziś jeszcze pożyteczne „Admonitiones circa administrationem sacramentorum" biskupa St. Karnkowskiego, wydane pierwotnie przez niego po polsku, a następnie, na naleganie Marcina Kromera, przełożone na język łaciński, ażeby pożytkować z nich mogli i innéj mowy kapłani. Zbiór zaś synodów poprzedzony jest historyą biskupstwa włocławskiego i pomorskiego, zwięzłą ale krytyczną i w daty bogatą. Interesującą w niéj nader część stanowi rozdział o mappach geograficznych dyecezyi, a więcéj jeszcze, o jéj synodach, których tak pełnego spisu dotąd jeszcze nie posiadaliśmy. Wydawca pracy swego brata X. prałat Stanisław Chodyński podał na początku téj pracy skromnie napisany pełen zasług żywot czcigodnego jéj autora, X. Zenona. Całość rozpoczyna się jéj właściwą ze wszechmiar i piękną dedykacyą Najprzewielebniejszemu dzisiejszemu Pasterzowi dyecezyi J. Eksc. X. Biskupowi A. Bereśniewiczowi, któremu te poprzedników jego „pietatis et fidei, virtutum et laboris splendida

*) Tak mówi w przedmowie swojéj, jaką do tego wydania za życia jeszcze przygotował: „diffiteri nolo, id mihi praesenti editione praecipue propositum, ut singulorum dioecesium sacerdotes litterarum studiosi exemplum meum imitati, idem, quod ego in Vladislaviensi, in sua quisque dioecesi praestare velint."

monumenta" złożone być miały w hołdzie w dzień dwudziestopięcioletniéj rocznicy jego konsekracyi biskupiéj. Ale trudności różne, nieodłączne prawie od tego rodzaju publikacyi, opóźniły druk téj księgi, która teraz dopiero wyszła na widok publiczny, w formie okazałéj i przynoszącéj zaszczyt drukarni pana Fr. Czerwińskiego.

Podwójny spis rzeczy i osób, bardzo szczegółowy i dokładny, ułożony przez X. Jana Fijałka, doktora prawa kanonicznego, kapłana krakowskiego, i mappa dyecezyi włocławskiéj z oznaczeniem granic, tak dawniejszych jak obecnych, litografowana u Wattsona podług wielkiéj mappy téj dyecezyi, wykonanéj przez śp. X. Franciszka Kraszewskiego, zamykają ten poważny pomnik pracy śp. X. Zenona Chodyńskiego.

(*Przegląd katolicki* warszawski.)

KRONIKA.

Poznań. (Rekolekcye dla księży. — Wakacye konsystorskie. — Translokacye. — † X. Cezary Rost. — † X. kan. Duliński. — † X. Piotr Kuszyński.)

Rekolekcye dla księży archidyecezyi odbędą się w roku bież. w języku polskim w Seminaryum duchownem poznańskiem od 12 do 16 września i od 19 do 24 września; w języku niemieckim w Seminaryum gnieźnieńskiem od 12—16 września.

— Obydwa Konsystorze będą miały w roku bież. wakacye od 18 lipca do 21 sierpnia. W czasie tym tylko sprawy nie cierpiące zwłoki załatwiane będą.

— W archidyecezyi Gnieźnieńskiéj zaszły w ostatnim czasie następujące zmiany w posadach:

Dnia 7 lutego r. b. zostali przez X. Biskupa Andrzejewicza w Archikatedrze Gnieźnieńskiéj wyświęceni: na subdyakona Markwart Rychard i na dyakona Piechocki Tadeusz. Dnia 17 lutego otrzymał X. Łabędzki wikaryusz z Trzemeszna kanoniczną instytucyą na beneficyum w Wrześni. Tegoż samego dnia udzielono X. Tuchoskiemu wikaryuszowi w Wrześni komendę na beneficyum w Skarboszewie. Dnia 11 marca powołano: X. Kocińskiego mansyonarza i wikaryusza w Szamotułach na wikaryat w Łabiszynie; X. Zarzyckiego, wikaryusza w Bydgoszczy na wikaryat do Mroczy; X. Spychalskiego, wikaryusza w Mroczy na I wikaryusza do Bydgoszczy; X. Świderskiego, neopresbytera na II wikaryusza do Bydgoszczy; X. Klemta, neopresbytera na wikaryusza przy kościele pojezuickim w Bydgoszczy. Dnia 16 marca udzielono komendę na beneficyum w Dembowie X. licencyatowi Woda, wikaryuszowi w Wałkowie. Dnia 17 marca udzielono kanoniczną instytucyą X. Wadzyńskiemu, komendarzowi w Dusznie na beneficyum tamże. Dnia 28 marca udzielono X. Gantkowskiemu, dziekanowi w Brudni, komendę na beneficyum w Gniewkowie cum facult. subst. Dnia 28 kwietnia udzielono kanoniczną instytucyą: X. Hasowi, plebanowi w Miasteczku na beneficyum w Wysoce i X. Niedbalskiemu, plebanowi w W. Sławsku na beneficyum w Gąsawie,

Dnia 28 kwietnia oddano wakującą plebanią w W. Sławsku w tymczasową komendę X. proboszczowi Goeblowi w Kruświcy. Tegoż dnia pozostawiono X. Hasowi administracyą dotychczasowego beneficyum w Miasteczku usque ad ult. disp. Dnia 30 kwietnia udzielono X. Kłyszowi, wikaryuszowi w Kościelcu komendę na beneficyum w Płonkowie. Togoż samego dnia powołano X. Rólskiego, administratora w Gąsawie na wikaryusza do Kościelca. Dnia 9 maja udzielono X. Rezlerowi w Poznaniu komendę na beneficyum w Kędzierzynie. Dnia 17 maja mianowano X. wikaryusza Kocińskiego w Łabiszynie administratorem beneficyum tamże. Dnia 30 maja otrzymał kanoniczną instytucyą X. Dr. Kantecki na beneficyum w Strzelnie.

Dnia 24 czerwca rb. zmarł nagle śp. X. Franciszek Xawery Duliński, najstarszy i najdawniejszy kanonik metropolitalny w Gnieźnie. Urodz. 1818 wyśw. 1846 instal. 1858 r. Zmarły był od początku prawie swego zawodu duchownego wychowawcą młodzieży gimnazyalnej i w seminaryum nauczycielskiem, następnie długie lata był regensem praktycznego seminar. duchownego w Gnieźnie i dokończył wykształcenia wielkiéj liczby duchownych w naszéj archidyecezyi. W czasie tym odznaczał się wielką gorliwością kapłańską i życiem pobożnem. Podczas walki kulturnéj zajął stanowisko wcale nie kościelne, przerzuciwszy się zupełnie na stronę rządu. Przez cały czas walki kulturnéj pobierał też pensyą od rządu, któréj innym kanonikom rząd powstrzymał, i różnemi innemi sposobami dawał poznać, że całą duszą stoi po stronie kulturników. Wprawiał przez to w niesłychanie trudne położenie Kapitułę, i narażał na zamknięcie kościół katedralny, gdyby się do niego było stósowało całą surowość praw kościelnych. Pobudką do tego miała być według jednych obrażona duma, wedle innych niemoc fizyczna. Zgorszenia danego w czasie walki kulturnéj, o ile wiemy, żadnym publicznym aktem nie naprawił. R † I † P †

Dnia 1 lipca r. b. umarł prawie nagle X. Piotr Kuszyński, komendarz w Gębicach, urodz. 1818 wyśw. 1848, w Gębicach od r. 1853. R † I † P †

W archidyecezyi Poznańskiéj:

Dnia 9 czerwca otrzymał kanoniczną instytucyą na plebanią w Mokronosie X. Adam Adamczewski, dotychczasowy pleban z Starogrodu.

Dnia 30 czerwca r. b. rozstał się z tym światem po długich i ciężkich cierpieniach w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu X. Cezary Rost, administrator z Goraju, dekanatu zbąszyńskiego. Ur. 1844 wyśw. 1870, w Goraju od r. 1887. R † I † P †

